

Berlin, 16. 11. 1986 r. Rok V, nr 20(118)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

NORMAN MAILER



11 LISTOPADA
ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI

Andrzej Fałęcki
 Czy nowy KOR?1
 Polski listopad.13
Lech Wałęsa
 Złożyłem na to przysięgę! 16

DOKUMENTY17

Jerzy Kierski
 Choroba na śmierć20
Jerzy Krzysztof Pawlak
 Ateizacja szkolnictwa PRL. 24
A. J. Szkuta
 Ulotka –
 zwierciadło historii. 27
Jerzy Prus
 Historyk
 w służbie pamięci i prawdy 31
Krzysztof Wągrodzki
 Religia czy narkotyk? 34
Alfred Starkmann
 Norman Mailer: 63 lata
 i trochę mądrzejszy. 36

RECENZJE, OMÓWIENIA

POLEMIKI
Valdamar Pavličius
 „Ameryka”, Orwell... 40
J. M. Bilōński
 Październik... 42
W. M. Alexander
 Śmierć Moczara..... 44
 Z Rzymu.... 47
 Z Kopenhagi. 47
 Z Oslo 49
 Pieczęć rzymska. 49
KRONIKA EMIGRACYJNA ... 51

Oddano do druku 13. 11. 86 r.

W poprzednim numerze "Poglądu" (2.11.1886) do tytułu recenzji Stefana Kozłowskiego "Spojrzenie z drugiej strony" na skutek przykrej pomyłki drukarskiej zakradł się poważny błąd. Jest oczywiście "Spojrzenie", a nie jak podaliśmy "Spojżenie".

Podobnie stało się z tytułem artykułu Tadeusza Folka "Czy Polakom w RFN grozi wydalenie", który nie został przedstawiony tak, jak pozostałe tytuły.

Za błędy te serdecznie Czytelników przepraszamy.

Jesień zwykle nie nastaraja optymistycznie. Dlatego ciemnej tonacji artykułów Jerzego Kierskiego (str. 20) i Jerzego Krzysztofa Pawlaka (str. 24) przeciwstawiamy przypomnienie świetności Powstania Listopadowego i odzyskanie przez Polskę niepodległości 11 listopada 1919 roku (str. 13)

Andrzej Fałęcki

Czy nowy KOR?

Jeden ze znajomych Niemców spytał mnie, jak interpretować przegrupowania w strukturach „Solidarności” dokonane po amnestii. Gdy spytałem, o jakie przegrupowania chodzi, odpowiedział, zdziwiony moją niewiedzą, że oto przecież powstało nowe, jawne kierownictwo Związku i że należy chyba odczytać to jako zmianę strategii. Nie byłem w stanie natychmiast odpowiedzieć, co myślę o zachodzących ostatnio przemianach, obiecałem jednak, że w najbliższym czasie wyduszę z siebie jakąś interpretację. Obecnie myślę, że mogłaby ona przedstawiać się w następujący sposób.

Dziesięć lat temu kilkunastu ludzi zebrano się w Warszawie i powołało do życia Komitet Obrony Robotników. Od tego momentu przemiany społeczne w Polsce nabrały przyspieszenia doprowadzając w stosunkowo krótkim okresie do powstania „Solidarności” i stworzenia zupełnie nowej sytuacji w życiu społeczeństwa komunistycznego kraju. Wprowadzenie stanu wojennego miało na celu, jak tego żądał Breżniew, „cofnięcie zegara historii”. Kłopot w tym wszakże, że zrobić się tego nie da. Można przestawiać wskazówki, co też skwapliwie uczyniła obecna ekipa, ale czasu cofnąć nie można. Nie da się też cofnąć przemian społecznej świadomości, które w tym czasie zaszły.

Z drugiej jednak strony czas najwyższy uświadomić sobie fakt, że od dziesięciu lat, jakie minęły po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie społeczeństwo polskie żyje cały czas w stanie mniejszego lub większego napięcia. Działalność demokratycznej opozycji przed Sierpniem, burzliwy okres jawnego działania „Solidarności”, masowe areszty, rewizje i szykany po „nocy długich łomów” – wszystko to odcisnąć musiało i na pewno odcisnęło swój ślad na psychice Polaków. Nie ma takiego społeczeństwa, które po dziesięciu

Jacek Kuroń wśród robotników

foto: A. S.

Z prasy podziemnej



NIEBEZPIECZNY PASZPORT KONSULARNY

Władze PRL wydały stanowczą walkę z tzw. podwójnym obywatelstwem, które wyklucza konstytucja PRL. Jej ofiarą stała się niedawno Krystyna Lavernes, zamieszkała w Norwegii, gdzie wyszła za mąż. Posiada ona obywatelstwo norweskie i polskie, z którego nie chciała zrezygnować. Gdy na początku sierpnia br. chciała udać się do Wrocławia do chorej matki, ambasada odmówiła jej wizy do paszportu norweskiego, żądając przyjęcia paszportu konsularnego. Gdy z tymże paszportem przybyła do kraju, czekała już na nią Służba Bezpieczeństwa. Została aresztowana za złamanie polskich przepisów dotyczących obywatelstwa. Z polskim paszportem konsularnym jest traktowana jako obywatelka polska i odmówiono jej w związku z tym prawa do norweskiej opieki konsularnej.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych 5 10. 86)

ZAKAZ WYKONYWANIA ZAWODU

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał za prawomocny i zgodny z prawami człowieka zachodnioniemiecki Berufsverbot, czyli zakaz zatrudniania jako urzędników państwowych osób należących bądź popierających niedemokratyczne ugrupowania polityczne, zarówno lewicowe jak i prawicowe. Trybunał orzeczenie to wydał rozpatrując skargę obywateli RFN, jednego należącego do ugrupowania neofaszystowskiego, drugiego zaś zwolennika DKP.



W Europie Zachodniej coraz mniej jest miejsca dla tzw. uchodźców. Duński min. sprawiedliwości, Eric Nann Hansen zaproponował zamknięcie na rok granic Danii przed uchodźcami politycznymi, których napływ jest nadmierny.

Mimo nowego rządu i nowych wysiłków gospodarka Jugostawii pograża się w kryzysie. Inflacja przekroczyła już 90% a wzrost kosztów utrzymania 100%.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, Nr 31, 5. 10. 1986)

„SOLIDARNOŚĆ” – NOWE PISMO NIEZALEŻNE W ... PRADZE

Nieustanne wysiłki na rzecz większego zrozumienia i współdziałania między niezależnymi grupami, ruchami i inicjatywami w krajach Europy Środkowej przynoszą owoce. Jednym z nich jest powstałe niedawno samizdatowe czasopismo „Solidarność” w Czechosłowacji. Wydawane jednocześnie w czterech miejscach, a dalej przepisywane na maszynie, nie osiągnie zapewne w sumie większego nakładu niż kilkadziesiąt sztuk, ale jak na stosunki czechosłowackie jest to już dużo. Pismo, zapowiadane jako kwartalnik, będzie się zajmować tzw. polskimi wydarzeniami, tymi z przeszłości jak i bieżącymi.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 29, 21. 09. 1986)

USA ogłosiły gotowość przeznaczenia 10 mln. dol., mimo upadku idei Fundacji, na pomoc dla polskich rolników indywidualnych za pośrednictwem Kościoła. Pieniądze te przeznaczone były uprzednio na program pilotowy Fundacji i miały za początkową właściwą zbiórkę funduszy.

Czechosłowacka „Karta 77” ostro potępiła nowe wytyczne władz dotyczące indywidualnych wyjazdów zagranicznych, w myśl których wyjeżdżający musi każdorazowo uzyskać zgodę swego pracodawcy oraz... związków zawodowych. Analogicznej zgody wymagają również kontakty obywateli CSRS z obcokrajowcami. Sygnatariusze „Karty” wykazują ewidentną sprzecznność tych zarządzeń

latach napięć nie byłyby zmęczone – zwłaszcza, gdy widzi, że jego wysiłki nie przynoszą spodziewanych rezultatów.

Widowskowe sukcesy okresu „Solidarności” i dramatyczne zakończenie tego epizodu nie pozwalają dostrzegać tego, co jest sukcesem trwałym. Lekceważenie tych wywalczonych w ciągu dziesięciu lat osiągnięć może stać się przyczyną całkowitej ich utraty. Monopolistyczna władza partii, jeśli nie będzie poddawana stałej presji i kontroli z zewnątrz, prędzej czy później musi „upomnieć się o swoje”. By się tak nie stało, trzeba próbować tworzyć społeczne, instytucjonalne zabezpieczenia. I to jest w tej chwili absolutnie podstawowe zadanie nie zniszczonego przez stan wojenny, choć zepchniętego z płaszczyzny życia oficjalnego ruchu „Solidarności”. Wzorem takiego postępowania jest przede wszystkim działalność Komitetu Obrony Robotników z lat przedsierniowych. Na tym wzorcu, jak sądzę, opierać się musi praca powołanego obecnie jawnego kierownictwa Związku. Przy czym niesłychanie ważną jest tu decyzja pozostawienia struktur podziemnych.

Formuła opozycji pozaparlamentarnej zdała egzamin nie tylko w warunkach komunistycznych. Ma ona we współczesnej Polsce większe szanse niż miała je w roku 1976 – jej działalność nie opiera się bowiem na pracy izolowanych grup ludzi praktycznie nikomu nie znanych, lecz jest silnie zakorzeniona w społeczeństwie i prowadzona przez ludzi, którzy w ostatnich latach zdobyli niekłamnymi autorytet społeczny. Niebagatelne znaczenie ma też fakt, że ludzie ci dysponują uzyskanym w ogólnokrajowych wyborach mandatem społecznym potwierdzonym przez Zjazd „Solidarności” oraz przez ich działalność w okresie stanu wojennego. Tego rodzaju mandatu nie posiada żadna opozycja w kraju komunistycznym.

Ważnym czynnikiem w działalności ruchu solidarnościowego jest fakt, że ruch ten dysponuje uznanym przez zachodnie związki zawodowe przedstawicielstwem na Zachodzie oraz fakt, że obok tego przedstawicielstwa udało się stworzyć szereg, nie tylko polskich organizacji, ów ruch wspierających. Pozwala to odwoływać się „Solidarności” do opinii publicznej nie tylko w kraju, lecz również za granicą, co wielokrotnie pomnaża możliwości nacisku na władze PRL.

Jest sprawą oczywistą, że nie wszystko można będzie w Polsce rozegrać na płaszczyźnie bezpośredniej konfrontacji. Zapewne nieprędko dojdzie do sytuacji, w której możliwa stanie się renegocjacja „umów społecznych” z Sierpnia. Taktyką „Solidarności” musi stać się długi marsz – koncepcja sformułowana przez Bujaka i Kulerskiego jeszcze w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Niezależnie od tego jednak, jak długo ów marsz ma trwać, konieczne jest wypracowanie podstaw przyszłych rozmów. Społeczeństwo musi w takim momencie dysponować szczegółowymi planami reformy poszczególnych dziedzin życia – nie tylko planami dotyczącymi przebudowy całej gospodarki czy życia politycznego, ale przede wszystkim rozpoznaniem realiów i potrzeb dziedzin tak od siebie odległych, jak sytuacja szkolnictwa i stan leśnictwa, organizacja służby zdrowia i zagrożenie powodowane przez niewłaściwe zagospodarowanie architektoniczne kraju. Wypracowanie takich planów, także w ich wersjach alternatywnych, to podstawowe zadanie opozycji w Polsce. Centrum tej opozycji stanowią musi „Solidarność”.

Ale niezależnie od tej żmudnej i muszającej trwać stosunkowo długo pracy, konieczna się staje działalność doroząna. Tu podstawowym narzędziem w ręku „Solidarności” są niezależna prasa i wydawnictwa podziemne. Chodzi nie tylko o kształtowanie postaw

społecznych, przede wszystkim postaw młodzieży, lecz także o upowszechnianie społecznych inicjatyw – takich jak powoływanie ruchu ekologicznego czy innych komitetów obywatelskich. Chodzi też o przeciwstawienie się presji władz, które wszelkimi sposobami będą teraz dążyły do podzielenia społeczeństwa, do skłócenia poszczególnych grup zawodowych i społecznych w kraju.

„Solidarność” musi też działać równoległe do istniejących oficjalnie w Polsce związków zawodowych. Oznacza to, że musi stale wywierać na nie presję nie pozwalając im na całkowite podporządkowanie się wymogom aparatu partyjnego. Kilka już razy tego typu presja przyniosła efekty i oficjalni związkowcy, przejmując częściowo argumenty „Solidarności” (choć o tym oczywiście nie mówiąc) próbowali przeciwstawiać się decyzjom administracji. Widać to zwłaszcza w dużych zakładach pracy, takich jak stocznia gdańska czy kombinat w Nowej Hucie. Nie są to byc może działania zbyt widowiskowe, ale mogą w poszczególnych przypadkach przynieść korzyści konkretnym ludziom, czy zakładom.

Zdawać sobie trzeba sprawę z tego, że w tych konkretnych sprawach rozgrywających się na poziomie zakładów pracy działacze „Solidarności”, którzy podejmują inicjatywy nie mogą otwarcie występować jako przedstawiciele Związku. Organizacja zepchnięta do półkonispiracji (bo przecież trzeba zauważyć pozytywną ewolucję od chwil wprowadzenia stanu wojennego – coraz łatwiej występować pod szyldem Związku bez narażania się na represje, choć oczywiście trzeba to nadal robić ostrożnie), musi chronić swych działaczy przed wyrzuceniem z pracy czy zatrzymaniem. Dlatego też większość członków „Solidarności” pracować musi anonimowo. Ale dlatego też konieczne stało się stworzenie jawnego kierownictwa i jego „wyjście na powierzchnię” (tak jak to ostatnio uczynili Kulerski i Lityński): Im więcej da się w tej dziedzinie „wyrwać” władzom (w tym wypadku oznacza to, że stworzenie jawnego kierownictwa stawia władze przed alternatywą: albo się z tym pogodzić, albo znów zapełnią się więzienia), tym większe szanse i na odrodzenie Związku, i na skupienie wokół niego nowych członków w działaniach niejawnych. Jest to taktyka małych kroków, która jednak stwarza powoli nową sytuację, pozwala na uzyskanie większej swobody ruchów.

Seweryn Jaworski (w środku)

foto: A. S.



nie tylko z Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela, ale i z konstytucją Czechosłowacji.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 28, 14. 09. 1986)

Utrzymanie prokuratury kosztowało w 1985 roku 3,5 miliarda zł, utrzymanie cenzury – ćwierć miliarda.
(Wola, 6. 10. 86.)

Mamy konflikt graniczny z NRD. Od 1. 01. 1985 NRD rozszerzyła strefę swoich wód terytorialnych do 12 mil morskich i arbitralnie wytyczyła przebieg morskiej granicy w taki sposób, że znalazł się w niej wjazd do portów Świnoujścia i Szczecina. Rząd PRL nie uznał tej decyzji, ale cała sprawa utrzymywana jest w tajemnicy.
(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 27, 7. 09. 1986.)

KOMUNIKAT KONFERENCJI UKRAIŃSKICH PARTII I ORGANIZACJI POLITYCZNYCH W KWESTII STOSUNKÓW UKRAIŃSKO-POLSKICH

Niedawno Prezydium Konferencji Ukraińskich Partii i Organizacji Politycznych (KUPPO) otrzymało propozycję od przedstawicieli czterech polskich formacji politycznych, działających we współczesnej Polsce w sprawie zacieśnienia współpracy polsko-ukraińskiej w oparciu o ich pismo „Do Braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów”. W apelu tym Ruch Polityczny Wyzwolenie, Liberalno-Demokratyczna Partia Niepodległość, Grupa Polityczna Wola oraz Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość proponują, aby przerwać spory prowadzone w kwestii granic między zainteresowanymi narodami, przyjmując obecne granice między USRR, BSRR i LSRR i PRL. Ukraińskie partie i organizacje polityczne, które współpracują w ramach KUPPO z uznaniem witają ten apel i uważają, iż stanowi on ważny krok na drodze zacieśnienia współpracy między Ukraińcami, Polakami, Białorusinami i Litwinami w walce o przywrócenie niepodległości naszym narodom na ich własnych terytoriach, oraz że jest on ważną podstawą dla przyszłego dobrosąsiedniego współżycia między naszymi narodami.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych 24. 08. 86.)

TO JUŻ NIE BĘDZIE TEN SKOK

Podczas gdy Związek Sowiecki szykował się do podpisania umowy w sprawie budowy drugiej nitki gazuociągu do Europy Zachodniej, partnerzy sprawili mu psikusa. Jeszcze kilka lat temu ignorowali wątpliwości USA, iż dostawy radzieckiego gazu uzależnią kraje zachodnie od ZSSR, teraz bez żadnych politycznych nacisków wycofali się i miast kupować gaz od Związku Sowieckiego, podpisali kontrakty z Norwegią, która sprzedaje go nawet po wyższej cenie.

Budowany na początku lat osiemdziesiątych gazociąg od razu przygotowano do tzw. drugiej nitki i tak też obliczono jego kalkulację finansową. Teraz wychodzi na to, że zachodni odbiorcy kupią radzieckiego gazu mniej więcej za tyle, ile zainwestowali w rurociąg w formie kredytów. Zysków dewizowych nie będzie.

O reorientacji zdecydowały interesy gospodarcze EWG. Kontrakt stulecia jest wielkim dobrodziejstwem dla norweskiego koncernu Statoil, który w obliczu ostatniego spadku cen ropy naftowej bliższy był krachu (koszty wydobycia z dna Morza Północnego są jedne z najwyższych w świecie). Teraz, mając zapewnione wpływy za gaz do roku 2020, Statoil może inwestować w eksploatację nowych pól. Natomiast dla pięciu odbiorców (RFN, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg) kontrakt ten oznacza nowe zamówienia: platformy wiertnicze i podwodny rurociąg będą budowane wyłącznie europejskimi siłami. Jest to wyraźny dowód solidarności krajów zachodnioeuropejskich, które w końcu doszły do wniosku, że lepiej opłaca się inwestować w siebie nawzajem niż w gospodarkę *Ostpolitik*.

Narastają represje w Nikaragui. Po zamknięciu jedynego niezależnego dziennika sandiniści wydali otwartą wojnę Kościołowi. Z kraju wydalony został bp Pablo Antonio Vega, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Nikaragui, którego oskarżono o sympatyzowanie z „contras”. Zapytany o to na konferencji prasowej w Rzymie biskup Vega powiedział, że szukając pokojowego rozwiązania konfliktu kontaktował się zarówno z Fidelem Castro jak i przedstawicielami ugrupowań opozycyjnych. Swój banicję uważa za próbę zablokowania przez sandinistów drogi do porozumienia.

Trzeba jednak postępować ostrożnie. Komuniści w każdej chwili mogą uderzyć. Dlatego też Bujak nie wyklucza możliwości powrotu do podziemia powiadając, że gdy zajdzie potrzeba, „będzie płakał, ale zejdzie do konspiracji”. Na razie, jak się zdaje, nie jest to konieczne. Sam zaś fakt powstania alternatywy między działaniem jawnym i konspiracyjnym jest olbrzymim postępem w stosunku do sytuacji sprzed jeszcze kilku miesięcy.

Polacy przyzwyczaili się oczekiwać na spektakularne „zwyczęstwa”. Można przypuszczać, że w najbliższym czasie do czegoś podobnego nie dojdzie. Społeczeństwo jest zbyt zmęczone wieloletnią walką i pogarszającą się sytuacją gospodarczą, by znów było zdolne do podjęcia ryzyka masowych strajków i demonstracji. Poza jednym wypadkiem. Chodzi o ewentualną pielgrzymkę papieża do Polski.

Nie ulega wątpliwości, że „strona rządowa” przygotowuje się do niej niezwykle starannie pragnąc zredukować ją do czegoś, co w propagandzie komunistycznej nazywa się „impresją religijną”. Jest to sprawa niezwykle wagi, by do tej wizyty umiała się właściwie przygotować także „Solidarność”: Należy pamiętać o roli, jaką w końcu lat siedemdziesiątych i w czasie wielkich strajków, a później także w czasie pielgrzymki w roku 1983 odegrał papież. Nie chodzi o to, by próbować przekształcić pielgrzymkę papieską w okazję do politycznych manifestacji, w pretekst do zmanifestowania faktu, że „papież jest z nami przeciw komuchom”. To, że papież jest z nami i że czerwonego nie lubi jest oczywiste. Jest jednak możliwe, by pielgrzymka stała się podstawą zademonstrowania jedności społeczeństwa i jego woli obrony wartości, które stworzyły „Solidarność”. Sprawa jest niezwykle delikatna i trudna. Być może zależy od niej zachowanie zdolności społeczeństwa do oporu w ciągu lat najbliższych. Dlatego podejmujący dziś jawną działalność aktywiści „Solidarności” muszą już dziś zaproponować społeczeństwu formy takiego uczestnictwa w pielgrzymce Jana Pawła II, które, nie naruszając religijnego charakteru tej wizyty, pozwolą na odbudowanie spójności i na przezwyciężenie jego zmęczenia wypadkami ostatnich lat.

ROZWÓD URBANA

Zakończyła się sprawa rozwodowa Jerzego Urbana, zarabiającego wg złożonego zaświadczenia 54 000 zł, o wykształceniu niepełnym wyższym. Była pani Urban otrzymuje lokal spółdzielczy i rezygnuje z mieszkania rządowego. Urban zobowiązał się ulepszyć lokal przez położenie mozaikowej podłogi i lakieru, pokryć koszty glazury, wykładziny w kuchni, półek na książki, boazerii, pawlacza, skrócenia zastonek, a także zainstalować telefon, antenę TV, suszarkę i pokryć wszelkie koszty sprzętania i przeprowadzki. Zobowiązał się również do przyznania asygnaty na Fiata 126p komfort i zwrotu długów byłej pani rzeczniczowej w kwocie 240 000 zł.
(Przebieg Wiadomości Agencyjnych, nr 25, 24, 08. 1985.)

OFENSywa „SOLIDARNOSCI”

8. 10. br. Wydz. Społ.-Adm. Urzędu Woj. w Gdańsku wydał decyzję nakazującą rozwiązanie powołanej 29. 09. br. przez Lecha Wałęsę Tymczasowej Rady „Solidarności”, gdyż „Rada nie może funkcjonować w ramach istniejącego w Polsce porządku prawnego, ponieważ jej utworzenie jest niezgodne z prawem do stowarzyszenia się z innymi regulacjami prawnymi”. Lech Wałęsa nie był tym faktem zaskoczony, stwierdził, że członkowie Rady nie zamierzają od razu reagować na wyzwanie rzucane przez władze, bo „mogą one rozwiązać jakieś stowarzyszenie, ale nie związek zawodowy „Solidarność”, gdyż byłoby to sprzeczne z ratyfikowanymi przez PRL konwencjami, które w Polsce obowiązują

ją". W ślad za utworzeniem TR „Solidarność” i przejściem do jawnej działalności RKW Mazowska jawne struktury powołało także w Katowicach (A. Rozpłochowski, T. Jedynak, Z. Bogacz, B. Luty), Lublinie i Poznaniu oraz w Łodzi, gdzie 4 członkowie dawnego prezydium (A. Stówik, K. Bednarski, J. Kropiwnicki i G. Palka) reaktywowało działalność ZR Ziemi Łódzkiej. (Przegląd Wiadomości Agencyjnych, 19. 10. 86.)

NAGRODA FUNDACJI IM. KENNEDY'EGO

Zbigniew Bujak, Adam Michnik i pośmiertnie ks. Jerzy Popiełuszko otrzymali nagrodę Praw Człowieka im. Kennedy'ego przyznawaną corocznie bojownikom o prawa człowieka. Przyznano ją m. in. trzem działaczom z Argentyny i trzem bojownikom o prawa murzynów w RPA, w tym biskupowi Desmondowi Tutu. Przewodnicząca komitetu Rose Styron, powiedziała: *Jest to uznanie zasług tych, którzy przeciwstawiają się niesprawiedliwości i przesławom. Otrzymali ją, ponieważ po zdelegalizowaniu „Solidarności” przyczynili się do utworzenia i podtrzymania niezależnej kultury polskiej na drodze pokojowej, wyrzekając się przemocy. Ich trud zdaje się zaczynać przynosić owoce. Kilka okien i drzwi wewnątrz domu, który nazywa się Polska jakby się otworzyło, wpuszczając nieco powietrza. Mamy nadzieję, że zwrócenie uwagi na ideały, którymi kierują się ci działacze, będzie wiodło i rząd polski i rządy krajów sąsiedzkich po tej drodze politycznej liberalizacji.*

8. 10. br. na konferencji prasowej w Warszawie laureaci dziękując za to wyróżnienie, wskazali, że obejmują ono całą „Solidarność”, a także poszczególnych ludzi, jak np. Władysław Frasyniuk, czy poza Polską Andriej Sacharow i Vaclaw Havel. „Solidarność” ma swoje korzenie również w Rewolucji Węgierskiej 1956 r. i w Praskiej Wiosnie 1968 r. Z. Bujak powiedział: *W aktualnej sytuacji nagroda ta czyni nas silniejszymi. Z pewnością podniesie morale naszych członków i sympatyków. Swą część nagrody przewodniczący „Solidarności” Mazowska przeznaczył na modernizację służby zdrowia w ZM „Ursus”. A. Michnik swoją nagrodę przekazał na rozwój niezależnych wydawnictw.*

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 33, 19. 10. 1986.)

WARIANTY

Drogi są trzy, i najlepiej, gdybyśmy robili wszystkie trzy rzeczy na

raz. Po pierwsze, trzeba wspierać działania jawne, gdzie tylko to możliwe, ale nie likwidując struktur zakonspirowanych. Po drugie – trzeba rozszerzyć nasze sieci informacji i kontaktów zwłaszcza w zakładach, po to, by stałe nasz głos był słyszalny i reprezentowany. Przede wszystkim dla „jawniaków”. Muszą oni wiedzieć, jakie jest stanowisko związkowców działających, inaczej ich pozycja wobec władz będzie stale słaba. Po trzecie, musimy tworzyć porozumienie polskiej opozycji na zasadach politycznych. Musi być jasne, jaki jest nasz projekt reformy politycznej, i najlepiej, gdyby to był projekt wspólny dla wielu opozycyjnych ugrupowań. Jeśli bowiem z okresu obecnego zamieszania wyjdziemy znowu pokonani, to tego rodzaju porozumienie może się okazać naszym jedynym osiągnięciem. (Wola, nr 198)

NA CO NARZEKA OFICER LUDOWEGO WOJSKA?

1. Na brak pieniędzy.
 2. Na złą sytuację gospodarczą i polityczną kraju.
 3. Na „grupy lud”.
 4. Na brak szacunku.
 5. Na władzę.
 6. Na „braci”.
 7. Na kadry niższą.
 8. Na kadry wyższą.
 9. Na własny zawód.
- (Wola, nr 31, 6. 10. 1986.)

Kraj w prasie zachodniej



„PRYWATNA” WIZYTA SCHMIDTA W POLSCE

Prawie wszystkie dzienniki zachodniemieckie zamieściły krótką informację o „prywatnej” wizycie byłego kanclerza RFN Helmuta Schmidta w Polsce. *Frankfurter All-*

gemeine Zeitung (1. 11.) podaje najobszerniejszą wzmiankę i pisze m. in.:

„Były kanclerz Schmidt w czasie swej prywatnej podróży po Polsce spotkał się z najważniejszymi przedstawicielami rządu i Kościoła. (...) Podczas pobytu w Warszawie widział się z gen. Jaruzelskim i przeprowadził z nim prawie trzygodzinną rozmowę, która następnie została scharakteryzowana jako „nadzwyczaj przyjazna, swobodna i otwarta”. Wcześniej spotkał się w Gnieźnie z Prymasem Głempem”. Były kanclerz spotkał się także z Czyrkiem i Rakowskim. Na osobiste życzenie Schmidt rozmawiał również w Katowicach z Gierkiem. (...)

Frankfurcki dziennik odnotowuje, iż Schmidt był przyjmowany z dużą rewerencją, zupełnie inaczej niż przewodniczący frakcji CDU/CSU Alfred Dregger w ub. roku, który bezskutecznie starał się o nawiazanie kontaktów politycznych. Wówczas tylko Lech Wałęsa znalazł dla niego czas. Natomiast Schmidt nie szukał sposobności, aby spotkać się z polską opozycją.

60 URODZINY MICEWSKIEGO

Z okazji 60 urodzin Andrzeja Micewskiego *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (5. 11.) zamieszcza krótki rys biograficzny tego działacza katolickiego. Oto streszczenie:

„Nie ma lekkiego życia Polak, który wadzi się z rewolucyjnymi tradycjami własnego narodu, stacza polityczki piórem z ogólnie zakorzenionymi mitami, głosi zmysł poczucia rzeczywistości, gospodarczego rozsądku i chrześcijańskiej stałości. W Niemczech znana jest jego książka „Współzrządcid lub nie kłamać” (Katholische Gruppierungen in Polen). Historię traktuje jako hobby, pisząc eseje i książki o tradycji myśli politycznej w Polsce, szokując swymi stwierdzeniami: rodowity warszawiak zarzucił kierownictwo Powstania 1944 roku fałszywie pojmovane bohaterstwo, a „Solidarności” kierowanie się iluzjami. Jego biografia o Wyszynskim jest hymnem pochwalnym na cześć realnej polityki” zmarłego kardynała. W Wiedniu przy pomocy Kościoła Micewski wydaje kwartalnik w języku polskim. Tam też obchodził swoje 60 urodziny”.

GLEMP W RZYMIE

Z wizytą do Rzymu przybył kardynał Józef Glemp – pisze *Sueddeutsche Zeitung* (4. 11.), gdzie w czasie spotkania z Papieżem Janem

Paweł II będzie najprawdopodobniej omawiał sprawy związane z trzecią pielgrzymką Papieża do Polski. Przedstawiciel Watykanu wyraził przekonanie, iż rząd PRL zgodzi się na większość życzeń zgłoszonych przez Stolicę Apostolską, a dotyczących tej wizyty, m.in. możliwość odwiedzenia przez Papieża Gdańska.

SĄDOWNICTWO W PRL

Polacy nie mają zaufania do własnego sądownictwa – pisze *Die Welt* (10. 11.) powołując się na opublikowane w *Odrodzeniu* (organ PRON) wyniki odpowiedniej ankiety. Prawie 80 % Polaków jest przekonanych, że aparat sądowy lepiej traktuje i wydaje łagodniejsze wyroki wobec osób z rządu, aparatu partyjnego, milicji i Służby Bezpieczeństwa. Przedstawiciele tej grupy otrzymują zdaniem ankietowanych o wiele łagodniejsze wyroki niż „przeciętny śmiertelnik”. Tylko 18,7 % Polaków jest zdania, że prokuratorzy traktują jednakowo i poprawnie wszystkich obywateli.

DEMONSTRACJA W WARSZAWIE

Jak pisze berliński *Der Tagesspiegel* (12. 11.) w dniu 11 listopada (Święto Niepodległości) po mszy św. w warszawskiej katedrze uformował się pochód demonstracyjny (ok. 7 tys. osób) w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza. Demonstranci zostali zmuszeni przez oddziały milicyjne do rozjęcia się.

...

W tym samym wydaniu dziennik pisze o najnowszej konferencji prasowej rzecznika rządu Urbana, który stwierdził, iż w Polsce istnieje dość laickich zrzeczeń katolików i rząd nie widzi potrzeby wydawania zezwoleń na tworzenie nowych. Ponadto, zdaniem Urbana Kościół wywiera na niektóre grupy społeczne wpływy, które nie mają nic wspólnego z działalnością duszpasterską. Drowadzi to „ekspansji” Kościoła i do „klerikalizacji” życia w Polsce.

WOŁANIE O NARODOWĄ SOLIDARNOŚĆ W „TYGODNIKU POWSZECHNYM

Berliński dziennik *Tagesspiegel* (11. 11.) zwraca uwagę na opublikowany w krakowskim *Tygodniku Powszechnym* apel dziewięciu znanych osobistości, wśród nich Lecha Wałęsy, o ogólnonarodowy wysiłek w celu przezwyciężenia kryzysu gos-

podarczego. W krótkim omówieniu artykułu podkreśla się, że jak podaje *Tygodnik Powszechny*, kryzys gospodarczy groźny jest jednakowo „dla rządzących i rządzonych, dla pokoleń dnia dzisiejszego, jak i dla przyszłych pokoleń, które przyjdą po nas”. *Tagesspiegel* zwraca również uwagę na odrzucony przez cenzurę artykuł ks. Orszulika, który określa się jako „rzecznik Episkopatu Polski”, gdzie autor domaga się „prawa do wolnego zrzeszania się” i uważa je za podstawowy warunek dialogu między państwem i społeczeństwem w Polsce. Artykuł ks. Orszulika został rozestany do biskupów jako informacja o charakterze wewnętrznym i uważany jest za odpowiedź polskich biskupów na propozycje Jaruzelskiego odnośnie utworzenia wspólnego gremium, które miałyby zajmować się rozwiązaniami społecznymi i politycznymi problemów Polski.

Kraj w prasie PRL



KŁOPOTY Z WĘGLEM

„Nikt nie potrafi powiedzieć, kiedy będzie transport węgla. Żeby wykupić swój przydział, trzeba wypatryć moment nadejścia wagonów, a potem całą noc spędzić pod sklepem opałowym.

Większość warszawiaków myśląc o zimie z niepokojem patrzy na kaloryfery. Są jednak i tacy, dla których największym problemem jest zdobycie opału do kuchni i pieców. Węgla i koksu brakowało już ubiegłej zimy, nie wszyscy zdołali wykupić swoje przydziały do końca tzw. roku opałowego, czyli do końca kwietnia. Przydziały koksu pokrywają zaledwie 66 % potrzeb. W ciągu trzech kwartałów tego roku opałowego gminne spółdzielnie otrzymują

w sumie 430 tys. ton węgla, szacowany przydział na I kwartał przyszłego roku wynosić będzie ok. 126 tys. ton, czyli w sumie prawie 560 tys. ton, a potrzeby (z uwzględnieniem ilości węgla, jaki sprzedano latem z tytułu zaległości ub. roku) sięgają 675 tys. ton. Apetyty odbiorców zostaną więc zaspokojone w ok. 80 %. Jeszcze bardziej brakować będzie koksu – w Samopomocy Chłopskiej jest niedobór określają na połowę potrzebnej ilości”.

(*Trybuna Ludu*, 2. 10. 1986.)
I pomyśleć, że mowa tu o kraju, który „węglem stoi”.

EKOLOGIA NA ŚLĄSKU

Z listu pasterskiego biskupa katowickiego z okazji wspomnienia św. Franciszka z Asyżu na niedzielę 28. 09. 1986 r.:

„Powierzchnia woj. katowickiego stanowi zaledwie 2 % powierzchni kraju. Jest to przy tym obszar najeściej zaludniony. I na ten mały skrawek ziemi spada 30 % pyłów, 40 % gazów i 60 % wszelkich odpadów przemysłowych, które produkowane są w Polsce. Są takie miasta jak Zabrze, Ruda Śląska, Bytom, Chorzów, Katowice, w których na 1 km kw. w ciągu roku spada od 250-1000 ton pyłów. Jest to smutny i alarmujący zarazem rekord zapylenia. Od Bytomia po Tarnowskie Góry oraz w Rybnickim Okręgu Węglowym krajobraz tworzą martwe hałdy, niektóre z nich jeszcze dymiące. W okolicach Miasteczka Śl. umiera kilkaset hektarów lasu poparzonego mgłą kwasu siarkowego, zatrutego pyłami z pobliskiej huty cynku. Zagrożeni czują się mieszkańcy Żygina i Żyginka i wszyscy mieszkający w pobliżu huty, która w trakcie budowy określana była jako supernowoczesna, a teraz okazuje się niebezpiecznie groźna dla zdrowia i życia ludzkiego. Bardzo podobna sytuacja wytworzyła się wokół innego wielkiego zakładu przemysłowego – huty „Katowice”. Żądna z rzek na terenie GOP-u nie odpowiada normom czystości wód, są to po prostu odkryte ścieki. W wielu okolicach smog pochłania czwartą, trzecią a nawet większą część promieni słonecznych. A cóż powiedzieć o naszej ziemi, zapadającej się i wstrząsanej na skutek nieopahowanej i nieroztropnej eksploatacji węgla. (...)

Śląsk jest zagrożony, człowiek jest zagrożony.

Ta trudna sytuacja ekologiczna odbija się niekorzystnie na zdrowiu ludzkim. Ogólnodostępne źródła informacji, że o 13 % wyższe jest tutaj wskaźnik umieralności niemowląt.

a 9 tys. dzieci ma uszkodzony centralny układ nerwowy. Umieralność jest tutaj o wiele wyższa od analogicznego wskaźnika dla kraju. W naszym regionie występuje o 15 % więcej zachorowań na choroby układu krążenia, o 30 % na choroby nowotworowe i blisko 50 % na choroby drog oddechowych od przeciętnej krajowej".

(Tygodnik Powszechny, 5. 10. 1986.)

PLACOWE NIEDYSKRECJE

W szkoleniu magister z przygotowaniem pedagogicznym po 20 latach pracy zarobi teraz (bez nadgodzin), 15 400 zł a po 30 latach, 16 900 zł.

Wśród robotników najwyższą przeciętną płacę osiągają górnicy. Górnik przodowy kopalni podziemnej zarabia średnio miesięcznie 47 800 zł. Jeszcze lepiej opłacani są nadzysztarzy: średnio 50 100 zł.

Także wśród 500 największych zakładów w Polsce najwyższą płacę

przeciętną mają górnicy, ale z Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. Zarabiają średnio po 35 360 zł.

Nie mogą narzekać ludzie zajmujący się rozrywką, „showbiznesem”, kulturą. Oczywiście mowa o tych, którzy coś w tej branży znaczą. Tzw. kierownik artystyczny ma dochody miesięczne wyższe od nadzysztarą z kopalni o 400 zł. Zarabia 50 500 zł.

Natomiast Wojciech Trzcifski za pełnienie funkcji dyrektora artystycznego XXIII Festiwalu Piosenki w Sopocie otrzymał honorarium w wysokości 380 tys. zł.

Przewodniczący Rady Państwa i prezes Rady Ministrów mają po tyle samo, czyli po 58 000 zł plus 30 000 zł dodatku funkcyjnego. Minister zarabia 50 000 zł plus 21 000 zł dodatku, wiceministrowie i wojewodowie otrzymują 45 000 zł i 16 000 zł dodatku funkcyjnego.

(Sprawy i Ludzie, 11. 09. 86.)

NIE SPEKULUJESZ, NIE JESZ!

Na posiedzeniu Centralnej Komisji do Walki ze Speculacją stwierdzono, że „zdecydowana ich większość to ludzie starsi, emeryci lub renciści. 37 procent spekulantów, to kobiety” - (Rzeczpospolita, 26. 09. 1986).

A żyć przecież jakoś trzeba.

ODDACA... CZEGO NIE MA

W ubiegłym roku eksportowaliśmy 45 tys. ton węgrynowiny, 47 tys. ton wołowniny i cielęciny oraz 46 tys. ton koniny, 41 tys. ton młeka w proszku, a tylko 11 tys. ton ziemniaków - Sprawy i Ludzie (4. 09. 1986.)

Z tymi ziemniakami to już przesada. Co w końcu społeczeństwo ma jeść?

EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA

POLSKIE DŁUGI NA ZACHODZIE

Neue Zuercher Zeitung (30. 10.) pisze o polskim zadłużeniu. Na konferencji Ministerstwa Finansów w Warszawie podano, iż zadłużenie na Zachodzie osiągnie w grudniu 1986 r. sumę 33,4 mld dolarów. Najprawdopodobniej Polska nie będzie w stanie uiścić wszystkich kosztów obsługi kredytów przypadających na bieżący rok. Warszawa nie podata dokładnie, jaką sumę PRL będzie w stanie spłacić w tym roku. Obecnie prowadzone są rozmowy na temat rozłożenia terminów płatności.

Plan gospodarczy na rok 1986 zakładał nadwyżkę eksportową w wysokości 1,6 mld dolarów, faktycznie wyniesie ona tylko 1,1 mld dolarów. Przedstawiciele Ministerstwa Finansów podkreślili, iż Polska jest zainteresowana w kompleksowej regulacji problemu płatności i nie wyklucza się w związku z tym, zaciągnięcia nowych kredytów. Dopiero w 1988 r. Polska może spodziewać się pierwszych kredytów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Według informacji ministerstwa wzrost cen towarów i usług w następnym roku wyniesie 14 %. Natomiast subwencje państwowe zostaną zamrożone na obecnym poziomie, co oznacza realne ich zmniejszenie się o 15 %.

RWPG A ELEKTROWNIE ATOMOWE

Na posiedzeniu dorocznej sesji RWPG w Bukareszcie rozważano m. in. problematykę energii atomowej. W czasie trzydniowych obrad wypracowano „program budowy elektrowni i ciepłowni atomowych do roku 2000” - pisze Frankfurter Rundschau (7. 10.). W komunikacie końcowym nie podano żadnych dokładnych liczb, mówi się tylko ogólnie o ważności problemu oraz zacieśnieniu wzajemnej współpracy w tej dziedzinie. Nowy program zmniejsza wydajność planowanych elektrowni atomowych o 6800 megawatów.

Eksperti z Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarczych (RFN) są zdania, iż Związek Sowiecki musiał wywierać duży nacisk, aby wspomniany program został w ogóle uchwalony.

EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA * EKONOMIA

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

REFORMA TEATRALNA W ZSSR

Prasa zachodnia znów znalazła potwierdzenie gotowości Związku Sowieckiego do „reform”, tym razem w dziedzinie kultury. Frankfurter Allgemeine Zeitung (4. 11.) donosi o projektowanych zmianach w funkcjonowaniu teatrów sowieckich, według których od roku 1987 teatru same decydowały będą o repertuarze i finansach. Znany reżyser z Mchatu, Oleg Jefremow oświadczył na posiedzeniu „Wszzechrosyjskiego Towarzystwa Teatralnego”, że dzięki nowemu systemowi, każdy będzie mógł pokazać co potrafi i realizować swoje zamysły. Ministerstwo Kultury ma tylko określać ogólną linię teatrów,

natomiast nie decydować o wystawianiu poszczególnych sztuk. Podkreśla się też potrzebę istnienia teatrów różnego typu, gdzie reżyserzy będą mogli urzeczywistnić swoje idee, przyciągając nowe grupy widzów. Proponuje się utworzenie „Unii Ludzi Teatru”. Według doniesień Izwiestji nowy minister kultury Sacharow dał już zezwolenie na utworzenie tego związku.

GRUPA „MAANAM” NA ZACHODZIE

Polska grupa rockowa „Maanam” występuje z koncertami w RFN. W Berlinie Zachodnim zaprezentowała się publiczności w dużej dyskotekce „Metropol”. FAZ

(5. 11.) poświęca bardzo pochlebną recenzję występowi zespołu w Frankfurcie nad Menem.

Grupa powstała w 1979 roku z inicjatywy gitarzysty i kompozytora Marka Jackowskiego. Dziennik podkreśla absolutny prymat w zespole wokalistki zespołu Kory, która również pisze teksty. Naturalnie widać u niej wzorowanie się na Tinie Turner, Ninie Hagen czy Amandzie Lear, lecz nie jest to absolutnie konieczne, gdyż Kora posiada własną piosenkarską osobowość, doskonały głos i wyczucie rytmu, i bez najmniejszej trudności prezentuje całą skalę swych możliwości od romantycznego popu, aż po hard-rock, od swingującego funk po feryczny jazz.

Podczas tournée grupa „Maanam” prezentuje swoją trzecią wydaną na Zachodzie płytę długogrającą – „Wet Cat”. W recenzji FAZ wspomina się też o trudnościach zespołu w Polsce, gdzie ze względu na teksty nie wszystkie utwory „Maanam” mogą być oficjalnie prezentowane. W tej sytuacji nagrania zespołu są dostępne tylko na „czarnym rynku”, jako pirackie nagrania z koncertów.

O PROSTYTUCJI W MOSKWIE

Poniższą wiadomość można by właściwie zaszerogować do celkówek ekonomiczno-(sub)kulturalnych, gdyż „środki produkcji”, o których będzie mowa, mimo usilnych starań władz komunistycznych nie podlegają upaństwowieniu.

Według relacji berlińskiego *Der Tagesspiegel* (2. 11.) moskiewskie gazety zaczęły w miarę otwarcie pisać o prostytucji w stolicy. Dotychczas problem ten nie istniał, przynajmniej oficjalnie; nawet sowieckie przepisy prawne nie są przygotowane na takie *corpus delicti*. Dzięki temu moskiewskie (i nie tylko tamtejsze) „panienki” chwilowo wychodzą na swoje. Działają na terenie luksusowych hoteli, zarezerwowanych wyłącznie dla turystów dewizowych – ceny: 100 dolarów USA, 200 franków szwajcarskich lub też 300 marek zachodniemieckich. Przed hotelem czekają już taksówki, których kierowcy doskonale orientują się dokąd klienta mają zawieźć.

O POLSKIEJ EMIGRACJI W BERLINIE

Gottfried Hartmann, naukowiec z zespołu Komisji Historycznej przedstawił wynik badań przeprowadzonych na zlecenie pełnomocnika d/s cudzoziemców przy berlińskim senacie. Praca nosi tytuł „Cudzoziemcy w Berlinie” i obejmuje okres od 1670 do 1914 roku. Wynika z niej, że Polacy stanowili w XIX w. najliczniejszą grupę narodowościową szukającą w Niemczech pracy. Przed I wojną światową na terenie wielkiego Berlina żyło ich ponad 100 tys. Hartmann nie miał łatwego zadania wertując stopy ksiąg metrykalnych i świadectw ślubu. Bardzo często w owym okresie urzędy zatajały pochodzenie narodowościowe osób ujętych w statystykach. W Berlinie na przełomie wieku wydawano „Dziennik Berliński”, a w Reichstagu istniała frakcja polska. Około 27 % polskich imigrantów stanowili Żydzi. Ludność polska szybko asymilowała się i w drugim pokoleniu często zawierała małżeństwa mieszane.

„SCHWARZWALDKLINIK” W POLSKIEJ TV

Jak donosi *Die Welt* (10. 11.) Polska TV zakupiła pierwszych 12 odcinków serialu zachodniemieckiego „Schwarzwaldklinik” (ZDF), które są obecnie emitowane co sobotę. Wprawdzie prasa polska pisze, iż jest to plagiat czeskiego serialu telewizyjnego sprzed kilku lat, który poruszał podobną problematykę, widzom w Polsce jednak to nie przeszkadza. RFN-owski serial cieszy się więc dużą popularnością. Polscy telewidzowie interesują się nie tylko prywatnymi perypetiami profesora Brinkmanna i jego syna Udo. Zachodniemieckim korespondentem w Polsce często zadaje się pytanie, czy prowincjonalne szpitale w RFN posiadają tak nowoczesne wyposażenie, jak przedstawia to serial.

KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KULTURA * KU

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

BERLIN ZACHODNI: ZAMACH NA SZEFA URZĘDU D/S OBOKRAJOWCÓW

28 października w godzinach rannych troje niezidentyfikowanych terrorystów dokonało zamachu na szefa Urzędu d/s Obokrajowców w Berlinie Zachodnim Haraldą Hollenberga, zajmującego to stanowisko do 1982 roku i ponownie od roku 1985. Hollenberg został postrelony trzema kulami w nogi, życiu jego nie zagraża jednak niebezpieczeństwo. Nazajutrz, w liście skierowanym do agencji prasowych w Berlinie Zach. i Bonn, do zamachu przyznała się organizacja „Rewolucyjne Komórki”,

która zarzuciła Hollenbergowi „połowanie na ludzi i przestępstwa z za biurka”, bowiem „stworzyło on podatną glebę do krwawych pogromów i radykalnych represji”. W latach 1982-85 Hollenberg był karnie przeniesiony na inne stanowisko w związku z zarzutami, że proteguje obokrajowców mających poparcie adwokatów bliskich partii CDU, nawet w wypadku, jeśli dopuścili się oni przestępstw kryminalnych. Nadburmistrz Berlina Zach. Dieppen oświadczył, że zamach nie jest „aktem zemsty” na Senacie Berlina Zachodniego za złe traktowanie obokrajowców ubiegających się o azyl.

W tym samym dniu „Rewolucyjne Komórki” dokonały zamachu

bombowego na dyrekcję niemieckich linii lotniczych Lufthansa w Kolonii. W kolejnym liście terroryści „oskarżyli” Lufthansę o oddawanie usług w przewożeniu deportowanych z RFN obokrajowców do krajów ich pochodzenia. (*Tagesspiegel* – 28. 10., *Frankfurter Rundschau* – 29. 10.)

ODWOŁANIE AMBASADORA

Związek Sowiecki odwołał swojego ambasadora w Reykjavíku, Jewgienija Kosariewa, który popadł w nieład z władzami sowieckimi, gdyż źle zaaranżował przyłot swego szefa, Gorbaczowa, na spotkanie z Ronaldem Reaganem. Gorbaczow był wi-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

tany na lotnisku „zaledwie” przez ministra spraw zagranicznych Islandii, gdyż prezydent i premier byli w tym czasie zajęci na otwarciu sesji parlamentu, informuje *International Herald Tribune* z dnia 24. 10. 1986.

ASYŻ: MODLITWA O POKÓJ Z PAPIEŻEM

27 bm. na zaproszenie Jana Pawła II do Asyżu przybyło ok. 80 przedstawicieli nie-chrześcijańskich wyznań, m. in. muzułmanów, Żydów, buddystów, Hinduśów, Sikhów, szynoitów i afrykańskich animistów, aby wziąć udział w wspólnych modlitwach o pokój. W przemówieniu wygłoszonym w jęz. angielskim Papież witając delegatów oświadczył, że dzień modlitwy i postu jest zaproszeniem skierowanym do całego świata w celu stwierdzenia, iż istnieje inny wymiar pokoju oraz inne drogi pokojowego zaangażowania niż rozmowy polityczne, kompromisy czy biznes. „Jesteśmy tutaj, ponieważ wierzymy, że przede wszystkim i ponad wszystko potrzebujemy modlitwy, intensywnych, pokornych i pełnych nadziei modłów o to, aby świat stał się miejscem prawdziwego i trwałego pokoju”.

Wśród przybyłych do Asyżu znajdowali się m. in. przywódca tybetańskich buddystów Dalaj Lama, starszy rabin Rzymu, Elio Toaff, abp Canterbury Robert Runcie oraz liczni przywódcy innych wyznań. (*Neue Zuercher Zeitung* – 29. 10.)

ELIE WIESEL W MOSKWIE: APEL DO RZĄDU SOWIECKIEGO

Przybyły do Moskwy na doroczną świętą żydowskie Thora tegoroczny laureat literackiej Nagrody Nobla Elie Wiesel, zapowiedział do kierownictwa Kremla o zwolnienie aresztowanych Żydów i zezwolenie na wyjazd do Izraela 3000 żydowskich rodzin oczekujących od lat na emigracyjną wizy. Wokół moskiewskiej synagogi przy ul. Archipowa, gdzie odbywały się główne uroczystości zebrało się kilka tysięcy Żydów. O godz. 22.00 wkroczyła policja, kończąc uroczystość i rozpedzając zebranych. Aresztowano pięć osób. (*Die Welt* – 29. 10.)

RFN: NISZCZEJĄ LASY

Z przedstawionego przez partię Zielonych w dniu wczorajszym w Bonn bilansu szkód w lasach Republiki Federalnej wynika, że szkody te wzrosły o 2% w roku ub. i obecnie wynoszą 54%, co oznacza, że 4 mln ha lasów w RFN jest zagrożone w wyniku zanieczyszczenia atmosfery. Powierzchnia lasów w RFN wynosi 7,4 mln hektara.

FILIPINY: BLISKI KONIEC AQUINO?

Wychodzący w Monachium liberalno-demokratyczny dziennik *Sueddeutsche Zeitung* zwraca uwagę na coraz słabszą pozycję będącej u władzy na Filipinach pani Corazon Aquino. Jej przeciwnik polityczny gen. Enrile, zajmujący w rządzie stanowisko ministra obrony, jak również wiceprezydent Laurel domagają się rozpisania w nowym roku wyborów do parlamentu, który dałby pani Aquino niepodlegający dyskusji mandat prawny. Aquino doszła bowiem do władzy na drodze bezkrwawej rewolucji w roku ub., kiedy to po „wygranych wyborach” naród filipiński odmówił posłuszeństwa dyktatorowi Marcosowi. Enrile zarzuka Aquino, że zastopowała ona działania przeciwko partyzantom komunistycznym prowadzącym krwawe walki z armią rządową, która ogranicza się jedynie do „aktywnej obrony przeciw atakom”. Partyzanci komunistyczni podjęli działania nawet w stolicy Filipin Manili, zaś ilość zabitych po obu stronach, tzn. w armii rządowej i w szeregach komunistycznych rebeliantów jest wprost proporcjonalna, tj. 1:1, co według Enrile dowodzi słabości polityki obecnego rządu.

Sytuacja na Filipinach po euforii związanej z odejściem Marcosa staje się coraz bardziej dramatyczna. Niezdecydowanie Aquino wzmocnia szeregi jej przeciwników: komunistów, którzy chcą obalić demokratyczne rządy i byłych wojskowych z obozu Marcosa, dążących do zaprowadzenia siłą wojskowego porządku.

EGZEKUCJE W ZWIĄZKU SOWIECKIM?

Jak podała estoński komitet emigracyjny z siedzibą w Sztokholmie

w końcu czerwca br. dokonano egzekucji 12 Estończyków, którzy zostali wysłani do robót w Czernobylu. Około 200 „przymusowych robotników” z Estonii odmówiło kontynuowania pracy, kiedy poinformowano ich, że ich pobyt na Ukrainie przedłużony został do roku. Gdy dwanaście osób mimo gróźb nadal odmawiało podjęcia pracy, zastrzelono ich.

Według danych sztokholmskiego „Centrum Pomocy Więziom Politycznym w Estonii” do pracy w Czernobylu wysłano z Estonii przymusowo ok. 4000 osób. Dotychczas już wiele z nich zmarło na chorobę popromienną. Organizacja doniosła, iż przymusowa mobilizacja robotników w Estonii nastąpiła w nocy 7 maja. Do Czernobyla odtransportowano przede wszystkim lekarzy, personel medyczny i kierowników: Początkowo oznajmiono im, że ich „przdyział” będzie trwał tylko 2 miesiące. (*Die Welt, Neue Zuercher Zeitung* – 1. 11.)

SŁOWENIA: MARKSIZM-LENINIZM W ODWROCIE?

Boński dziennik *Die Welt* (1. 11.) w komentarzu Carla Gustava Stroehma zwraca uwagę na decyzję walnego zgromadzenia dziennikarzy Słowenii, na którym zebrani postanowili wykreślić ze statutu swojego związku paragraf, zobowiązujący członków do „świadomej wierności” ideom marksizmu-leninizmu. Stroehm pisze, iż zarząd związku ma zamiar przedłożyć dziennikarzom projekt kolejnych, daleko idących zmian, mianowicie odrzucenie marksizmu-leninizmu jako podstawowej zasady w życiu i pracy dziennikarskich kolektywów. Komentarz *Die Welt* uważa, że decyzja ta nie ma precedensu w krajach komunistycznych. Oznacza ona, że jużgostawiając dziennikarstwo powraca do zasad, które leżą u podstaw dziennikarstwa „mieszczańskiego”, czy inaczej mówiąc „wolnego”.

CZY GORBACZOW JEST WSPÓŁCZESNYM GOEBBELEM?

W wywiadzie udzielonym amerykańskiemu tygodnikowi *Newsweek*

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

i opublikowanym pod koniec października br. kanclerz Kohl powiedział: „Jest on (Gorbaczow – przyp. red.) współczesnym przywódcą komunistycznym, który rozumie znaczenie public relations (oddziaływanie na opinię publiczną – przyp. red.). Goebbels był również ekspertem od public relations”.

Rzecznik rządu RFN Ost, którego mu przedłożono angielski tekst wywiadu miał rzekomo oświadczyć wobec redaktorów *Newswweeka*, że ten pasaż może być fałszywie zrozumiany, wobec czego redaktorzy *Newswweeka* przygotowujący tekst wywiadu do druku z własnej inicjatywy dodali podobno następujące zdanie: „Jeden z tych, którzy byli odpowiedzialni za przestępstwa ery Hitlera”.

Wywiad Kohla wywołał kilka dni później burzę: sowiecki ambasador w RFN wystąpił z notą protestacyjną, zaś w Moskwie przzerwano wszelkie rozmowy z przebywającymi tam zachodnioniemieckimi politykami. Urząd Kanclerza w Bonn złożył odpowiednie dementi. Również kanclerz Kohl wydał oświadczenie, w którym zarzucił redakcji amerykańskiego czasopisma niewłaściwe przekazanie treści rozmowy, twierdząc, że nie chciał obrazić sekretarza generalnego: „Nie dałem nigdy powodów do wątplenia, że przykładam dużo wagi do starań sekretarza generalnego o poprawę stosunków między Wschodem i Zachodem”.

Tymczasem redaktorzy *Newswweeka* oświadczyli, że angielski tekst wywiadu uprzednio przedłożono w Urzędzie Kanclerza i został on w całości zatwierdzony przez rzecznika rządu RFN. Niemiecka partia socjaldemokratów (SPD) zadawała dymisji Ostą.

Nieco później sowiecki minister spraw zagranicznych Szewardnadze spotkał się w Wiedniu z zachodnioniemieckim ministrem tego samego resortu Genscherem. W Moskwie podjęto również rozmowy gospodarcze między obu krajami, których celem jest wyjaśnienie kwestii, czy firmy sowieckie i niemieckie podejmą wspólne projekty w krajach Trzeciego Świata. (*Tagesspiegel* – 4. 11.)
Pecunia non olet.

BONN: SYMPOZJUM CDU O PRAWACH CZŁOWIEKA BEZ UDZIAŁU PRZEDSTAWICIELI EUROPEJ WSCHODNIEJ

W Bonn odbyła się jednodniowa sesja Fundacji Adenauera, w której – jak podała prasa i telewizja niemiecka – „wzięli udział przedstawiciele partii opozycyjnych z całego świata”. Tematem sympozjum, na którym wystąpił również kanclerz Kohl było łamanie praw człowieka „na Wschodzie i na Zachodzie”. Wśród zaproszonych znaleźli się m.in. przywódca szczerpu Zulu z Afryki Północnej oraz przedstawiciel opozycji z Korei Północnej. Prasa nie podała czy przybył ktoś z krajów Europy Wschodniej. Kanclerz Kohl m.in. powiedział: „Kto mówi o Afryce Północnej, a zbywa milczeniem Nikaragwę lub odwrotnie – ten w moich oczach dyskredytuje się moralnie.” (*Tagesspiegel* – 4. 11.)

A jak się ma sprawa z tymi, którzy zbywają milczeniem naruszanie praw człowieka na Wschodzie? (red.)

WIEDENSKI RAPORT MIĘDZYKRAJOWEGO KOMITETU HELSIŃSKIEGO

W związku z rozpoczynającymi się obradami Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Wiedniu Międzynarodowy Komitet Helsiński przedłożył raport o naruszaniu praw człowieka na Wschodzie. W raporcie stwierdza się, że od chwili dojścia Gorbaczowa do władzy w marcu 1985 roku, w krajach „realnego socjalizmu” kontynuowane jest systematyczne naruszanie praw człowieka, zaś ok. 10 tys. więźniów politycznych w Związku Sowieckim trzymany jest w warunkach „gorszych niż kiedykolwiek przedtem”. Ponad 1000 obywateli sowieckich z powodu przekonań politycznych przebywa w szpitalach psychiatrycznych, gdzie poddawani są „leczeniu” przy pomocy środków psychofarmakologicznych lub elektrostrząsów. W raporcie wymienia się również inne kraje: w NRD np. wyroki z powodu prób „ucieczki z republiki” odsiaduje 60 tys. osób, zaś 5 tys. z innych powodów politycznych. W raporcie zwraca się uwagę, że mimo

amnestii ilość aresztowań w Polsce przybiera na sile. W Czechosłowacji nadal przesładuje się opozycję na czele z sygnatariuszami „Karty 77”. Na Węgrzech z powodów politycznych skazano w br. ok. 80 osób na wyroki więzienia do 1 roku. Według autorów raportu Rumunia jest „jednym z najbardziej zamkniętych społeczeństw, w którym najbardziej brutalnie w Europie Wschodniej naruszane są prawa człowieka”. (*Sueddeutsche Zeitung* – 4. 11.)

PORAŻKA REPUBLIKANÓW W USA

W wyborach do obydwu izb amerykańskiego Kongresu, które odbyły się we wtorek 4 listopada Partia Republikańska utraciła po raz pierwszy od 6 lat większość głosów w Senacie zdobywając tylko 45 mandatów, podczas gdy demokraci uzyskali ich 55. W wyborach do Izby Reprezentantów zwyciężyli również demokraci, którzy zwiększyli i tak już dotychczas posiadaną przewagę. Prezydent Reagan po wyborach oświadczył, że będzie kontynuował swoją politykę, jednakże wobec braku większości głosów w obu izbach Kongresu będzie musiał zmienić taktykę. Partia Demokratów zapewniła o swojej gotowości do współpracy z prezydentem, jednakże dała do zrozumienia, że postara się o przesunięcie akcentów w wielu sprawach.

AZYLANCI, JAK NIEMCY

Od 1 stycznia 1987 roku wnioskodawcy o azyl mieszkający w Hamburgu będą otrzymywać pomoc socjalną w takiej samej wysokości, jak obywatele niemieckie – do podjęcia tej decyzji zmusił władze socjalne Hamburga Wyższy Sąd Administracyjny w dniu 27. 10. 1986 odrzucając wniosek o zmniejszenie pomocy socjalnej dla ubiegających się o azyl o 10%. Od 1 stycznia pomoc ta wyniesie dla wszystkich DM 406 miesięcznie. (*Tagesspiegel* – 5. 11.)

SOWIECKIE SAMOLOTY NAD KANADĄ

Kanadyjskie siły powietrzne w dniu 3 listopada zmusiły dwa so-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wiekie samoloty wywiadowcze do opuszczenia obszaru powietrznej Kanady. Jak podała stacja radiowa CBC była to trzecia akcja Kanadyzcy przeciwko sowieckim intruzom w br.

„AWANTURNICZA POLITYKA WOJENNA” USA W AFGANISTANIE

Ministerstwo Obrony Związku Radzieckiego oskarżyło USA, iż nadyła swej ingerencji w wewnętrzne sprawy Afganistanu „nowy wymiar” poprzez dostawy rakiet Stinger (typu „ziemia-powietrze”) dla afgańskich partyzantów, których sowieckie wojsko nazywają „kontrrewolucyjnymi bandami” – pisze *NZZ* (6. 11.). Zachodni dyplomaci donieśli z Islamabadu (Pakistan), że „nowe rakiety”, których używają partyzanci afgańscy zadają ciężkie straty sowieckim siłom powietrznym, zmuszając je do zmiany taktyki lotów. Na lotnisku w Kabulu zaobserwowano, że sowieckie i afgańskie samoloty startują bardzo prostopadle do ziemi; podobnie odbywa się również lądowanie, co ma na celu uniknięcie ostrzału raketowego.

ISTAMBUL: DM 2000.- ZA WIZĘ DO RFN

Frankfurter Allgemeine Zeitung (6. 11.) opierając się na doniesieniach tureckich dzienników *Hoerriyet* i *Tezrueman* donosi, że dwie obywatelki niemieckie – pracownice konsulatu RFN w Istambule – brały łapówki za stemple wizowe do tego kraju o średniej wysokości DM 2000. Policja nakryła je „in flagranti”.

DEMONSTRACJA PROFESORÓW W HANOWERZE

Rząd krajowy Dolnej Saksonii wydał zarządzenie o obniżce płac dla pracowników naukowych uniwersytetów (asystentów) do 30 %, podając w uzasadnieniu, że pracownik który się kształci, tj. przygotowuje prace

doktorską może czynić to w czasie wolnym od pracy. Czas pracy asystentów powinien więc wynosić 10 godzin tygodniowo mniej, tj. tylko 30 godzin, a ich pensja powinna być odpowiednio niższa. Zarządzenie to spowodowało akcję protestacyjną profesorów z politechniki w Braunschweigu: wszyscy profesorowie tej uczelni specjalnym pociągiem udali się do Hanoweru, gdzie demonstrowali przeciwko decyzji władz. Ich zdaniem zarządzenie to ogranicza w dotkliwy sposób rozwój kadry naukowej – m. in. na słynnym uniwersytecie w Getyndze, który podlega dolnosaksońskiemu rządowi w Hanowerze. (*Frankfurter Allgemeine Zeitung* – 7. 11.)

ALBAŃSKIE OTWARCIE KU ZACHODOWI?

Przedstawiciel Albanii w ONZ przedstawił publicznie raport I sekretarza Albańskiej Partii Robotniczej, Aiii, który uzależnił nawiązanie przez Albanie stosunków dyplomatycznych z Wielką Brytanią od zwrotów przez Londyn zarekwirowanych podczas II wojny światowej albańskiego złota o wartości 150 mln DM. W raporcie mówi się, iż również z Republiką Federalną Niemiec prowadzone są rozmowy dotyczące normalizacji stosunków. We wczorajszym wydaniu *Prawdy* w artykule poświęconym 45-leciu założenia komunistycznej partii Albanii mówi się, że nie istnieją obecnie żadne podstawy do dalszego przedłużania złych stosunków między Albanią i Związkiem Radzieckim. (*Tagesspiegel* – 9. 11.)

SZWAJCARIA: ZAKAZ ŚLUBU PO ROZWODZIE

Trybunał Europejski musi wkrótce rozpatrzyć skargę obywatela szwajcarskiego, któremu sąd jego kraju wydał zakaz zawarcia po rozwodzie powtórnego ślubu w okresie trzech lat. Wg ustawy z roku 1912 sędzia ma prawo „małżonkowi winnemu rozwodu wydać zakaz powtórnego ożenku na okres roku lub

dwa, a w wypadku rozwodu z powodu zdrady małżeńskiej na trzy lata”. Zakaz ten narusza europejską konwencję d/s człowieka – stwierdziła komisja d/s człowieka w Strasburgu na posiedzeniu w dn. 7. 10. br. Sprawą zajmie się Trybunał Europejski, który będzie musiał odpowiedzieć na pytanie, czy owa – wyjątkowa reguła kodeksu cywilnego w Europie – nie narusza prawa do zawierania małżeństw, które jest ustanowione w konwencji praw człowieka. (*Neue Zuercher Zeitung* – 9/10. 11.)

SOCJALDEMOKRACI TRACĄ WIĘKSZOŚĆ PARLAMENTARNĄ W HAMBURGU

W Hamburgu, który jest jednym z krajów związkowych – landów Republiki Federalnej Niemiec – odbyły się w ub. niedzielę wybory do miejscowego parlamentu. Dotkliwą porażką w nich – utratę absolutnej większości i 20 % wyborców, poniosła SPD uzyskując tylko 41,8 % głosów. Zwyciężyli chrześcijańscy demokraci (41,9 %) którzy po raz pierwszy od trzydziestu lat wejdą do rządu krajowego, prawdopodobnie w koalicji z SPD, by zapobiec niebezpieczeństwu czerwono-zielonej koalicji i „zniszczeniu” tym samym socjaldemokratów przez lewicowych Zielonych. Wobec dotkliwej porażki SPD zredukowała cel wyborczy w wyborach do Bundestagu (styczeń 1987) z próby osiągnięcia absolutnej większości do zdobycia pozycji „najsilniejszej frakcji w Bundestagu”. Ogólnie przypuszcza się, że SPD tego celu nie osiągnie. Pewne jest więc, że przez następne cztery lata w RFN rządzić będzie oszczędna CDU z bezbarwnym Kohlem na czele. Warto odnotować jeszcze eksperyment Zielonych – na mocy decyzji kompetentnych organów tej partii – z ramienia których w wyborach kandydowały jedynie kobiety uzyskując 10,4 % głosów i 20 mandatów w parlamencie. Zieloni uzyskali w porównaniu do wyborów z 1982 roku ponad połowę głosów więcej. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Zaprenumeruj i czytaj

Pogład

JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM * JEDNYM ZDANIEM

- **MOSKWA.** (29. 10.) Sowiecka agencja prasowa TASS oceniła projekt budowy amerykańskiej stacji telewizyjnej RIAS w Berlinie Zachodnim jako „nową, szeroko zakrojoną próbę USA wprowadzenia ideologicznego rozkładu do europejskich krajów socjalistycznych”, bo wiew nowa stacja telewizyjna ma być skonstytuowana na wzór „subwersyjnych rozgłośni: Radia Liberty, Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki”.
- **TEHERAN.** (29. 10.) Jak podała irańska agencja prasowa IRNA policja tego kraju dokonała aresztowań wórow sympatyków i krewnych wybranego przez tzw. „Radę Stróżów”, tj. przez najwyższe gremium konstytucyjne kraju, następcy Chomeiniego, ajatollaha Montazeri, który niedawno oświadczył, iż gotów jest poddać się do dymisji.
- **MIAMI.** (29. 10.) Jak podała miejscowa gazeta *Miami Herald* Związek Sowiecki w odpowiedzi na projektowaną pomoc amerykańską dla „contras” w Nikaragui zwiększył własne dostawy wojskowe dla komunistycznego reżymu Ortegi, uzbrajając sandinistów w helikoptery i rakiety typu „ziemia-powietrze”.
- **RZYM.** (29. 10.) Podczas pokojowego spotkania duchownych różnych religii świata w Asyżu metropolita kijowski Filaret, który przyjeżdży został na prywatnej audyencji przez Jana Pawła II, oświadczył w przeddzień, iż podróz Papieża do Moskwy w roku 1988 jest możliwa, jednakże „istnieją polityczne i techniczne trudności”.
- **MOSKWA.** (30. 10.) W sowieckiej telewizji przyznano, że katastrofa nuklearna w Czernobylu spowodowała stratę 4 mln Kw energii oraz śmierć dotychczas 31 osób; strategia energii stanowi jednak nikły procent wobec ogólnosowieckiego potencjału wynoszącego 300 mln Kw.
- **RIJAD.** (31. 10.) W związku z rozdźwiękami w kartelu naftowym OPEC i załamaniem się cen ropy naftowej, uznawany za przywódcę tej organizacji saudyjski minister przemysłu naftowego Achmed Jamani (lat 58) został zwolniony przez króla Arabii Saudyjskiej Fahda ze stanowiska, które piastował od roku 1962 r.
- **LONDYN/BUENOS AIRES.** (31. 10.) Rząd Wielkiej Brytanii oświadczył, że z dniem 1 lutego 1987 zagraniczne statki rybackie łowiące w strefie 150 mil od Wypsk Falklandzkich muszą uprzednio uzyskać specjalne pozwolenie Londynu, co – jak przypuszcza się w komentarzach agencji – może doprowadzić do kolejnego konfliktu między Argentyną i Wielką Brytanią.
- **PEKIN.** (4. 11.) Rząd chiński oświadczył w pierwszych dniach listopada, że zapowiedziane przez Związek Sowiecki wycofanie 7 pułków z Afganistanu jest tylko unikiem, oraz że przedłużająca się okupacja tego kraju przez Sowieków stanowi przeszkodę na drodze normalizacji stosunków ChRL-ZSSR.
- **PEKIN.** (4. 11.) Chiński przywódca Teng-Siao-Ping podkreślił w rozmowie, jaka miała miejsce podczas spotkania w Pekinie z włoskim premierem Craxim, że rząd chiński zainteresowany jest modernizacją gospodarki oraz reformą systemu zarządzania.
- **BONN.** (6. 11.) Dyrekcja PKP i Deutsche Bundesbahn prowadzą rozmowy na temat otwarcia bezpośredniego połączenia kolejowego między Warszawą i Monachium już w roku 1988.
- **BONN.** (6. 11.) Mimo ograniczenia napływu obcokrajowców z Trzeciego Świata do Berlina Zach. wskutek

- wprowadzenia przez NRD obowiązku wizowego, w październiku br. 11 273 osób (we wrześniu 12 982) złożyło w RFN wniosek o przyznanie azylu, co oznacza – jak powiedział minister spraw wewnętrznych Zimmermann – że organizatorzy nielegalnego przetrzutu obcokrajowców do RFN znaleźli natychmiast nowe kanały.
- **PEKIN.** (6. 11.) W dniu wczorajszym doszło do pierwszej w historii stosunków amerykańsko-chińskich wizyty w ChRL okrętów wojennych floty USA, krążownika „Reeves”, fregaty rakietowej „Rentz” i niszczyciela „Oldendorf”, które odwiedziły port Qingdao wkrótce spodziewana jest wizyta chińskiej floty w jednym z portów amerykańskich.
- **WIEN.** (6. 11.) W śródmieściu Wiednia nieznaną sprawcy dokonali zamachu na sowiecki pomnik podpalał go i pisząc na postumencie słowa „To dopiero początek”.
- **WIEN.** (7. 11.) Po spotkaniu sekretarza stanu Shultza z sowieckim ministrem spraw zagranicznych Szevardnadze, które miało miejsce w Wiedniu podczas obrad KBWE, obie strony wyraziły swoje rozczarowanie przebiegiem rozmów oraz stwierdziły, że nie nastąpiło żadne zbliżenie w sprawach kontrowersyjnych, np. ograniczenia zbrojeń, będącego uprzednio przedmiotem rozmów między Reaganem i Gorbaczowem w Reykjaviku.
- **MANILA.** (7. 11.) Prezydent Filipin Corazon Aquino oświadczyła, że wybory do parlamentu odbędą się 11 maja 1987 roku, wkrótce potem nastąpią wybory komunalne; datę referendum w sprawie nowej konstytucji wyznaczono na 2 lutego 1987.
- **PARYŻ.** (8/9. 11.) Wracając z Wiednia amerykański sekretarz stanu Shultz powiedział podczas spotkania w Paryżu z premierem Chiracem i prezydentem Mitterandem oraz ministrem spraw zagranicznych Raimonem, że wg posiadanych informacji rząd Syrii jest jednoznacznie zamieszany w akcje terrorystyczne w krajach Europy Zachodniej.
- **MOSKWA.** (9. 11.) Po raz pierwszy w historii ZSSR ogłoszono w dzienniku urzędowym przepisy dotyczące składania wniosków o wyjazd za granicę oraz określono zasady ich oddalania, podano też, że przyczyną odmowy muszą być wnioskodawcy zakomunikowane.
- **SZTOKHOLM.** (9. 11.) Już po raz drugi w ostatnich dniach rząd szwedzki zaprotestował przeciwko organizowanemu przez Sowieków akcjom szpiegowskim w szwedzkiej ambasadzie w Moskwie, gdzie niedawno w ścianach odkryto 30 urządzeń podsłuchowych.
- **BONN.** (8. 11.) W dniu 7 listopada doszło do wielkiego pożaru fabryki chemikaliów w miejscowości Mutenz niedaleko Bazylei, w wyniku którego ogromna ilość zatratnych chemicznie substancji dostała się do Renu – zatruła fale o kilkukilometrowej długości spływały w ciągu kilku dni do Morza Północnego, niszcząc prawie całkowicie organizmy żywe w rzecze i powodując niedobór wody w miastach i gminach wzdłuż prawie 1000 kilometrowego jej odcinka. (*Tagesspiegel*)
- **MOSKWA.** (8. 11.) Podczas tradycyjnej defilady wojskowej na Placu Czerwonym z okazji rocznicy rewolucji komunistycznej tym razem nie pokazano żadnych nowych typów broni, na trybunie honorowej zabrakło również ministra obrony Sokołowa. (*Tagesspiegel*)

Kroniki opracował: Stanisław Gałęziowski

POLSKI LISTOPAD



Noc 29 listopada 1830 w oczach malarza francuskiego

Co roku, gdy nadchodzi listopad, ta, jak powiada Wyspiański, niebezpieczna dla Polaków pora, mimo woli skłaniamy się pamięcią ku niezwykłej w historii naszego kraju chwili, gdy w 1830 roku, w wyniku spisku kadetów warszawskiej Szkoły Podchorążych zaczęło się w ówczesnym Królestwie Polskim Powstanie Listopadowe. Doczekało się już ono zasłużonego miejsca w pamięci narodu, tradycji, kulturze, sztuce. Ale zawsze listopadowa jesień uparcie upomina się o swoje prawa, w sercu każdego chyba Polaka zapalając niecierpliwym płomieniem ów sławny, sołecki browar. Zawsze też w takiej chwili „stawiamy ówczesnym wydarzeniom – jak pisał Adam Michnik – pytania nasze, współczesne”. Nie będziemy tu podnosili zabiegu aktualizacji problemów Powstania. Nie będziemy „dopasowywać” go do któregoś z współczesnych polskich „powstań” ani też szukać analogii między nimi. Chcemy przypomnieć tylko kilka faktów, dat, nazwisk, wywołać kilka cieni z przeszłości, skrzesać iskrę na kamieniu historii, która tak wymownie milczy.

Wrómy więc na chwilę do tych wydarzeń, od których wszystko się zaczęło.

Powstanie Listopadowe rozpoczęło się nieco wcześniej, bo w 1828 roku, wraz z zawiązaniem 15-16 grudnia 1828 roku w warszawskiej Szkole Podchorążych tajnego sprzysiężenia, do którego przystąpiła część spośród 219 wychowanków szkoły. Przywodził im Piotr Wysocki, który oprócz takich wad – co się później okazało – jak swoista, polityczna naiwność, czy brak należytej orientacji w wydarzeniach, posiadał również zalety, które nie na próżno uczyniły go przywódcą spiskowej młodzieży. Cechowała go bezwzględna bezinteresowność, całkowity niemal brak ambicji osobistych, prawość, szlachetność, silne poczucie odpowiedzialności. Sprawdzian swego charakteru przeszedł po upadku powstania. 29 października 1831 sąd polowy w Bobrujsku skazał go na ćwiartowanie, później, u Karmelitów w Warszawie, odcięty był od reszty świata i badany, badany bez końca. Miał trudności ze znalezieniem obrońcy wśród palestry warszawskiej. Przetrwał wszystko

z niezwykłą godnością. Nie załamał się, nie ustąpił w obliczu niezawodnej szubienicy, nie dopuścił się żadnej słabości i nie zdradził tych, którzy mu zaufali. To właśnie jemu dedykować można słowa Kordiana: *A gdy kraj ocalał —/ Nie zasiądę na tronie, przy tronie, nad tronem;/ Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło, spalę;/ Imienia nie zostawię po ciele spalonym —/ Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie, próżne...*

Wysockiemu, który miał odwagę rzucić wyzwanie carskiej potędze, towarzyszyli inni podchorążowie: Karol Karśnicki, Stanisław Poniński, Seweryn Cichocki, Józef Dobrowolski, Aleksander Łaski, Karol Paszkiewicz. Albo Józef Meysner, o którym, pod wrażeniem jego zgonu w 1842 roku Słowacki pisał: *Czy on pomyślał — tej nocy błękitów;/ Gdy Polska cała w twardej zbroi szczękała;/ Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów;/ A trumna w chwili zmartwychwstałej pękła;/ Gdy swój karabin przyciskał do łona —/ Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona? (...)/ Niech ma ogródek — i niech się przed Panem/ Pochwali tym, co krzyż na grobie gada;/ Że był w dziewiątym pułku kapitanem;/ Że go słuchała rycerzy gromada;/ A dziś ojczyźnie jest niczym nie dłużny;/ Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.*

Gdy wybiła godzina próby obok Wysockiego stało się czterem (spośród zapowiedzianych pięćdziesięciu) spiskowców, by wspomnieć się o wolną Polskę. Przypomnijmy ich nazwiska: Ludwik Nabelak, Seweryn Goszczyński (później jeden z największych poetów romantycznych, autor *Zamku kaniowskiego*), Ludwik Orpiszewski, Walenty Nasierowski, Edward Trzciniński, Ludwik Janowski, Walenty Krosnowski, Nikodem Rupniewski, Roch Rupniewski, Aleksander Świętostawski,

Zenon Niemojowski, Walenty Rottemund, Antoni Kosiński, Leonard Rettel. To właśnie oni tworzyli tradycję, która według słów Michnika „nie przewidywała jakichkolwiek kompromisów z rzeczywistością, która domagała się pełnej niepodległości od zaraz”.

Choć postulat ten nie spełnił się „od zaraz”, brzmiał jak wyzwanie dla przyszłych pokoleń. I przyszłe pokolenia musiały nań odpowiedzieć. Odpowiedziały też, gdy 6 sierpnia 1914 roku wyruszyła z ulicy Oleandry 7 w Krakowie Pierwsza Kompania Kadrowa, by w 84 lata po tamtym powstaniu upomnieć się o coś, o czym, mogłoby się wydawać, powszechnie zapomniano — o niepodległą Polskę. „Cud” zdarzył się. W wyniku I wojny światowej poniosły klęskę wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe — Rosja, Prusy, Austria. 8 stycznia 1918 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson w swym programie pokojowym zażądał utworzenia niezależnego państwa polskiego, 6 czerwca 1918 roku za niepodległą Polską opowiedziały się Wielka Brytania, Francja, Włochy, 29 sierpnia 1918 roku Rosja unieważniła traktaty rozbiorowe.

Owczesne „zmartwychwstanie” Polski miało również, podobnie jak to przed pół wiekiem, swego sprawcę. Był nim Józef Piłsudski. I tak, jak wokół Wysockiego, zgromadzili się wokół „Żułka” ci, którzy postanowili zmierzyć swe siły podług zamiarów. Edward Rydz („Śmigły”), Adam Koc, Tadeusz Kasprzycki, Bolesław Miedziński, Walery Sławek, Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, generałowie Haller czy Żeligowski, pułkownik Januszajtis i inni, wzorem

Józef Piłsudski w Londynie w 1896 r. Siedzą od lewej: I. Mościcki, B. Jędrzejowski, J. Piłsudski, A. Dębski; stoją: B. Miklaszewski, W. Jodko-Narkiewicz.

Piotr Wysocki





Józef Piłsudski, Marszałek Polski

dawnych Podchorążych przebijali się ku Niepodległej. Im, oraz tysiącom innych, bezimiennych, zawdzięczamy ten dwudziestoletni „wolny lot”, jaki dany był Polsce w pierwszej połowie naszego stulecia. Piłsudski poprowadził swych żołnierzy, a wraz z nimi naród polski ku wolności i słuszenie należą mu się za to słowa ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, który podczas ceremonii żałobnej na Wawelu żegnał Marszałka tymi słowami: *Cieniom królewskim na Wawelu przybył towarzyszyć wiecznego snu. Skroni jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berta, choć królem był serc i władcą woli naszej. (...) Śmiałością swjej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrębał.*

Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek...

Listopad jest chyba najbardziej „polskim” miesiącem. Pomyślemy o tym w tej współczesnej chwili, która dla wielu niecierpliwych wydaje się być wiecznością. (roz)

AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA
ARZNEIMITTELVERSAND

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są niższe o 20 % jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub za zaliczeniem pocztowym do rodzin zamieszkałych w RFN. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz. 9.00 do 12.00.

Zarząd Apteki

Ostwall 97, 4150 Krefeld

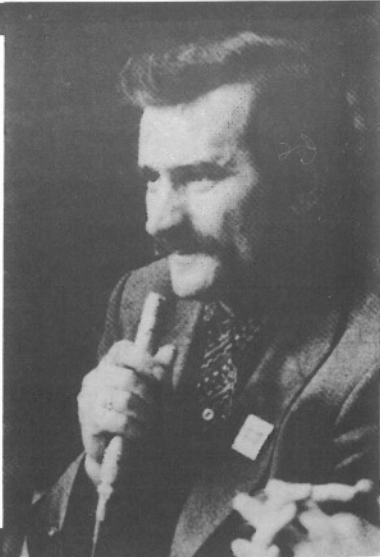
Tel. 02151/ 801710

Postgiroamt Essen

Konto Nr. 17164 - 438

LECH WAŁĘSA:

„Złożyłem na to przysięgę!”



Hamburski magazyn polityczny *Der Spiegel* (3.11.) zamieścił wywiad z Lechem Wałęsą. Oto najważniejsze fragmenty:

Der Spiegel: Panie Wałęsa, ponad 200 więźniów politycznych zostało zwolnionych, przywódcy zdelegalizowanej „Solidarności” mogą urządzać konferencje prasowe, nawet rząd zapowiada łagodność wobec przyszłych wykroczeń politycznych – czy to odwilż w Polsce?

Lech Wałęsa: Zmieniony klimat. Ale pozytywne zmiany mogą się okazać tylko humorem rządu, dobrym humorem, który może się zmienić. Jutro może być zupełnie inaczej.

– Życzy Pan sobie gwarancji nowego kursu?

– Jeśli uda się strukturalnie zabezpieczyć ten pożądaný rozwój, to powstanie wówczas w Polsce nowy, interesujący model, który budzi nadzieje. Ale do tego jest jeszcze bardzo daleko.

– A jak chciałby Pan zabezpieczyć tę nową liberalizację?

– Nasze społeczeństwo jest nastawione pluralistycznie, dlatego różnorodność poglądów musi znaleźć swój organizacyjny wyraz. Różnorodne organizacje – rozsądne, odpowiedzialne, ale właśnie różnorodne – powinny mieć możliwość reprezentowania interesów głównych grup społecznych.

– Rząd twierdzi, że dość już jest organizacji...

– Tym lepiej. Jeśli nawet jest ich setka, dlaczego nie miałyby legalnie działać dalszych pięć czy nawet dwie.

– I jedną z nich miałyby być „Solidarność”?

– Tak.

– Taka sprzed sześciu lat?

– Nazwa „Solidarność” jest w różnych miejscach bardzo wielorako pojmowana. Dla wielu oznacza ona przede wszystkim emocje z roku 1980, inni myślą w tym wypadku przede wszystkim o demonstracjach ulicznych

i transparentach, a jeszcze inni nazwę „Solidarności” łączą ze strajkami. Taka mylna interpretacja wprowadza tylko zamieszanie.

– Jak brzmi dzisiejsza interpretacja Lecha Wałęsy, przewodniczącego „Solidarności”?

– „Solidarność” to reformy, propozycje reform, to poszukiwanie najskuteczniejszych dróg reform. Wszystko inne jest tylko opakowaniem.

– Jeśli stawia Pan znak równania pomiędzy „Solidarnością” a reformami...

– ...to dla każdego jest jasne, że chodzi tu o coś bardzo ważnego i koniecznego, bez czego nie ma przyszłości dla naszego kraju.

– Jakie konkretne reformy proponuje Tymczasowa Rada „Solidarności”, która została niedawno utworzona i której działalność została natychmiast zabroniona przez rząd?

– Wypracowaliśmy szczegółowe programy reform gospodarczych i społecznych. Jednak zasadniczy punkt zawarty jest w deklaracji założycielskiej Rady: muszą zniknąć te wszystkie bariery, które w przeciagu minionych sześciu lat stały na przeszkodzie prawdziwemu dialogowi z rządem.

– Czy jest Pan gotów zrezygnować z tego, co przekszadzało rządowi w podjęciu prawdziwego dialogu?

– Dialog oznacza również dyskusję.

– Jakle przeszkody wymienił rząd?

– Trudno mi wyliczyć wszystkie. Z pewnością są to podziemne struktury „Solidarności”, wydawnictwa i drukarnie w podziemiu.

– Jest Pan gotów je zlikwidować?

– W społeczeństwie pluralistycznym nie będą już potrzebne. Są konieczne tylko tak długo, jak długo nie ma pewności, czy mamy do czynienia z przejściowym humorem rządu, czy nie.

– Jaki powinien być następny krok rządu, aby miał Pan tę pewność?

– Rząd uczynił już kilka interesujących propozycji, np. utworzenie Rady Konsultacyjnej przy urzędzie Przewodniczącego Rady Państwa, w skład której wchodziłyby uznane osobistości o niezależnych poglądach. Lub też planowana instytucja rzecznika praw obywatelskich – interesujące propozycje; istnieją jednak trudności. Rząd jest zdania, iż wystarczy odpowiednia liczba uznanych osobistości i już można ogłosić utworzenie Rady Konsultacyjnej.

– Panu to nie wystarczy?

– Najpierw musi istnieć jasność co do zadań i uprawnień tych instytucji. (...)

– Niedawno chciał Pan lecieć do USA, aby odebrać nagrodę Fundacji Johna Rogera. Czy miał Pan zamiar przy tej okazji starać się o zniesienie sankcji (amerykańskich – przyp. red.)?

– Bez pomocy Zachodu nie znajdziemy wyjścia z naszego ciężkiego położenia gospodarczego. Jeśli nam się to uda i to szybko, będziemy wszyscy ponosić skutki: rządu i społeczeństwo, dzisiejsze i przyszłe pokolenia. Warunkiem tego jest jednak nowy klimat społeczny w Polsce, który odpowiadałby oczekiwaniom społeczeństwa. Każdy postęp na tej drodze zostałby – moim zda-

niem – z pewnością pozytywnie oceniony nie tylko przez nasze społeczeństwo, ale także przez świat. (...)

– Panie Wałęsa, co czeka Przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w nadchodzących tygodniach i miesiącach?

– Wiele dyskusji, wiele prób i niezbyt wiele konkre-
tów. Ale nadchodzący nowy rok zmusi do czynów, do szukania pragmatycznych, pluralistycznych rozwiązań. Zarówno my, społeczeństwo, jak i rząd jesteśmy do tego zmuszeni. Inaczej katastrofalny kryzys społeczny i gospodarczy dalej się pogłębi. Okazaliśmy dobrą wolę, jesteśmy gotowi do prawdziwej współpracy, i to od zaraz. (...)

– Czy wierzy Pan, iż rząd podejmie propozycję wyciągniętej dłoni? Rzecznik rządu Urban podał katalog warunków m. in. publiczna samokrytyka i zdystansowanie się wobec Zbigniewa Bukaja i „ekstremistów” z KOR-u, od których spełnienia zależy, czy rząd uzna Lecha Wałęsę za partnera.

– Przecież rząd nie musi ujmować mojej dłoni. Ważna jest sprawa Polski, nie moja osoba. Jeśli o mnie chodzi, to jestem związany postulatami gdańskimi.

– Najważniejszym, zaakceptowanym w 1980 roku przez rząd postuletem, była możliwość utworzenia samorządnych związków zawodowych, które nie miały odgrywać roli partii politycznej.

– Urzeczywistnienie tego postulatu jest moim najwyższym celem. Złożyłem na to przysięgę. ■

DOKUMENTY

STANOWISKO RKS NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” REGIONU DOLNY ŚLĄSK

Wobec licznych wątpliwości i pytań kierowanych do RKS, a dotyczących m. in. ewentualnego ujawnienia się lub rozwiązywania ogniw NSZZ „Solidarność” przedstawiamy nasze stanowisko w tej sprawie (przekonsultowane z działaczami NSZZ „Solidarność” ogniw zakładowych i międzyzakładowych):

1/ Z uznaniem odnosimy się do inicjatyw mających na celu znalezienie i stworzenie nowych form działania na rzecz NSZZ „Solidarność” i dobra naszego kraju. Pozostajemy w przekonaniu, że Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” służyć będzie tym celom.

2/ Stwierdzamy, że podstawowymi ogniwami NSZZ „Solidarność” są struktury zakładowe, kierowane przez tajne komisje zakładowe, przetwarzające struktur zakładowych jest równoznaczne z przetrwaniem NSZZ „Solidarność”. Natomiast – rozkład, rozbiście czy rozwiązanie tych struktur jest równoznaczne z zaprzestaniem rzeczywistej działalności związkowej, żadne ognio regionalne ani krajowe nie jest w stanie zastąpić dobrze zorganizowanych struktur zakładowych. Rolę i rangę ogniw zakładowych najlepiej rozumieją ci działacze związkowi, którzy mają z zakładami pracy stałe, robocze kontakty.

Przetrwanie do dziś NSZZ „Solidarność” jako organizacji, pomimo 5 lat represji i prześladowań, jest w ogromnym stopniu zasługą tego, że Związek nasz powstał i organizował się „od dołu” to znaczy w sposób najbardziej naturalny. Tak powstała struktura organizacyjna ma największe szanse przetrwania. Obecna rola i znaczenie Dolnego Śląska na związkowej „mapie” wynika naszym zdaniem w dużej mierze z faktu, że RKS od samego początku pozostał wierny dwu generalnym zasadom: prymatowi struktur zakładowych oraz niezależności jakich-

kolwiek ugrupowań politycznych. Zasad tych w dalszym ciągu będziemy przestrzegać.

3/ O rzeczywistej sile i znaczeniu każdej organizacji przesądza potencjał ludzki i baza materialna. RKS stoi na stanowisku, że dopóki nie istnieje gwarancja bezpiecznego działania NSZZ „Solidarność”, to jest gwarancja, że za działalność związkową nikogo nie spotkają represje, oraz że posiadany sprzęt i inne środki materialne nie ulegną konfiskacie, ujawnianie bądź rozwiązywanie struktur związkowych jest nieuzasadnione i byłoby samobójcze dla Związku. Uważamy ponadto, że dopóki NSZZ „Solidarność” jest zdelegalizowany, nierealne jest prowadzenie rzeczywistej, jawnej działalności i związkowej przez ognia zakładowe, regionalne czy TKK. Nie oznacza to braku możliwości prowadzenia działalności jawnej na rzecz przywrócenia legalności NSZZ „Solidarność” – widzimy jednak różnice tych pojęć, które tożsamy nie są.

4/ Uważamy za naturalne rotacje i zmieniające się w czasie składy osobowe wszystkich ogniw i szczebli NSZZ „Solidarność”, powodowane najczęściej wypadkami, zmęczeniem, urlopami itp. To naturalne zjawisko nie powinno jednak być powodem rozwiązywania, ujawniania czy zaniechania działalności istniejących ogniw związkowych.

5/ Ognia regionalne (na Dolnym Śląsku RKS) koordynują i wspomagają związkowe organizacje w zakładach pracy, utrzymują z nimi więź, ustalają wspólny program działania i reprezentują je poza regionem, analogicznie ognio krajowe TKK – złożone z przedstawicieli działających regionów – reprezentuje cały NSZZ „Solidarność”. Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” jest Lech Wałęsa, a prawomocnym zagranicznym przedstawicielstwem Związku jest Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za granicą z siedzibą w Brukseli.

6/ Kierując się przedstawionymi powyżej względami, RKS NSZZ „Solidarność” Regionu Dolny Śląsk stwierdza, że nie powołuje jawnej Rady Regionalnej, przypominając po raz kolejny swe przekonanie, że dla każdego, kto chce działać dla „Solidarności” jest miejsce

i ogromne pole do popisu w już istniejących strukturach naszego Związku, lub pracy przy ich rozbudowie.

7/ Najważniejsze bieżące zadania stojące przed organizacją związkową naszego regionu przedstawił w uchwale RKS z dnia 16 maja br., publikując zaś (w 24/413 numerze *Z dnia na dzień*) tezy programowe e pragnielimy zainicjować dyskusję pozwalającą wypracować kierunki, taktykę, formy organizacyjne i strategię działania na przyszłość. Zwracamy się do TKK o przeanalizowanie tych dokumentów i ewentualne nadanie im charakteru ogólnozwiązkowego.

Wrocław, 6 października 1986

RKS NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk

**DO CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW
„SOLIDARNOSCI” REGIONU
DOLNY ŚLĄSK**

29 września 1986 roku powołana została przez Lecha Wałęsę Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność”. Jej celem jest przywrócenie pluralizmu w życiu publicznym naszego kraju. Pluralistyczne formy aktywności społecznej są niezbędne dla ratowania gospodarki narodowej; sprawy dla Polski dziś najważniejszej. Związek zawodowy, który reprezentujemy z woli jego członków ma prawo i obowiązek uczestniczenia w życiu publicznym kraju. Jednakże podstawowym warunkiem normalnego funkcjonowania każdej organizacji społecznej jest gwarancja bezpiecznego działania, to jest gwarancja, że za działalność społeczną nie spotykają represje oraz, że posiadany sprzęt i inne środki materialne nie zostaną skonfiskowane. Takiej gwarancji nikt nam dotychczas nie dał. Dlatego nadal musimy działać tak, aby chronić zarówno ludzi, jak i bazę materialną naszego Związku. Nie rezygnując z dotychczasowych form działania Związek będzie bronił interesów pracowniczych i obywatelskich, od zakładowych począwszy po ogólnokrajowe. Póki nie zmienią się nasze sytuacje prawna i polityczna musimy zachować istniejące, nieważne struktury „Solidarności”. Podstawowym terenem działania w dalszym ciągu pozostaje miejsce pracy, fabryka, uczelnia, szkoła i inne instytucje.

Wrocław, 3 października 1986 roku

Podpisali: Władysław Frasyniuk, Marek Muszyński

**OŚWIADCZENIE PRZEWODNICZĄCEGO
I TYMCZASOWEJ RADY
NSZZ „SOLIDARNOSĆ”**

Decyzja uwolnienia więźniów politycznych jest faktem ważnym. Stwarza ona szansę zmian klimatu społecznego w kraju, szansę, której dotąd brakowało. Pojść za nią powinny niezwłocznie także rozwiązania w sferze polskiego życia publicznego, które odblokują stosunki między władzą i społeczeństwem. Jeżeli tak się nie stanie, to skutki tej decyzji będą krótkotrwałe, więźnia będą się znów zapełniały, a groźna degradacja kraju będzie postępowała naprzód.

Ogłoszony przed rokiem raport „Pięć lat po sierpniu” ukazał, że Polska znajduje się w stanie najwyższego zagrożenia gospodarczego i ekologicznego, które prowadzi do cywilizacyjnej degradacji naszego kraju. Nie chodzi teraz o rachunek win. Chodzi o przyszłość kraju, o trwałość państwa, o tożsamość narodu. Po to, żeby powszechna była wola przezwyciężenia zagrożenia konieczne jest, aby każdy Polak mógł poczuć, że coś od niego zależy.

Dostrzegamy w ogłoszonych przez władzę zapowiedziach reform instytucjonalnych świadomość faktu, że obecna sytuacja nie daje możliwości głosu wielkim gru-

pom społecznym, że pluralizm społeczeństwa polskiego nie znajduje wyrazu w organizacji życia publicznego, że prawa obywatelskie wymagają obrony. Uważamy jednak za swój obowiązek powiedzieć, że twierzenie nowych instytucji o charakterze fasadowym nie tylko niczego nie rozwiązuje, ale może zniweczyć powstałą obecnie szansę. Społeczeństwo powinno uzyskać możliwość mówienia własnym głosem oraz prawo do niezależnego zrzeszania się. Dialog wymaga instytucjonalizacji, ale nie fasadowej. Oznacza to przyjęcie zasady niezależności i reprezentatywności wszelkich ciał społecznych. Nie jest to możliwe bez realizacji prawa grup społecznych do posiadania własnych zrzeszeń, związków, stowarzyszeń. Przywrócenie pluralizmu może pozwolić na powstanie płaszczyzny spotkania społecznego w sprawie w tej chwili dla Polaków najważniejszej – dla ratowania gospodarki narodowej.

Propozycje te wynikają z troski o kraj. Szansa otwarta uwolnieniem więźniów politycznych nie zostaby zmarnowana. Są w dziejach narodu takie momenty, kiedy trzeba wyrokować poza wewnętrzne podziały, wrogości i urazy, bo wymaga tego dobro nadrzędne.

29 IX 86

Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak,
Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis,
Janusz Pałubicki, Józef Pinior

OŚWIADCZENIE

W dniu 12 października 1986 r. odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” z udziałem Przewodniczącego Związku Lecha Wałęsę. W posiedzeniu wzięli także udział: Jan Andrzej Górný i Marek Muszyński. Omówiono obecną sytuację w kraju i związaną z tym sytuację Związku. Zgodnie uznano, że ostatnie wydarzenia nie dają podstawy do zasadniczej zmiany niejawnej formuły działania Związku, która okazała się jedynie możliwa i skuteczna w warunkach powstałych po 13 grudnia 1981 r. i mimo pewnych przekształceń trwających nadal.

Przedyskutowano problemy organizacyjne TKK NSZZ „Solidarność” i na wniosek Przewodniczącego Związku postanowiono zgodnie, iż koledy Jan Andrzej Górný i Marek Muszyński powrócą do normalnego życia. Okrzepnięcie struktur i wypracowanie skutecznych organizacyjnych form działania powoduje, że ich dalsze przebywanie w ukryciu jest bezwzględnie konieczne. Lech Wałęsa i TKK wyrażają kolegom: Janowi Andrejowi Górnému i Markowi Muszyńskiemu serdeczne podziękowanie za ich długotrwałą i pełną poświęcenia dotychczasową działalność.

Omawiając sytuację w Związku stwierdzono, iż fala ostatnich wydarzeń politycznych w Polsce wywołuje wiele zamieszania i nieporozumień wśród członków i sympatyków NSZZ „Solidarność”. W przekonaniu, że wszelki pożytek dla Polski płynący musi z działań podejmowanych w duchu patriotyzmu i demokracji, co oznacza dzisiaj poszanowanie dla zasad i tradycji „Solidarności”, oświadczamy co następuje:

- 1/ NSZZ „Solidarność” składa się, jak stanowi statut, z autonomicznych organizacji regionalnych.
- 2/ Bieżącą działalnością Związku kieruje TKK NSZZ „Solidarność”, koordynując działalność regionów, podejmując inne przedsięwzięcia w skali ogólnokrajowej i reprezentując Związek na zewnątrz.
- 3/ TKK NSZZ „Solidarność” jest organem kolegalnym, w skład którego wchodzi przewodniczący lub pełnomocnik przedstawiciele RKW (RKK, RKS, RK).
- 4/ TKK NSZZ „Solidarność” realizuje swoje działania

w ścisłej współpracy i porozumieniu z Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą.

5/ Kierownictwo organizacji regionalnych NSZZ „Solidarność” spoczywa w rękach Regionalnych Komisji Wykonawczych (RKK, RKS i RK), które koordynują i wspomagają związkowe organizacje w zakładach pracy, kontynuują z nimi więź ustalając program działania i reprezentując je poza regionem.

6/ Podstawowymi ogniwami NSZZ „Solidarność” są struktury zakładowe kierowane przez Tajne Komisje Zakładowe. Przetwarzanie struktur zakładowych jest równoznaczne z przetrwaniem NSZZ „Solidarność”. W obecnej sytuacji należy raz jeszcze z całą mocą podkreślić konieczność zachowania tajnej formuły działania jako jedynej skutecznej w powstałych po 13 grudnia 1981 r. i istniejących nadal warunkach.

7/ NSZZ „Solidarność” utrzymuje ścisłe i przyjacielskie kontakty z międzynarodowym demokratycznym ruchem związkowym. Organem realizującym bieżącą współpracę w tym zakresie jest powołane przez TKK NSZZ „Solidarność” Biuro Koordynacyjne za granicą z siedzibą w Brukseli.

8/ W ostatnim okresie mamy do czynienia z próbami rozszerzenia formuły działania Związku poprzez jawne wystąpienia grup działaczy NSZZ „Solidarność”. Obserwując z uwagą te próby TKK NSZZ „Solidarność” podkreśla konieczność zachowania wymogów bezpieczeństwa i ochrony podziemnego potencjału ludzkiego i bazy materialnej, które decydują o rzeczywistej sile i znaczeniu naszego Związku.

9/ TKK NSZZ „Solidarność” uznaje utrzymanie i ochronę demokracji wewnątrzwiązkowej za podstawę skutecznego sprawowania swych funkcji.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność” – Lech Wałęsa
Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” – przedstawiciele regionów: Dolny Śląsk, Gdańsk, Małopolska, Pomorze Zachodnie, Śląsko-Dąbrowski, Toruń-Bydgoszcz, Ziemia Łódzka

12 październik 1986 r.

OŚWIADCZENIE

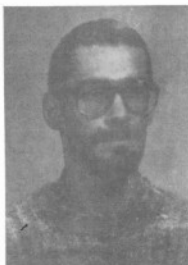
W więzieniach PRL w dalszym ciągu przebywają więźniowie polityczni. W areszcie śledczym w Krakowie przetrzymywani są członkowie Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” i NSZZ „Solidarność”: Zygmunt Grzesiak, Zbigniew Hebda, Andrzej Kumor, Jacek Mleczo, Krzysztof Ochel, Jerzy Orzeł, Marian Stachniuk. Zarzuca się im przygotowanie wyrzutni z gazem i ulotkami przed 1 maja 1986 r., stawiając absurdalny zarzut terroryzmu. Oskarżeni są z niepodlegającego amnestii § 136 kk, zagrożonego karą do 3 lat więzienia.

W tym samym czasie Tymczasowa Rada NSZZ „Solidarność” i inni reprezentanci polskiej opozycji, usatysfakcjonowani niepełną amnestią, występują z kolejną inicjatywą porozumienia z komunistami oraz apelują do rządu USA o zniesienie sankcji gospodarczych wobec PRL.

Ujawnienie się członków TKK oraz sprowadzenie struktur podziemnej „Solidarności” do roli drugoplanowej, grozi likwidacją dotychczasowego dorobku organizacyjnego i politycznego polskiej opozycji.

Apelujemy do Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność” o zawieszenie rozmów z komunistami do chwili uzyskania pełnej amnestii dla więźniów politycznych. Jesteśmy stanowczo przeciwni inicjatywie Lecha Wałęsy i polskich intelektualistów, dotyczącej zniesienia sankcji gospodarczych wobec PRL. Oświadczamy, że Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” nadal prowadzi walkę w konspiracji.

Rada Polityczna
Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”
20. 10. 1986 r.



1, 2
3



- 1. Zygmunt Grzesiak
- 2. Zbigniew Hebda
- 3. Andrzej Kumor
- 4. Jerzy Orzeł
- 5. Marian Stachniuk

4, 5



ZOSTAŃ CZŁONKIEM
 NIE OBCY JEST CI
 WSPIERAJĄCYM
 CHCESZ POMÓC LOS WOLNEGO SŁOWA
 „TOWARZYSTWA
 PODZIEMIU W KRAJU? W POLSCE?
 SOLIDARNOŚĆ”

**dobra
organizacja**

Gospodarka PRL CHOROBA

— Drogo kupić, tanio sprzedać i źle się ożenić, to potrafi każdy idiota! Powiedzenie to, którym jeden z luminarzy nauk ekonomicznych zaczynał latami cykl wykładów w Szkole Głównej Handlowej, pozwala zrozumieć mechanizm imponującego rozwoju i nieefektownego umierania gospodarki socjalistycznej.

Od kilku już lat PRL-owska prasa epatuje nas informacjami, o ile to wyższa niż na Zachodzie jest u nas energo- i materiałochłonność. Cyfry padają różne, trzymajmy się więc tego, co dwa lata temu, przemawiając w Zabrzu do górników, powiedział generał Jaruzelski: dwa razy więcej energii i surowców na jednostkę dochodu narodowego! A jeśli tak, to aby COŚ zrobić, trzeba nam średnio dwa razy więcej surowców i energii niż w rozwiniętych krajach, z którymi nas generał porównał. Albo z tej samej ilości materii i energii robimy połowę tego co oni. Ale to tylko część rachunku,

bo przecież zużywając wszystkiego więcej, bardziej od innych zatrujemy wodę i atmosferę, niszczymy gleby i lasy. W trudno policzalnej, lecz chyba przybliżonej proporcji, bardziej niż ci lepsi, zużywamy środki produkcji i infrastrukturę. Dla przykładu transportochłonność naszej gospodarki, bije chyba na głowę wszystkich w świecie, może poza Związkiem Sowieckim.

Lecz nie powiedzieliśmy jeszcze o najważniejszym — o pracy. Jej wydajność jest w Polsce mniej więcej 3-5 niższa niż w rozwiniętych krajach. (By oszczędzić sobie w tym miejscu polemiki z tezą o leniwych Polakach, powiedzmy, że intensywność pracy, tam gdzie była badana w zakładach o podobnym profilu jest w Polsce taka sama, lub prawie taka sama jak na Zachodzie.) Czyli, aby wykonać jakąś RZECZ musimy kilkakrotnie więcej pracować. Lub też, pracując mniej więcej tyle samo co ci lepsi, mamy z tego kilkakrotnie mniej,



Jerzy Kierski

NA ŚMIERĆ



zużywszy przy tym dwa razy więcej surowców, energii, zapaskudziwszy o wiele bardziej środowisko. I to jest chyba podstawowy wymiar naszego zacofania.

Oczywiście, są gorsi od nas. W Trzecim Świecie. Ale tam nie produkują i nie budują tyle, ile w realnym socjalizmie.

Dlaczego jest tak, jak jest, dlaczego socjalizm jest tak przeraźliwie nieefektywny i niewydolny, nie będziemy teraz dyskutować. Raczej pomówmy o wynikach, o tym, do czego ta niewydolność musi doprowadzić.

Jak długo bowiem można drogo kupować i tanio sprzedawać? Tak długo, póki się nie wyda wszystkiego! Ta prosta odpowiedź wyjaśnia fenomen wzrostu w realnym socjalizmie. Odpowiada na pytanie, jak możliwy jest dynamiczny, szokujący ekspertów wzrost, przy takiej nieudolności i nieefektywności.

W ustroju socjalistycznym komunistyczne państwo stało się właścicielem całej lub prawie całej gospodarki. Wszystko jest JEGO. Fabryki, kopalnie, drogi, porty, koleje, grunty i lasy, surowce na i pod ziemią. A jak coś nie jest jego, to można to łatwo przejąć, albo tym rozporządzać, bo państwo ustanawia przepisy prawne, jakie są mu wygodne. Przy tym ma kolonialne ambicje. Musi udowodnić wyższość systemu, zdobyć sobie miejsce w historii, a przedtem potęgę na Ziemi. W tym celu wszyscy muszą na to pracować, zgodnie z zasadą Piotra I, by ani jedna ręka w państwie nie próżnowała!

Ludzie są także JEGO. Są pracownikami państwa, bo innego pracodawcy nie ma, lub nie powinno być, a także jego poddanymi, gdyż podlegają władzy prawnej i policyjnej. A do tego władza, jak rasowy dziedzic w feudalnym folwarku, ma nieodparte poczucie, że utrzymuje swoich pod-



danych, którzy mieszkają na państwowej — pańskiej ziemi, jedzą pański chleb, bo przecież wszystkim jest JEGO.

Jeśli chodzi o surowce, grunty, wody, zastane i wywfaszczone środki produkcji oraz infrastrukturę, państwo nie musi się interesować, ile to kosztuje. Ludziom zaś płaci tyle, ile uważa za stosowne, czyli jak najmniej. Limituje jedynie fizyczny wymiar wszelkich środków i siły roboczej. Jedno i drugie stara się maksymalnie spozycykować, by możliwie najwięcej uzyskać. Najwięcej — również tylko w fizycznym wymiarze. Wartość uzyskanych dóbr i jej stosunek do wartości nakładów nie ma znaczenia. Zresztą w realnym socjalizmie, gdzie nie ma rynku, a cena jest tylko dowolnie ustalaniem przelicznikiem, nie ma sposobu na dowiedzenie się, ile co jest naprawdę warte.

Dla zilustrowania mechanizmu wzrostu w realnym socjalizmie dobry jest model huty w nieustannej rozbudowie. Na swoje konstrukcje używa ona część wytapianej przez siebie stali. Jeśli się będzie rozbudowywać intensywnie, może używać całą, wytwarzaną przez siebie produkcję. Wzrasta więc ona ciągle, a kilograma metalu z tego interesu nie ma. Przy jeszcze szybszej rozbudowie huty, będzie ona produkować za mało stali i pobierać ją z zewnątrz. Po jakimś czasie konstrukcje będą się starzeć i wymagać wymiany, zapotrzebowanie na stal z zewnątrz będzie wzrastać, tym bardziej, że huta będzie stawać się mniej wydolna i jej produkcja może spadać. A tej stali z zewnątrz też znacznie brakować, czy też nie będzie za co jej kupić...

Socjalistyczna gospodarka da się zatem porównać do organizmu, który słabo przyswaja, wiele spożywa i wydalą, a mało rośnie, jak na ilość tego co zużywa. Jeśli zatem forsuje się wzrost, zużycie wszystkich składników musi być kolosalne. W pewnym momencie może się włączyć dodatkowe zasilanie, choćby w postaci kredytów, jak to było w okresie Gierka. Te kredyty pozwoliły sięgnąć w równie marnotrawny sposób po nowe środki produkcji. Kiedy jednak zasoby surowcowe są prawie zużyte, przynajmniej te będące pod ręką, kiedy brak jest nowych kredytów, gdy chłonność środowiska jest już na wyczerpaniu, gdy środki produkcji i infrastruktura są wyeksploatowane — kończą się możliwości wzrostu. Ta machina okazała się za mało wydajna, by z gospodarki ekstensywnej przejść na intensywną i nie wyprodukowała tyle, by stworzyć sobie środki na dalszy wzrost.

Ten próg gospodarka polska osiągnęła pod koniec lat siedemdziesiątych. Woluntaryzm Gierka był tu o tyle istotny, że wydatnie przyczynił się do szybkiego przekroczenia tego poziomu. Ostrożny Gomułka jakby wyczuwał o co chodzi i ha-

mował wzrost gospodarki, doprowadzając do zastoju ekonomicznego i społecznego niezadowolonia. Dynamizm Gierka, wymuszony właściwie przez sytuację społeczną, przyspieszył krach.

Dla porządku przypomnijmy jeszcze rzekomą anarchizację gospodarki dokonywaną przez „Solidarność”, mimo, że władza wspomina ją już coraz rzadziej. Otóż, zgodnie z danymi Roczników Statystycznych GUS, na jednego pracownika zatrudnionego w sferze produkcji materialnej przypadało ok. 4 tzw. strajkowych godzin w roku 1980 i tyleż w następnym, z czego część była już reakcją na wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku. Prawie całkowite rozregulowanie gospodarki na przełomie roku 1981/82 było chyba w decydującym stopniu wynikiem świadomego dopuszczonej niewydolności aparatu władzy, który akurat w tej strefie nie oddał żadnych pozycji, lecz był zdeorientowany, niepewny własnej przyszłości itp. Zaś centrum politycznemu, zrykującemu zamach wojskowy było na rękę, by okresowi ograniczenia monopolu władzy towarzyszył upadek gospodarczy i chaos. Przywrócenie elementarnego porządku, po części metodą terroru, dawało szanse, po likwidacji „anarchii”, na uzyskanie w miarę szybkich i zauważalnych zmian na lepsze.

Tak też było. Pierwsze miesiące stanu wojennego sparaliżowały wprawdzie gospodarkę, poza wymuszonym *per fas et nefas* wydobyciem węgla, lecz w drugim półroczu „coś drgnęło”, ukazało się „światło w tunelu” — wedle ówczesnego słownictwa. W roku 1983 dochód narodowy wzrósł o 6%, a produkcja przemysłowa o niewiele mniej. W roku 1984 wskaźniki te były nieco niższe, ale zbliżone. Mielśmy więc już „odbijanie się od dna”, „wychodzenie z kryzysu”, a generał Jaruzelski użył nawet stwierdzenia — fakt, że tylko raz i już do niego nie wracał — „cud gospodarczy”.

Wyglądało to na spełnienie pozytywnych oczekiwań natury ekonomicznej, związanych ze stanem wojennym. Mogli je żywić ci biznesmeni zachodni, dla których generał biorący za twarz związki zawodowe, zakazujący strajków i wieców, pacyfikujący prasę i neutralizujący działaczy politycznych gwarantował, że może będzie nieco mniej wolności, lecz więcej porządku, pracy i efektów ekonomicznych. Na drugim biegunie podobne oczekiwania żywili chyba dość liczni ludzie w Polsce: biedni, zdeorientowani, przestraszeni — m. in. umiejętnie podsycaną propagandą strachu. Wreszcie liczyli na to sama władza, sądząc, że jeśli uda się wznowić mniej więcej normalny tok produkcji, choćby i na niższym niż dawniej poziomie, to okaże się on początkiem długotrwałej poprawy, prowadzącej do odzyskania utraconych pozycji.

A tymczasem było to ponowne uruchomienie marnotrawnego mechanizmu przerabającego nakłady na mniejsze od nich efekty. Ze społecznie i politycznie punktu widzenia było konieczne, by zapewniły się opustoszałe w 1981 półki sklepowe — najbardziej spektakularny wówczas dowód kryzysu. Lecz osiągnięcie to nie mogło być oparte na trwałych podstawach. W roku 1985 dochód narodowy wzrósł już tylko o 3%, a produkcja przemysłowa mniej więcej o tyle samo. A trzeba zwrócić uwagę, że procent powoły lat osiemdziesiątych nie jest procentem z przełomu dekady, liczony jest bowiem od niższej, kryzysowej już bazy. Do tego sumę dochodu narodowego i produkcji należałoby liczyć na ludność, która od przedkryzysowego 1978 roku powiększyła się o 7,2%. Wzrost to zatem mierny, lecz wysiłek i wydatek dla osłabionej gospodarki nadmierny.

Osiem miesięcy bieżącego roku powtórzyło ten charakterystyczny cykl. W pierwszym półroczu produkcja przemysłowa w stosunku do pierwszego półrocza 1985 roku wzrosnąć miała o 5,6%, co część prasy uznała nieomal za powrót do koniunktury. Ale wiceprzewodniczący Komisji Planowania, Kubiczek stwierdził, że albo się GUS „pomylił”, albo przekroczenie założonego wzrostu (2,8 — 3,2%) jest nieszczęściem, bo oznacza przedwczesne zużycie rezerw zasobów i mizernych dóbr z importu. Jakoż po lipcu całą nadwyżkę nad planem diabli wzięli, bo wykonanie planu było już zgodne tylko z upływem czasu kalendarzowego. Po sierpniu nie rozliczono jeszcze wyników od początku roku, lecz stwierdzono, że produkcja sprzedana przemysłu w przeliczeniu na rzeczywisty czas pracy była w tym miesiącu o 0,5% niższa niż w sierpniu zeszłego roku, z czego musi wynikać, że po ośmiu miesiącach jesteśmy nieco poniżej planu, który na obecny rok przewidywał niskie zeszłoroczne tempo wzrostu. Zrozumiemy dlaczego, jeśli dodamy, że eksport za dewizy wymienialne w sierpniu tego roku był o 12,4% niższy niż w sierpniu zeszłego, a import za nie — niższy o 6,4%. I to jest trend trwający już od dłuższego czasu — eksport dolarowy wynosi ok. 3/4 przedkryzysowego poziomu. Liczy się w nim poważnie jedynie węgiel, którego więcej sprzedać nie można, gdyż wydobycie przekracza już granice rozsądku i opłacalności, a na skutek nadmiernej energochłonności brakuje go w kraju. Poza węgiel nie bardzo jest co sprzedawać.

Warto też zauważyć, że przy około 3-procentowym wzroście produkcji przemysłowej, przy niewykonaniu planu w budownictwie (tylko w „mieszkaniówce” po 8 miesiącach wykonano nieco ponad 40% planu) płace w okresie styczeń-

sierpień były o 20% wyższe niż w takim samym okresie zeszłego roku. Jest to miara trwającej od lat inflacji.

Lecz najważniejszy jest jeszcze inny wskaźnik — nakłady inwestycyjne na środki trwałe w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Tu ostatnim rokiem przedkryzysowym był 1977. W następnych latach wskaźnik ten wynosił: 1978-79,5%; 1979-80,1%; 1980-81,1%; 1981 — 44,4%; 1982 — 35,2%; 1983 — 38,3%; 1984 — 42,5%; 1985 — 44%. Dopiero te dane obrazują przepaść, w jaką stacza się gospodarka Polski. Kryzysowa produkcja i konsumpcja, mniejsze od przedkryzysowej o 20-25% na głowę, jest możliwa dlatego, że inwestycje od lat są mniejsze o ponad połowę! Nie mając dopływu środków z zewnątrz gospodarka pożera samą siebie, pracując w ten sam marnotrawny i nieefektywny sposób. Zużycie środków trwałych: produkcyjnych i infrastruktury następuje szybciej niż ich odtwarzanie. Ten proces dekapitalizacji, o którym w Polsce dziś głośno, miał zgodnie z planem zakończyć się dopiero po roku 1980, kiedy poziom produkcji na głowę powinien dorównać kryzysowemu rokowi 1978. Oznaczałoby to zatrzymanie, w szybko rozwijającym się świecie, wzrostu gospodarczego na co najmniej 12 lat oraz kolosalny ubytek majątku narodowego, nie mówiąc już o wzroście zacofania technicznego i w ogóle — cywilizacyjnego.

Wszystko to przedstawiamy jednak w trybie warunkowym, ponieważ mało kto wierzy w realność tego planu. Ta gospodarka produkuje już głównie kryzys. Zwiększenie obrotów przyspiesza proces dekonstrukcji, zwolnienie — pogłębia zastrój. Żaden manewr — wydaje się — nie jest już w stanie zapewnić trwałej reprodukcji prostej. Stan ten lepiej od wszystkich analiz mówi o charakterze i skutkach reformy gospodarczej, którą realizuje się już ponoć bez mała pięć lat. Na tym tle wszystkie dotychczasowe i planowane obecnie posunięcia, pomysły, drobne zmiany — niekiedy nawet na lepsze — to paliatywy nie zbliżające nas nawet do odwrócenia kierunku w jakim „zwija się” Polska. Oraz Polacy. Tu już pewne katastroficzne zmiany mają swój wyraz liczbowy. Liczba zgonów w roku 1983 wzrosła o 15 tys., a w rok później o 18 tys. i tylko jedna czwarta z tego uzasadniona jest starzeniem się społeczeństwa. O dwa lata, w stosunku do stanu sprzed lat dwudziestu, skrócił się okres dalszego trwania życia mężczyzn w wieku produkcyjnym. O pół roku w latach osiemdziesiątych, skróciło się trwanie życia kobiet. Gospodarka pożera siebie, kryzys pożera nas...



Jerzy Krzysztof Pawlak

ATEIZACJA SZKOLNICTWA PRL

Sprawa ateizacji polskiego szkolnictwa jest poruszana coraz częściej. Mówi się o niej w środowiskach kościelnych (np. list biskupów polskich z 1 czerwca br.; przemówienie Prymasa Glempa, w dniu święta Bożego Ciała) oraz w prasie emigracyjnej i niezależnej krajowej. Uwagę poświęcają jej nawet zachodnie środki masowego przekazu. Jest ona oczywiście tylko częścią szerszego procesu ateizacji całego społeczeństwa polskiego, ale ze względu na swe wyjątkowe znaczenie zasługuje na szczególną uwagę. Chodzi bowiem o wychowanie nowych pokoleń Polaków – ludzi, którzy będą kiedyś tworzyć społeczeństwo i kulturę naszego kraju.

Nikogo specjalnie nie dziwi, że komunistyczne władze starają się wychować młodzież na ateistów. Marksizm głosi, co prawda, że człowiek powinien mieć swobodę w kształtowaniu swej świadomości („Przywilej religii jest uniwersalnym prawem ludzkim” – K. Marks), ale w praktyce zawsze dąży do manipulowania tym procesem. Światopogląd religijny jest mniej lub bardziej ostro tępiący we wszystkich krajach komunistycznych. W Polsce prześladowania te są stosunkowo najłagodniejsze, ale wynika to raczej ze specyfiki społeczeństwa polskiego niż dobrej woli ekipy rządzącej.

Z prześladowań rezygnuje się na rzecz działalności znacznie bardziej perfidnej, a mianowicie marksistowskiej indoktrynacji. Na czym polega ta perfidia? Otóż prześladowania zawsze wywołują sprzeciw – zarówno ofiar, jak i międzynarodowej opinii publicznej, z którą Wschód, chcąc nie chcąc, musi się liczyć. Trudno natomiast protestować przeciwko indoktrynacji. Kluczową rolę w niej odgrywa właśnie system edukacji i nic dziwnego, że władze mają w stosunku do niego ściśle określone wymagania.

Trzeba zauważyć, że ateizacja młodzieży w PRL wcale nie ma na celu zbliżenia jej do „szczytnych ideałów” marksizmu-leninizmu. Osoby kierujące tym procesem do idealistów nie należą. Chodzi o to, że ludźmi o światopoglądzie materialistycznym kieruje się dużo łatwiej niż ludźmi wierzącymi. Przede wszystkim ci drudzy skupiają się wokół swych Kościołów, które w kwestiach istotnych dla kraju nierzadko mają odmienne zdanie niż partia. Po drugie, metoda kija i marchewki w stosunku do idealistów jest mało skuteczna, ponieważ marchewka nie smakuje im aż tak bardzo, żeby się po nią mieli czołgać w bło-

cie, a do kija można się też z czasem przyzwyczaić. Po trzecie wreszcie, ludzie wierzący są SOLIDARNI (co wypływa z ich stosunkowo mniejszego egoizmu), a więc znacznie bardziej niebezpieczni niż zainteresowani tylko swą własną, małą stabilizacją, materialisną.

Doprowadzenie do wewnętrznego rozbitcia społeczeństwa jest jednym z ważniejszych celów ateizacji. Rozbitcie takie, wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami, widać już dość wyraźnie. Spróbujmy prześledzić, jak to się odbywa.

Taktyka podstawowa

Jakie metody ateizacji w procesie kształcenia stosują władze PRL? Zaczniemy od programu szkolnego. W szkołach wszystkich stopni wprowadzono przedmioty typowo indoktrynujące, takie jak podstawy nauk politycznych, nauka o społeczeństwie, wychowanie w rodzinie socjalistycznej, ekonomia polityczna, filozofia marksistowska, etc. Przedmiotów tych oczywiście trzeba się uczyć. W ten sposób, młodemu umysłowi zostają niejako „przeszczepione” myśli, teorie i interpretacje marksistowsko-leninowskie. Jest to dla ucznia często pierwsza i jedyna wykładnia danego zjawiska, co oczywiście zostawia trwałą ślad w jego świadomości.

W programie historii szczególnie eksponuje się takie fakty z przeszłości, jak nawracanie na wiarę chrześcijańską ogniem i mieczem, uciśkanie mas chrześcijańskich przez kler, walkę Kościoła z postępem naukowym i społecznym, konflikty międzywyznaniowe, wojny i wypaczenia religijne etc., wszystko oczywiście „właściwie” skomentowane, dla wzbudzenia nieufności wobec Kościoła katolickiego i religii w ogóle. Jednocześnie wiele miejsca poświęca się omawianiu zasług ateistów walczących z Kościołem i religią, ateistycznych koncepcji państwa i społeczeństwa oraz „wspaniałych zdobyczy” rewolucji październikowej oraz Polski Ludowej. Jako pewnik podaje się tezę, że wiara w Boga rozwinięta się ze strachu przed niezrozumiałymi zjawiskami przyrodniczymi i z tego powodu jest, niejako z definicji, ostoją wstecznictwa i zabobonu. Innymi słowy, chodzi o historyczne potwierdzenie marksistowskiej teorii religii.

W programie języka polskiego unika się autorów i dzieł typowo religijnych lub mogących umocnić w czytelniku światopogląd teistyczny. Przy omawianiu literatury światowej pomija się święte pisma poszczególnych kultur, takie jak Biblia, Wedy, Koran czy Zend-Awesta, mimo iż wywarły one (i wywierają nadal) olbrzymi i niezaprzeczalny wpływ na całą literaturę światową. Książki tchnące wiarą nie stają się szkolnymi lekturami.

W programie biologii ateistyczne teorie dotyczące powstania i rozwoju życia na Ziemi podawane są jako niezbita fakty, potwierdzone wszelkimi możliwymi dowodami. Nie mówi się o dowodach przeczących tym teoriom oraz o koncepcjach teistycznych, takich jak np. kreacjonizm. Człowiek opisywany jest jako mechanizm, ukształtowany wyłącznie przez chęć przeżycia i zachowania gatunku, a życie jedynie jako złożona reakcja chemiczna. Ogólnie rzecz biorąc, kurs biologii i fizyki ma sugerować uczniowi szkoły socjalistycznej, że pojęcia „nauka” i „religia” wykluczają się wzajemnie i w konsekwencji doprowadzić do uznania światopoglądu teistycznego za naiwny przeżytek epoki ciemnoty. Przy okazji uczeń dowiaduje się, że świat sam w sobie nie ma żadnego celu i wszystkim kieruje przypadek. Te dwie zasady mają tworzyć fundament „naukowego poglądu na świat”.

Do nauczania ponadpodstawowego planuje się wprowadzenie religioznawstwa jako przedmiotu obowiązkowego. Warto się chwilę zatrzymać nad tym projektem.

Religioznawstwo w szkole ma służyć dwu kraincoo różnym celom — walce z wiarą lub przybliżaniu młodzieży spraw z tą wiarą związanych. Wszystko zależy tu właściwie od nastawienia nauczyciela — czy będzie on człowiekiem wierzącym, czy ateistą. Nie trzeba nikogo przekonywać, że władze oświatowe PRL zadbają o właściwy dobór kadr. Wprowadzenie tego przedmiotu ma jeszcze jeden cel — propagandowy. Ma to przekonać wszystkich zainteresowanych (a szczególnie Zachód), że w Polsce wcale nie walczy się z religią, ale wręcz religię się popiera. Podobny cel ma wtrącanie przy każdej okazji, że po wojnie w Polsce wybudowano więcej kościołów niż we wszystkich pozostałych krajach Europy.

Zrozumiałe, że sam program szkolny to jeszcze nie wszystko. Władze muszą dysponować również odpowiednią kadrą dydaktyczną, która przekaże ów program we właściwy sposób. I tu zadają się problemy, bo wielu nauczycieli to ludzie ciągle jeszcze wierzący, mimo iż w ludowej Polsce robiono im zawsze z tego powodu kłopoty. Najnowszy tego przykładem jest tegoroczna, ogólnopolska weryfikacja pedagogów, prowadzona we wszystkich szkołach według wytycznych Kuratoriów Oświaty i Wychowania.

Takie „weryfikacje”, a właściwie zwykłe czystki ideologiczne i polityczne, przeprowadzane są dość regularnie. Mają one na celu usunięcie ludzi niewygodnych i utrzymanie karności w szeregach. Fakt, że odchodzą wtedy często pedagodzy bardzo wartościowi, nie ma tu najmniejszego znaczenia. Trzeba powiedzieć, że większość nauczycieli nie przywiązuje należytej wagi do przeciw-

działania ateizacji młodzieży. Postawie tej sprzyja sztywność pedagogów nie kryjących się ze swym teistycznym światopoglądem oraz trudna sytuacja szkolnictwa. Nieprzypadkowo nauczyciele zarabiają mało i muszą pracować w trudnych warunkach (brak sal lekcyjnych, przepełnione klasy, brak podręczników i pomocy naukowych, częste zmiany programu i jego nadmierna obszerność, etc.), dodatkowo borykając się jeszcze z ogromną biurokracją. Jest to celowa polityka władz, gdyż w tej sytuacji wszystkie wysiłki kadry nauczycielskiej skierowane są na zmagania z kłopotami i realizacją celów dydaktycznych. Gdyby tych kłopotów nie było, nauczycielom mógłby przyjść do głowy pomysł zajęcia się również w y c h o w a n i e m młodzieży. A któż zaręczy, że byłoby to wychowanie w duchu marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu?

Elementy pomocnicze

Dodatkowymi środkami ateizacji młodego (a przy okazji i starszego) pokolenia Polaków są: polityka wydawnicza, organizowanie wolnego czasu, działania zniechęcające młodzież do nauki religii. Problem jest dość obszerny. Tu chciałbym zwrócić uwagę tylko na kilka szczegółów.

Wiemy wszyscy, jak wielką rolę w kształtowaniu charakteru dziecka odgrywają bajki. Pamięta się je przez całe życie, podobnie jak zawarte w nich morały. Polityka wydawnicza PRL jest więc taka, że bajek naprawdę kształcących, a jednocześnie zawierających treści religijne (np. bajki braci Grimm czy *O krasnoludkach i sierotce Marysi*) po prostu nie ma. Pod tym względem jest podobnie, jak w latach pięćdziesiątych.

Władze oświatowe dbają również, aby dzieci miały jak najmniej wolnego czasu. Program szkolny jest bardzo obszerny i trudny, a dodatkowo organizuje się jeszcze zajęcia pozalekcyjne. Wśród młodzieży działa między innymi Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, organizacja typowo indoktrynująca. Towarzystwo to stara się szczególnie przechwycić młodych intelektualistów i urobić ich na przyszłych ideologów komunistycznych oraz pracowników aparatu propagandy.

Wszystkie te działania mają na celu zniechęcenie dzieci i młodzieży do uczęszczania na lekcje religii. Ateizacji młodego pokolenia sprzyja również to, że rodzice, zaabsorbowani pracą i zmaganiem z trudnościami dnia codziennego, nie mają specjalnie czasu na staranne wychowanie swych pociech. Często nie przywiązują większej wagi do

wychowania dzieci w duchu teistycznym, gdyż sami nie rozumieją znaczenia takiej edukacji w procesie kształtowania systemu wartości człowieka i jego moralności. Ich działania ograniczają się zwykle do przekazania dzieciom samej tylko rytualnej strony religii, co wcale nie zabezpiecza ich przed komunistyczną indoktrynacją.

Sukces czy porażka?

Nieodparcie nasuwa się pytanie, na ile skuteczne są wysiłki komunistycznych władz mające na celu zateizowanie młodzieży i w ogóle społeczeństwa? Trzeba niestety przyznać, że efekty tych działań dają się bez trudu zaobserwować.

Położenie młodzieży jest naprawdę dramatyczne. Brak materialnych perspektyw (na samo mieszkanie czeka się zwykle w Polsce ponad 20 lat), agresywna indoktrynacja materialistyczna oraz brak możliwości swobodnego organizowania się i działania sprawiają, że młodzi ludzie są bardziej niż kiedykolwiek zagubieni i zrezygnowani. Klasyfikacyjnym skutkiem tego zagubienia są szokujące wręcz rozmiary narkomanii. Różne źródła podają różne cyfry, ale wszyscy przyznają, że Polska zajmuje pod tym względem jedno z czołowych miejsc w Europie.

Ateizacja wywołuje u młodzieży bardzo głęboki kryzys wartości. Nie można bezkarnie wmawiać kształtującemu się dopiero człowiekowi, że świat sam w sobie nie ma żadnego celu, że wszystkim kieruje ślepy przypadek, a on sam jest tylko zwierzęciem społecznym. Takie „nauczanie” jest zdecydowanie destrukcyjne i nie ma nic wspólnego z prawdziwą wiedzą.

Materialistyczna indoktrynacja społeczeństwa stanowi znacznie poważniejsze zagrożenie niż się na ogół wydaje. Wysiłki Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych na polu walki z tym zjawiskiem są bez wątpienia godne szacunku i pochwały, ale sprawy nie rozwiążą. Konieczny jest współdziałanie nauczycieli, działaczy opozycyjnych oraz ludzi tworzących niezależną kulturę i naukę. Najważniejszą sprawą wydaje się być uświadomienie wszystkim konsekwencji ateizacji społeczeństwa. Wielkie to pole do popisu dla socjologów, psychologów i historyków. Rozwój niezależnej publicystyki w kraju stwarza tu dodatkowe, bardzo cenne możliwości. Warto poważnie zająć się tą sprawą, gdyż gra toczy się o coś niesłychanie podstawowego — świadomość przyszłych pokoleń. ■

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

Przedstawiamy dokończenie tekstu z poprzedniego numeru (*Pogląd* nr 19/117, 2. 11. 1986) ogłoszonego jako referat na dorocznej sesji Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, która odbyła się w Rzymie w dn. 26-29 września br.

A. J. Szkuta

Warsztat historyka U źródeł propagandy

Ulotki z okresu II wojny światowej w zbiorach muzealnych Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Ulotka — zwierciadło historii

Dokończenie

Z okresu organizacji wojsk polskich w ZSSR zachowała się niezwykła ulotka, niezwykła choćby z tego powodu, że jest zapewne tylko jedną z dwu takich ulotek, jakie kiedykolwiek się tam ukazały. (Pierwsza, tego samego autorstwa, była wydana w Buzułuku, w dzień Bożego Narodzenia 1941.) Ulotka, o której teraz mowa, tłoczona w Drukarni Polowej Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR, sygnowana jest następująco: Kwatery Główna, Wielki Post 1942 r. i nosi tytuł: „Odezwa Pasterska”. Na wstępie czytamy: *Ks. Włodzimierz Cieński — Dziekan Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR, w imieniu J. E. Księdza Biskupa Polowego dr Józefa Gawliny. Żołnierze! ... Nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup znajdzie się niebawem wśród nas, by Swoją dostojną osobą, Swoim gorącym słowem a przede wszystkim Sakramentem Bierzmowania i błogosławieństwem Pasterskim utrwalić i pogłębić w nas miłość ku Panu Bogu, wierność Kościołowi Św. i Jego Pasterzowi Piu-*

sowi XII, jako też usłudzić służbę żołnierską. Z łaski Opatrzności Bożej, a osobliwie Naczelnego Wodza, mamy rozwijać Armię Polską w ZSSR, aby się stała poważnym czynnikiem walki o wolność i niepodległość naszego Narodu.

Jesteśmy żołnierzami na obczyźnie. Wszystkie oczy patrzą z zaciekawieniem na nas, jaki jest naprawdę Polak, o którym tyle słyszą, jak się zachowuje i czym się różni ten wierzący polski żołnierz od innych żołnierzy? Ciekawe czy tubylców wypatrują każdy szczegół życia naszego... Odezwa Pasterska ks. Cieńskiego wyrażała w zakończeniu życzenia, aby ...ten pobyt Polaków na tutejszej ziemi pozostawił miłe i wdzięczne wspomnienie o nas w pamięci tubylców, a w sercu naszym utrwalenie życia Bożego zawartego w słowach Pawłowych „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!” (Gal. II, 20).

Żołnierz polski, po opuszczeniu ZSSR i reorganizacji na Bliskim Wschodzie, wkrocza na front włoski. Tu, wkrótce po wejściu do akcji, zostaje zarzucony niemiecką ulotką propagandową. Ulotki te — często w formie przepustek pozwalających na przekroczenie linii frontu i obiecujących wolny powrót do Polski, lub też w formie reklamowej informacji o nadającej audycje

Żołnierze Polscy!

Przeżyłcie w wielkim niebezpieczeństwie. Ominął Was Katyń, uszliśmy z tryzmem z raju bolszewickiego. Muślicie dotychczas szczęście ... ale teraz jesteście niebezpieczni. Zespołom dotychczas polskim nie podobają się Stalinowi, który dąży do zniszczenia Waszej Ojczyzny. Wasz wodzowiec w Londynie otrzymał z Moskwy instrukcje zlikwidowania Was w sposób nieskompromisowany.

Przeżyłcie narazie na spokojnych pozycjach frontowego odcinka frontu włoskiego. Teraz macie być rzućni w piekło Caserta. Przed kilku laty Stalin wysłał ekipę morderców aby zlikwidowała w Katyniu kolegów Waszych. Ale Anglicy są sprytniejsi. Wysyła Was na front Caserta, abyście mogli poleć w asereli bohaterstwa.

Polscy żołnierze!

Czy orzekajecie się w tej grze, w której Was wciągnęło?

W tej sytuacji pozostała Was tylko jedna deska ratunku — przyciągnąć do nas o znowu ujętych Ojczyzny. Pod ochroną niemieckich żołnierzy, którzy pierwszą osłaniają Europą, a tym samym Polskę przed nawałą bolszewicką, bądźciecie mogli spokojnie pracować w służbie własnej woli i upodobania.

Dwa słowa

DO DOMU!

zadecydują o przyszłości Waszej, o życiu lub śmierci.

Podajcie to hasło pierwszym napotkanemu na froncie żołnierzowi niemieckiemu - a droga do Ojczyzny stanie, przed Wami otworem,

KOLEDZY!

Czy słyszeliście już Wandę?

„WANDA“ mówi codziennie

- od godz. 13.00 do 13.15 na falach krótkich 28,3 m lub 10,930 Kilocykłów i 30,0 m lub 7,575 Kilocykłów.
- od godz. 18.00 do 18.30 na fal średniej 446,1 m lub 680 Kilocykłów oraz na falach krótkich 28,3 m lub 10,930 Kilocykłów, oraz 30,0 m lub 7,575 Kilocykłów.
- od godz. 19.30 do 20.30 na wszystkich falach jak o godz. 18-00.
- od godz. 23.30 do 23.45 na falach średnich i krótkich, równowaga 420,8 m lub 715 Kilocykłów, 31,4 m lub 9,551 Kilocykłów, takżeż na wszystkich wyższych wymienionych falach łączna.

„Wanda“ pomogła już kilku Waszym kolegom w wyjeździe do domu. Kapral Stanisław Borkowski z 3 Dywizji Karpackiej, 2 Brygady, 8 Batalionu, i kompanii pisał do nas z rodzinnej miejscowości Suliejów w pow. piotrkowskim, województwa łódzkiego. Prosi on, byśmy Was w jego imieniu pozdrowili. Matka jego żyje, jego krewni szczęśliwie przeszli okres wojenny. Kapral Borkowski również szczerze byłby podziękować wszystkim przy zdrowiu i spędzając z nimi święta Wiośnie.

Koniecznie musicie słuchać „WANDY“!

Słuchając sobie odpowiednio spokojnie a szczerze mówię w Waszym gronie. Nie powinniście wierzyć bajeczkom, które Wam opowiadają na temat traktowania Was przez Niemców. Niemcy są przyzwyczajeni żołnierzami a jako żołnierze dają Wam pełną porcję Waszego powrotu do domów, a w Polsce budzącej u Was zupełną swobodę w wyrażeniu pracy, skoro tylko udacie się do niemieckich linii bojowych.

Słuchajcie zatem „WANDY“!

Od niej dowiedziecie się wiele szczegółów, które zapewne chcielibyście się dowiedzieć.

S. 421



w języku polskim radiostacji „Wanda“, namawiały żołnierzy polskich do zaprzestania walki u boku Sprzymierzonych. Argumenty niemieckie zawarte w tych, zazwyczaj ilustrowanych ulotkach, zmieniały się zarówno w zależności od położenia na froncie, jak i przesunąć na arenie politycznej. Początkowo podbudowywały one propagandę nawołującą do zaprzestania walki i do powrotu do kraju, oraz zawierały ataki na dowódców wojskowych i przywódców politycznych, wskazując najczęściej na to, że walka u boku Anglii daje w efekcie pomoc bolszewikom, którzy wymordowali w Katyniu tysiące polskich żołnierzy. Z kolei, w końcowej fazie wojny, najlepszym i jednocześnie najniebezpieczniejszym dla morale żołnierza polskiego argumentem ulotek niemieckich było informowanie o postępach wojsk sowieckich na terenie Polski i wskazywanie na los, jaki ją i Polaków czeka pod zaborem sowieckim.

Jest też inny cykl ulotek, których treść podkreśla beznadziejną drogę żołnierza polskiego i zaprasza go do domu. Obiecując m.in., że *Wódz Armii Niemieckiej zapewnia ci wolność, jeśli przybędziesz bez broni pyta: Żołnierzu Polski! Trwająca od blisko 5 lat uciążliwa tutażka, którą odbyłeś poprzez Rosję Sowiecką, Iran, Bliski*





on bowiem na wschodzie dla Twego dobra, chroniąc życie Twojej rodziny, którą znów pragnąłbyś ujrzeć w szczęściu i zdrowiu. W ulotkach tych pojawiają się pytania: *Żołnierze Polscy! Przesłicie szmat świata. W jakim celu? Czy po to, aby posyłać Was w objęcia niechybnej śmierci za obce Wam sprawy i na obcej ziemi?... Dalej propaganda niemiecka przypomina, że Anglia powierzyła los Polski wyłącznie Stalinowi, i że uczynił to tak, że prezydent Stanów Zjednoczonych, dochodzi do wniosku, iż żołnierzowi polskiemu pozostają tylko dwie możliwości: ...albo polec pod komendą angielskich i amerykańskich generałów za Stalina i przekłętą bolszewizm, albo najkrótszą drogą powrócić pod niemiecką ochronę do ukochanej Ojczyzny.*

Propaganda, jak propaganda – trochę prawdy, trochę niedomówień lub przeinaczeń i trochę kłamstwa. Zbrodnia sowiecka w Katyniu była częstym argumentem niemieckiej propagandy.

Pochodząca z tej samej serii ulotka „Do Polskich Oficerów i Żołnierzy!” nawołując do przechodzenia na niemiecką stronę mówi: *„Kwiat polskiej młodzieży, duma narodu polskiego legła wymordowana przez bandytów z Kremia... Ci sami bolszewicy, którzy zlikwidowali polskich oficerów, zamęczyli długimi i okropnymi katuszami prawie 3 miliony Polaków w tajgach Syberii,*

Wschód i Egipt aż na zaśnieżone szczyty Apenińców, czyż może ona wreszcie skierować cię pod dach domu rodzinnego? A następnie przypominając, że Rodzinie Twojej zagraża niebezpieczeństwo, kościołom Twoim grozi ruina. Ponury cień Stalina pada również na Ciebie konkluduje, że jedynym wyjściem jest prędki powrót do domu. Mamy w tym cyklu również zapewnienie, że Żołnierz niemiecki nie jest Twoim wrogiem. Walczy

ŻOŁNIERZU POLSKI!

Z ulotki Pal (Kurier z dnia 3.5.1946.) uchwylił przeżywał swoją przeszłość następującej treści:

Wytrzebianie polskiej ludności na kresach wschodnich

Wydani na terenach wschodnich Pal stali się następującą sprawą:

„Bolszewicy partyzanci podgajają na własną rękę lub wspólnie z bolszewickimi bandami zagony Polaków, nie licząc się nawet z własnością majątkowych włościan. Biorącymi po tej stronie frontu domostwa Polaków w władzę niemiecką, zaś po drugiej stronie tylko domostwa bolszewików. Niemcy powodują się wadliwością o życie wsi polskiej i „dłonią węgiel Rosji, w szczególności zaś na Sybir. Aby ta wojenna jest silną robotą propagandową w której nie uczestniczą się nawet koczownicy. Na terenie dwóch wojenowych starych się, że gdy ludność po kazaniu w miejscowych kościołach opuszczała świątynie, aby nie słuchać przemówienia agitatora, kościoły służyły podpalenia.

Ludność trwoniącowa przez władze sowieckie na być przesiedlona na Syberię. Przesiedlenie podlega wyłącznie starcy, kobiety i dzieci. Skoro ludność na czas nie schodzi się w lasach, całe polskie kraje są formacie wyłudzenie.

Bezpośrednio po wkroczeniu na teren wschodniej Małopolski, bolszewicy spętlili wszystkich mężczyzn od 17 do 52 roku życia. Początkowo mieli być przesiedlani do robot kolejowych. Niestety 95% w ten sposób rezerwowym wsiem zostały nałojeni wyciecznicy i wyciecznicy w uszeregowanej armii. Bolszewicy nie czuli żadnych względów dla duchownych i los ten spókół odniósł się podobnie Janaka z Horodyszcz. Z tamtego mierzyny przez 1 dni pociąg mierzynny do Mławian. Mierzynnym nie dane w drodze żadnego powrotu. Następnie wszystkich sprowadzono do stodoły, gdzie kilku dalszych zmarło z wycieńczenia i głodu. Wśród ofiar znalazł się również jeden Polak, mianowicie Tomasz Domaradzki z Chodackowa. Wsiem mieszkańców starano się przedostać poprzez linie niemieckie. Dowiedziawszy się o tem bolszewicy, przyskoczyli szczerze i rozstrzelali 763 osoby.

Według informacji z danych podomowowej strony, bolszewicy wysłali na Syberię, względnie sprzesiedlili węgla Rosji lub też sprowadzili:

25 517 osób z okolicy Horodniki	25 135 osób z okolicy Obertyna	23 190 osób z okolicy Czerwiec (b. Horodnicki)
17 600 osób z okolicy Korczewa (k. Kolomyj)	9 923 osób z okolicy Gwintadza (k. Kolomyj)	6 000 osób z Kolomyj

Ono tak wygląda wieśni oblicze bolszewików! Skoro bolszewicy stosują obecnie metody mordercy, nie znaczy to, aby mieli odstąpić od zasady: *Znacie ich i wiecie, co bolszewicy potrafi!*

Plądrować!	Gwałcić!	Wyzwolić!
Wytrzebiać!	Mordować!	Rozstrzeliwać!

Italiani fasciste questo manifesto anche ai vostri Liberatori!



w obozach koncentracyjnych nad Morzem Północnym i w stepach Kazachstanu, każąc im umierać powoli z dala od ziemi ojczystej. A ty polski oficerze i żołnierzu, chcesz oddawać swe życie za morderców Twojego narodu, z którymi Anglia i Stany Zjednoczone zawarły sojusz, sprzedając bez skrępułów Twój kraj w ręce Stalina? Czyżbyś to zdradzasz swój własny naród.

Inny zestaw ulotek dąży do podważania morale w wojsku podając informacje o postępach armii sowieckiej niszczącej wsie i miasta polskie, o powstaniu Polskiej Rady Narodowej w Moskwie, o powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (25. VII. 1944) i przejściu prezeń władzy wykonawczej na oswobodzonych terenach polskich i wreszcie o upadku Powstania Warszawskiego (3. X. 1944).


Jedną z ostatnich ulotek niemieckich na włoskim froncie: „Świt – Pismo frontowe Polskiego Żołnierza” (datowana 18. IV. 1945 r. to jest na 3 dni przed zdobyciem przez 2 Korpus Bolonii) informuje o zamknięciu 16 przywódców Polski Podziemnej, zaproszonych na rozmowy przez gen. sowieckiego Iwanowa i o tym, że Polska nie będzie reprezentowana na konferencji w San Francisco.

Innego triku propagandowego używa ulotka nosząca tytuł: „Ojciec Święty może sobie umrzeć...”. W ulotce tej Niemcy cytują wypowiedź jednego z członków angielskiej Izby Lordów, popierającego bombardowania prowadzone przez Sprzymierzonych na terenie Włoch, wypowiedź,

w której lord ten oświadczył m. in., że chociaż ma największy szacunek i poważanie dla dostojnika zasiadającego na tronie papieskim i byłoby mu bardzo przykro, gdyby spotkało Ojca Świętego coś złego, to przecież trzeba pamiętać, że „klika rządząca Anglią (...) nie ma poszanowania dla niczego... i jeżeli obojętnym jej jest los Ojca Świętego, to jaką wartość może mieć dla nich Polak?”

Ulotka niemiecka, której jednym z głównych celów było zdemoralizowanie wojsk polskich na froncie włoskim i przeciągnięcie żołnierza polskiego na swoją stronę, nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W ciągu całej kampanii włoskiej zdezercerowało tylko 5-ciu żołnierzy 2 Korpusu. Całkiem innymi rezultatami mogą pochwalić się Sprzymierzeni. Z ich ulotką-przepustką drukowaną w czterech językach: angielskim, niemieckim, włoskim i polskim, czy też z ulotką Polskiego Rządu wzywającą: *Żołnierze Polscy! Chcacie szczęśliwie przedostać się do swoich, a nie zginąć marnie za Hitlera, który już miliony ludzi użył na mięso armatnie? Skorzystajcie z pierwszej okazji i przekroczcie linie frontu!...*, dziesiątki tysięcy żołnierzy opuściło szeregi wojsk niemieckich. Z tej masy wojsk nieprzyjaciela prawie 90 tysięcy zmieniło prędko mundur niemiecki na mundur





Polacy w Armii Niemieckiej

PPRZEMOC wzięła Was w szeregi śmiertelnych wrogów Polski, po katowskich zęgnięciach się nad naszym Narodem. Przemoc narzuciła Wam mundur niemiecki.

Każą Wam bić się z oswobodzicielskimi armiami wrogich narodów, szturmującymi zachodni- wal. Lw., fornicej Europy. Wraz z Amerykanami, Brytyjczykami, Kanadyjczykami, Francuzami walczą tam nasze Polskie Siły Zbrojne.

Wielu z Was otrzymało już wskazówki, czego od Was oczekuje Polska.

**Rząd Rzeczypospolitej
Polskiej roszkuje Wam:**

- Na strzeżać do Waszych braci-żołnierzy Wojsk Sprzymierzonych.
- Gdy musicie strzeżać — chybzać celu.
- Przy pierwszej okazji przehodzić do Wojsk Sprzymierzonych lub chować się, by doznać się ich pomocy.
- Rozwielnia informować Sprzymierzonych, gdy wadzicie z nim w styczność.
- Z chwały znalezienia się po stronie Sprzymierzonych miedowadżenie Polacy, próżni i oddzielenie od jeńców niemieckich i zniknięcie się z widzenia wojskowymi polskimi.

Oczekują na Was bracia Wasi walczący obok naszych Sprzymierzonych o wyzwolenie.

Niech Żyje Polska

żołnierza polskiego i stanęło do walki u boku swych braci w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

8. V. 1945 r. zakończyła się II Wojna Światowa w Europie. 6. VII. 1945 r. rządy Anglii i Stanów Zjednoczonych cofnęły uznanie prawowitemu Rządowi RP i uznały rząd w Warszawie. W marcu 1946 r. każdy z 230 tysięcy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie otrzymał ulotkę angielskiego ministra spraw zagranicznych, Ernesta Bevena, mówiącą m. in.: *Rząd Brytyjski podkreślał już wielokrotnie, że w sprawie Polskich Sił Zbrojnych, będących obecnie pod dowództwem brytyjskim, jego polityka dąży do tego, aby członkowie tych sił w największej ilości wracali do Polski z własnej woli... Rząd Brytyjski w ostatnich miesiącach prowadził układy z Tymczasowym Polskim Rządem Jedności Narodowej, uważanym za jedyną autorytet, mający prawo mówienia w imieniu Polski... I... przyszedł do przekonania, że wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych... powinni wrócić jak najprędzej, korzystając z obecnie przez Tymczasowy Rząd podanych warunków... Ulotka kończyła się: W imieniu Rządu Brytyjskiego oświadczam, że bliski Wasz powrót do Kraju leży w najlepszym interesie Polski...*

Przegląd zbioru ulotek z okresu II Wojny Światowej zamknę fragmentem ulotki, na której znajduje się „Oświadczenie Rządu RP z dnia 20. III. 1946 r. w sprawie Polskich Sił Zbrojnych”.

Oświadczenie to m. in. mówi: *...Rząd JKM powziął decyzję co do losów Polskich Sił Zbrojnych... bez wiedzy i zgody prawowitego przedstawiciela Narodu Polskiego. (...) Jednocześnie z powzięciem decyzji o losach Polskich Sił Zbrojnych Rząd JKM wezwał żołnierzy do powrotu do Kraju, przy czym dał wiarę zapewnieniom tymczasowego rządu warszawskiego, co do osobistego bezpieczeństwa powracających. Stwierdzić należy, że ogromna większość żołnierzy polskich na obczyźnie nie wraca do Polski nie z obawy przed prześladowaniami osobistymi, lecz dlatego, że w własnym kraju do którego pragną wrócić od lat wielu, chcą żyć jako ludzie wolni.*

Wierzę, że obraz, który ukazałem, prezentując tylko część omawianych zbiorów, pokaże to, co zaznaczyłem na wstępie, mianowicie, że dla każdego poważnego badacza, ulotka jest bardzo ważnym źródłem historycznym.

A. J. Szkuta

Jerzy Prus

Historyk w służbie pamięci i prawdy

7 października br. zmarł w Warszawie, w wieku 54 lat, jeden z najwybitniejszych, niepodległościowych historyków, laureat Nagrody Alfreda Jurzykowskiego z 1974 roku prof. Jerzy Łojek, pisujący także do wydawnictw podziemnych pod pseudonimami Łukasz Jodko, Leopold Jerzewski i Antoni Jałowicki. Autor ponad 170 artykułów, przeszło 50 rozpraw naukowych, 30 książek, w tym wielu prac wydanych przez wydawnictwa podziemne. Bardzo bogata twórczość Profesora koncentrowała się na pięciu dziedzinach: 1) politycznej historii Polski ostatnich 300 lat, 2) historii prasy polskiej i opinii publicznej XVIII i XIX wieku, 3) literaturze polskiej, 4) literaturze francuskiej, 5) polskiej myśli niepodległościowej.

Prof. Łojek był historykiem żywej wiary niepodległościowej, na nowo odczytującym zdawałoby się znane już źródła, odkrywającym nowe, niewykorzystane, mającym rzadki dar odwagi zadawania pytań rozdrapujących narodek rany. Takie podejście otwiera przed nami naszą historię tragiczną, bolesną przez nieustanny ciąg zdrań, upokorzeń, poniżeń, poniewierek, dramatów jednostkowych i narodowych, których doznaje już przynajmniej siódme pokolenie Polaków. Wiedza o naszej przeszłości nie jawi się wówczas jako coś pocieszającego obolałe serce, kojącego rozgorączkowane umysły światłem upragnionego rozwiązania, ale jest to wiedza poprzez żar wewnętrzny, poprzez ciągłe poszukiwanie prawdy o nas samych, wiedza będąca zapowiedzią wyzwolenia.

O poczytności książek prof. Łojka mógłby się każdy łatwo przekonać zobaczwszy zacytowane egzemplarze w bibliotekach krajowych. Najbardziej znana książka *Dzieje pięknej Bitynki. Opowieść o życiu Zofii Wittowej-Potockiej 1760-1822* miała cztery wydania (1970, 1972, 1975, 1980).



Kontynuacja – *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyna 1799-1921* miały dwa wydania (1981, 1983). Ciąg dalszy *Dzieje zdrady – Szczęsny Potocki* są drukowane we fragmentach, od sierpnia obecnego roku w warszawskich *Kierunkach*, a wkrótce, pośmiertnie, mają się ukazać w Wydawnictwie Śląskim. *Wiek markiza de Sade* miał trzy wydania (1972, 1976, 1981).

Rzec by można, szczęśliwy autor nie mający problemów z drukowaniem swych prac. Tak niestety nie jest. Najważniejsza praca J. Łojka *Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja*, rezultat wieloletnich źródłowych badań, po raz pierwszy w całości ukazała się dopiero w 1986 roku. Słowa „w całości” wymagają uzupełnienia. Specjalistom praca ta była znana wcześniej, ale nie mogła się ukazać ani w odpowiednim nakładzie, ani też w całości. Cenzura poza zwykłą dewastacją tekstu zażyczyła sobie rozbicia pracy na dwie części. Zamiast jednego tomu ukazały się dwa. Pierwszy ukazał się w 1976 roku pt. *Upadek Konstytucji 3 Maja* wydany przez Ossolineum w nakładzie 2300 (!) egzemplarzy. Drugi tom – *Przed Konstytucją 3 Maja* wydany został przez PAX także w nakładzie limitowanym do 3000, a recenzje z reguły odrzucone były przez cenzurę. Wydanie z 1986 roku jest pierwszym wydaniem całościowym, ale nie jest to wydanie pełne, gdyż ponownie do akcji wkroczył Urząd Kontroli Prasy i Widowisk. W samym słowie od autora dopuszczono się siedmiu ingerencji cenzorskich. Jest to tym bardziej zdumiewające, że w Polsce pogrudniowej wbrew istniejącej ustawie o działalności wspomnianego urzędu wywalczonej w okresie „Solidarności”, a zwalniającej prace naukowe od cenzury, ta nie tylko w najlepszych szaleje, ale nie zezwala na zaznaczenie swych cięć. Pod tym względem właściwie tylko wydawnictwa katolickie korzystają z przyśługujących im praw zaznaczając cięcia, gdy już wydawnictwa akademickie są zastrzeżone, spacyfikowane przynajmniej w zakresie publikacji drukowanych jawnie i oficjalnie.

Niezwykle ważne miejsce w publicystyce naukowej prof. Łojka zajmuje spór z E. Rostworowskim, wybitnym historykiem, specjalistą od historii XVIII wieku, wydawcą jednego z najważniejszych osiągnięć humanistyki krajowej *Polskiego Słownika Biograficznego*. Genezą sporu była ocena działalności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, przy której polemisi podzielili się na dwa różne obozy – dla jednego był on wielkim mężem stanu, zdolnym dyplomatą, oświeconym protektorem sztuki i kultury, dla Łojka, spoglądającego na dzieje z punktu widzenia Republiki, był przede wszystkim zdradząc od momentu, gdy alianse z Petersburgiem były dlań istotniejsze niż dobro Rzeczypospolitej, a już zdecydowanie od chwili,

gdy przystąpił do Targowicy. Później spór ten ewoluował, rozszerzał się ogarniając problematykę ocen powstań narodowych, niepodległości, naszych szans w przeszłości i na przyszłość. Jerzy Michalski, Zofia Zielińska, Tomasz Łubieński, Marcin Król to tylko niektórzy z oponentów J. Łojka. Jest to prowadzony na różnych płaszczynach, jeden z ważniejszych sporów krajowej historiografii. Jest to spór między konserwatywnym ugodowym, zerkającym ku kompromisowi, a postawą niepodległościową, spór między mentalnością endecką, zawiązującą dzieje Polski do dziejów wyłącznie Polaków, a ujęciem federacyjnym rozumiejącym, że niemożliwa jest niepodległa Polska bez wolnej Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to polemika między lukrowaną wiedzą potępiającą *a priori* powstania narodowe, a zrozumieniem, że bez walki, czasami nawet bardzo ostrej, wymierzonej w rodzime Targowice niemożliwe będzie odzyskanie wolności. Jest to walka między tymi, którzy uważają powstania narodowe za „szaleństwo”, a tymi, którzy uważają, że powstania narodowe to „cud” historyczny, który pozwolił przez 123 lata niewoli przetrwać narodowi polskiemu bez własnego państwa. Jest to spór między dogmatykami *status quo* nie dostrzegającymi żadnej szansy lub prawie żadnej dla każdego z narodowych powstań, a tymi, którzy szanse takowe widzieli, domagając się zarazem ich podjęcia. Łojek pisał zwracając się do J. Michalskiego i E. Rostworowskiego: „mają Panowie – rzecz to od dawna znana – zupełnie odmienny ode mnie pogąd na postawę Stanisława Augusta wobec dworu petersburskiego. Dopatrują się Panowie nieodpartej konieczności tam, gdzie ja widzę przede wszystkim indywidualną słabość, prywatę i zlekceważenie obowiązków wobec państwa i narodu”.

Jako kierownik pracowni historycznej oraz członek Rady Programowej Ośrodka Badań Społecznych NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze J. Łojek był autorem znakomitego szkicu *Zmazać hańbę*, który ukazał się przed świętem Żołnierza Polskiego 15 sierpnia. Na emigracji dzień ten zdaje się być oczywistym dniem polskich żołnierzy, gdy tymczasem w kraju święto to jest zakazane i obchodzone pod inną, komunistyczną datą. Łojek przedstawił skandaliczny dekret podpisany przez B. Bieruta i E. Osóbkę-Morawskiego, zobowiązujący obywatelstwa Rzeczypospolitej elitę wojskową, 76 generałów i wyższych oficerów Wojska Polskiego na Zachodzie, którzy uznali, że wojna nie skończyła się odzyskaniem niepodległości przez Polskę i postanowili pozostać na wygnaniu. Była to haniebna decyzja komunistycznego reżymu, któremu nie dość było, że nie ujął się za zamordowanymi w łagrach sowieckich, za wystrzelaną w Katyniu przez Sowieków kadrą Wojska Polskiego

II Rzeczpospolitej, to jeszcze mordował ocalałych w kraju, a tych na wychodźstwie próbował pozabawić ojczyzny. Łojek żądał odwołania tego dekretu i rehabilitacji dowódców Wojska Polskiego.

W okresie przedgrudniowym prof. J. Łojek działał nie tylko w OBS, był jednym z inicjatorów Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej i jego podpis widnieje na akcie erekcyjnym, był członkiem Obywatelskiego Komitetu Obchodów 11 Listopada, a we wrześniu 1981 roku, wespół z Wojciechem Ziemińskim, Antonim Macierewiczem, Emilem Morgiewiczem, śp. Michałem Więckowskim, prof. Stefanem Kurowskim, jednym z członków-założycieli Klubu Służby Niepodległości. W tym samym też czasie, 17 września 1981, wraz ze śp. prof. Edwardem Lipińskim, prof. Stefanem Kurowskim, Stefanem Kisielewskim i Januszem Korwin-Mikke wszedł w skład Narodowej Federacji na Rzecz Wolnej Gospodarki.

Internowany w grudniu 1981 roku, ze względów zdrowotnych wkrótce został zwolniony. W niedługi czas po wprowadzeniu stanu wojennego ukazała się „z rozpedu” wydrukowana jeszcze przed stanem wojennym, nieocenzurowana książka Łojka *Opinia publiczna a Powstanie Listopadowe*. Szybko stała się ona bestsellerem. Profesor zajął się dlatego tą problematyką, gdyż istnienie lub brak opinii publicznej jest jedną z cech istotnie odróżniających Zachód od Wschodu, a zarazem, w przypadku naszych dziejów, wolna opinia publiczna powstawała w okresach największych napięć, podczas powstań, wojen, kryzysów.

Ta błyskotliwie napisana książka analizowała nastroje społeczeństwa przed Powstaniem Listopadowym. Autor wykorzystał dwa bardzo ciekawe źródła poznawcze – prasę oraz raporty szpiegów Wielkiego Księcia Konstantego, słusznie koncentrując się na najważniejszych wydarzeniach zmuszających do opowiedzenia się albo za, albo przeciw powstaniu. Do wydarzeń takowych Autor zaliczył przede wszystkim powstanie dekabrystów, sąd sejmowy oraz wydarzenia europejskie poprzedzające Noc Listopadową. Wydaje się, że ten sposób prezentacji listopadowych wydarzeń bardziej poruszył czytelników, niż akcentowanie na marginesie rocznic czy pogrzebów postaw niepodległościowych.

Pisarstwo Łojka dotyczące powstań narodowych daje mu niezwykłą, wręcz wyjątkową pozycję nie tylko w polskiej historiografii, lecz także w polskiej myśli politycznej. Rzecz dotyczy opowiedzenia się za którąś z dwóch orientacji, wypracowanych przez istniejące od dziesięcioleci

w Polsce frakcje polityczne. Frakcja propetersburska a później moskiewska, tylko u boku Rosji czy Sowieców dostrzegają jedyną szansę dla Polski. Z kolei frakcja niepodległościowa dysponując w okresach przełomowych większym poparciem społeczeństwa nie miała zazwyczaj możliwości, albo odwagi, albo obydwu tych czynników jednocześnie, by nie tylko gromkim głosem upominać się o podstawowe, niezbywalne prawo Rzeczpospolitej do suwerenności bytu, lecz także by słowa te przemieniały w decyzje, decyzje w rozkazy, pilnując ich wykonania.

11 maja 1985 roku swoje wystąpienie w 50 rocznicę śmierci Piłsudskiego prof. Łojek poświęcił idei federacyjnej zmarłego marszałka. Idea ta była tępiona przez cenzurę z zawziętością dużo większą niż jakkolwiek wzmianka o Rosji czy Sowietach, o których cenzura nie pozwalała nie pisać w innym tonie, niż czyni to drętwa mowa *Trybuny Ludu*. Łojek pisał: „jeśli kiedykolwiek powstanie niepodległe państwo polskie, to może ono utrzymać swoją niepodległość tylko przez ścisłą współpracę z bratnimi narodami, dając szansę zjednoczenia sił zdolnych do oparcia się naciskowi zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu. Doświadczenie historii wykazało to ponad wszelką wątpliwość. Między Niemcami a Rosją, Polska o 25 czy 37 milionach obywateli nie może utrzymać swojej niepodległości. Niepodległość na tym obszarze mógłby utrzymać tylko zespół ścisłe współpracujących państw...”. Wykład był bardzo ostrą polemiką z koncepcjami endeckimi zawężającymi Rzeczpospolitą do tzw. ziem etnicznie polskich, co i zubożało terytorialnie i utrudniało prowadzenie polityki zagranicznej wychodzącej z założenia, że mniejszości narodowe są elementem zbytecznym, wrogo nastawionym do istnienia niepodległego państwa. Wychodząc z koncepcji endeckich Stanisław Grabski podczas rokowań ryskich, ku zdumieniu delegacji sowieckiej, zrezygnował na rzecz Sowieców z Mińska. Przeszło 20 lat później, w 1943 roku, tłumaczył on, że przyłączenie Białorusi (ok. 120 000 km²), ze stolicą w Mińsku oznaczałoby rezygnację z endeckiej doktryny inkorporacyjno-polonizacyjnej na rzecz programu federacyjnego J. Piłsudskiego. Był to zabójczy krok wobec planów Naczelnika, samobójczy wobec Rzeczpospolitej.

Profesor szukał prawdy o naszej przeszłości i doskonale zdawał sobie sprawę, że jest to ciągła walka, że jest to walka o prawdę, a poprzez prawdę o niepodległość. Był człowiekiem walki i dlatego też słowami żołnierskimi pożegnać Go pragnąłbym: Dobrze przysłużył się Ojczyźnie.

Hackensack (USA), 27. 10. 1986

Krzysztof Wągradzki

Religia czy narkotyk?

Część IV

Ci przekleci Fenicjanie!

Dokończenie

Był taki czas, że trochę się zmieniło na lepsze. W okresie „Solidarności” nie wszyscy zgadzali się na ów strumień darowizn, płynący z zakładów pracy do klubów sportowych. Niektóre załogi odmówiły płacenia, inne chciały wiedzieć, jak wydawane są ich pieniądze lub też, w zamian za dotacje, żądały dobrych wyników i rzetelnej pracy szkoleniowej. Zrobiło się więc jakoś tak normalnie, jakby rzecz działała się nie w Polsce. Nagle zniknęły różne dziwne układy, przestało się liczyć „widzimiś” bonzów – kluby sportowe dobrze działały tylko tam, gdzie istniało rzeczywiste zapotrzebowanie na sport. Okazało się, że niepotrzebna jest ogromna rzesza urzędników CRZZ, ani żadna, odgórnie sterowana, sportowa działalność. CRZZ i jej sportowe agendy runęły z hukiem, a mimo to wiele załóg dbało o sportowców, interesowało się nimi. Zginęły zaś lub wpadły w długi wszystkie sztuczne twory, drużynozachcianki różnych sekretarzy i dyrektorów, nie mające wsparcia wśród załóg zakładów patronackich. Mówiło się wtedy o dużych zmianach na mapie sportowej kraju...

Ale generał był uprzejmy wypowiedzieć Polakom wojnę i powoli wszystko wróciło do normy. Odżyły stare układy i stare wzorce postępowania. „Solidarność” miała i za mało czasu, i ważniejsze sprawy na głowie, by wypracować jakiś konkretny, nowy model postępowania, więc tym chętniej wrócono do dawnych metod. Owszem, są uchwały i ustawy o kulturze fizycznej, ale każdy, kto zna Polskę, dobrze wie, że papier jest cierpliw. Można na nim wszystko napisać, po czym owe złote myśli chowa się do lamusa. Dlatego właśnie sportowcy, choć powinni pobierać stypendia, znowu figurują na listach płac zakładów pracy jako górnicy, hutnicy lub stocz-

niowcy. Tajemnica owych „lewych” etatów jest jasna dla każdego – stypendysta zarabia miesięcznie około dwudziestu tysięcy złotych, zaś szttygar trzy razy tyle. Poza tym znów płaci się z lewych kas, znów sprzedaje się lewe bilety, znów życie – życiem, a przepisy – przepisami.

Były nieśmiałe próby wyprowadzenia polskiego sportu na mniej bagienny grunt. Oto w piśmie nożnej ogłoszono zasadę reformy gospodarczej, czyli słynnych trzech „S”. Na próbę przyjęto następujące założenie – kluby futbolowe przez rok działają według praw, które wyznacza rynek. Same ustalają, ile kosztuje zawodnik, same planują swe wydatki, w zależności od dochodów. Założenie słuszne – nikt przecież nie wyda więcej niż ma w swym mieszk. Mało tego – powodzenie drużyny zależy od przedsiębiorczości działaczy, zamożności patrona i ilości widzów na trybunach, którzy to widzowie płacą przecież karty wstępu. Słowem – model niemal taki sam, jak w lidze włoskiej, angielskiej czy niemieckiej. Niektóre kluby, omamione wizją reformy gospodarczej, próbowały więc nieco zmienić profil swej działalności – zaczęły handlować proporczykami, znaczkami czy zdjęciami swych gwiazd, wypożyczać obiekty, prowadzić hotele, usługi, restauracje...

Początkowo wydawało się – żyć nie umierać. Widzew Łódź, Lech Poznań, Górnik Zabrze, Legia Warszawa, czyli te zespoły, których stadiony nigdy nie świecą pustkami, zacierały ręce. Ale do czasu... Najpierw do akcji wkroczył minister finansów Nieckarz ze swymi podatkami i całą gamą ograniczeń. Próbowano podsuwać mu różne rozwiązania – a to zrównanie działalności sportowej z rozrywkową, co pociąga za sobą nieco łagodniejsze, podatkowe obdzieranie ze skóry, a to ustalenie, że sumę równą podatkom kluby będą przeznaczać na szkolenie trampkarzy i juniorów, słowem na piłkarstwo dla wszystkich, masowe – ale minister był nieugięty i położył swą ciężką łapę na całej gotowiznie. Tak zakończyły się marzenia o tym, że klub sportowy może być samowystarczalny. Ale nie tylko te marzenia przysły jak mydlana bańka...

Zacznę od pytania – czy np. Gwardia Warszawa, na której mecze przychodzą bonzowie policyjni, kilku tajniaków i nieco krewnych piłkarzy,

może liczyć, że pod względem wpływów ze spotkań ligowych dorówna Lechowi, mającemu przeważnie komplet widzów na trybunach? Oczywiście, że nie może. Ale Gwardia i wiele innych, sztucznie stworzonych klubów, bez wsparcia w postaci kibiców, za to z liczącymi się szefami, ma swoje „chody”. Tak właśnie zaczęły się nawoływania do zakończenia futbolowego eksperymentu i wzięcia w karby futbolowego bractwa. Szefowie GKKFiS nagle uderzyli na alarm i przedstawili nowe wyjście z sytuacji. Nastął czas pism tajnych i bardzo tajnych, a także coraz to innych rozporządzeń. A że czasu nie da się zatrzymać, więc w klubach chowano owe pisma do segregatorów i... postępowano tak, jakby w ogóle ich nie było. Z tym tylko, że było to już działalność nielegalna, czym nikt specjalnie się nie przejmował.

Kombinujemy... Tu wojewoda przyzna dotację, tam zakład pracy da jakieś nagrody (nie wiadomo zresztą za co...), tu zahandlujemy zawodnikiem, tam oszukamy... Słowem – samo życie...

Wiceprzewodniczący GKKFiS, gen. Ryba, w majestacie prawa ustalił, że najwyższej klasy piłkarz nie może kosztować więcej niż dziesięć milionów złotych. Jeśli wart jest... dla przykładu... piętnastka, to kontrahenci muszą wpłacić na konto PZPN dodatkowo pięć milionów kary. I co? Oficjalnie Legia zapłaciła Ruchowi Chorzów za Andrzeja Buncola osiem i pół miliona, wtajemniczeni zaś śmiali się, że była to pierwsza rata. Czyli, przekładając rzecz całą na język polski – Buncol kosztował dwadzieścia pięć milionów. Ale nie jest to rekord naszej, piłkarskiej ligi. Jan Karaś, oficjalnie, wart był – oczywiście – dziesięć milionów, choć wszystkie wróble ćwierkały, że Hutnik Kraków dostał od warszawskiej Legii sumę prawie cztery razy większą. Obecnie – dobry zawodnik drugoligowy kosztuje mniej więcej piętnaście milionów, zaś pierwszoligowy – dwadzieścia, dwadzieścia pięć. Ale w księgach handlowych wszystkim się zgadza. Po prostu kupujący pfaci oficjalnie dozwoloną sumę oraz resztę w „lewych”. Wraca „nowe”!

Ile pieniędzy trzeba, by mógł dobrze działać klub sportowy, prowadzący kilka sekcji, w tym pierwszoligową, piłkarską? Nikt tego nigdy dokładnie nie ustalił, więc mogą podać jedynie szacunkowe dane – rocznie około dwustu pięćdziesięciu, trzystu milionów złotych. Skąd bierze się te fundusze? Ano, kombinuje się... Dotacje od zakładu patronackiego, od lokalnych władz administracyjnych, od federacji sportowej, od GKKFiS i jego agend, słowem – od każdego, komu uda się wyrwać parę groszy. Są wreszcie wpływy z biletów na mecze, składki członkowskie i pieniądze ze sprzedaży sportowych pamiątek. W sumie – zawsze za mało. Owszem, jeśli

zakład lub zakłady patronackie są „poważne”, a ich dyrektorzy lubią sport i chcą ryzykować, to sprawa jest o wiele prostsza. Odpadają wtedy... na przykład... koszty konserwacji obiektów klubowych, które przejmuje na siebie możny sponsor, a i gotowizna płynie nieprzerwanym strumieniem. Górnik Zabrze, opiera się na Zabrzańskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego i dyrektorze Polusie który jest jednocześnie prezesem klubu, więc nie ma finansowych problemów. Ale już warszawski Marymont, robotniczy klub, z tradycjami sięgającymi czasów przed pierwszą wojną światową, jest za biedny, by prowadzić sekcję piłki nożnej dla seniorów. Ma ładny stadion, doskonałe boisko, a nie ma piłkarzy! Równie wielkie kłopoty dotknęły Łódzki Klub Sportowy, który od kilku lat tonie w długach. Ostatnie wieści mówiły o stu pięćdziesięciu milionach deficytu, a także o tym, że nie ma szans wyjścia na prostą drogę. I co? I nic! Działacze bezradnie rozkładają ręce, niby mają markotne miny, ale jednocześnie dobrze wiedzą, że ich klub cieszy się poparciem władz Łodzi, które nie rozwiążą przeciw firm, mającej najlepszą w Polsce siatkówkę i koszykówkę kobietą, niezłą, pierwszoligową sekcję piłkarską, a także dobry team hokejowy. Jest więc to typowy deficyt na papierze, nie rodzący żadnych, prawnych skutków...

Jeśli ktoś nie ma możnego patrona, zostają mu dwa wyjścia. Po pierwsze kupować jak największą ilość nieznaną, a więc tanich zawodników i po roku – jako graczy pierwszoligowych – sprzedawać ich z zyskiem innym klubom. Jest to jednak proceder niepewny i nie zawsze opłacalny. Zostaje druga możliwość – otóż szczęściarzem jest ten, komu uda się wystać swego zawodnika do dobrego, zagranicznego klubu. Widzew Łódź za pieniądze, jakie dostał od Juventusa za Bońka i od Verony za Żmudę oraz z kilku mniejszych transakcji – żył przez kilka lat pomyślnie i dostatnio. Jednak w minionym sezonie klubowy mieszek pokazał dno, więc... Smolarek znalazł się w Eintrachcie Frankfurt, a Wójcicki otrzymał zgodę na zagraniczne „saksy”. Oczywiście, Widzew nie dostaje od zagranicznych kontrahentów dolarów, marek czy łrów. „Twarda” gotowizna wpływa na konto GKKFiS, a klub zostaje zasilony złotówkami, według oficjalnego przelicznika. Lecz tych złotych jest bardzo dużo...

Wystarczy rzut oka na ligową tabelę – jeśli klub jest w czołówce, musi dobrze płacić. W przeciwnym przypadku nie utrzyma ani wybitnych zawodników, ani trenerów. Stąd płace przeważnie nie mają nic wspólnego z finansowym położeniem tego, kto płaci. Możesz tonąć w długach, możesz być żebrakiem, ale graczom płacić musisz! Jeśli nie – gwiazdy natychmiast opuszczą tonący sta-

tek. Więc zebrzesz, szukasz wsparcia i kombinujesz pieniądze. Obowiązuje zasada – równać do potentatów, a nie do średniej. Bo potentaci wszystko mogą! Nawet rzeczy na pozór niemożliwe! Oto w połowie sezonu 1985/86 nikt nie postawiłby złamanego grosza na to, że Zagłębie Lubin utrzyma się w pierwszej lidze piłki nożnej. I? Zagłębie nie spadło, ale też „przebitki”, jakie klub ten zastosował, nie mają sobie równych w historii polskiego futbolu. Za oddanie jednego punktu płacono dwa, a nawet trzy miliony! Czyli, aby nie było niedomówień – dobry zespół jedzie na mecz do Lubina i z góry wie, że gospodarze, w zamian za remis, oferują przybyśzom trzy miliony złotych. Mniej więcej po dwieście tysięcy na głowę! Nic więc dziwnego, że Zagłębie nie spadło do drugiej dywizji. Pozostaje tylko pytanie – skąd bierze się lewe pieniądze? W przypadku Lubina dokładnie nie wiem, mogę powiedzieć tylko tyle, że Lubinięskie Zagłębie Miedziowe jest wielkim koncernem, obracającym miliardami. Skoro więc szefowie partyni i gospodarzy tego regionu doszli do wniosku, że powinni wydać „bokiem” kilkadziesiąt milionów – pieniądze musiały się znaleźć...

Łapię się na tym, że piszę jakoś bezosobowo – musiano, wykombinowano, załatwiono. Pytam – kto musiał, kto wykombinował, kto załatwił? Odpowiedź jest prosta – działacze i moi protektorzy. Tu nasuwa się kolejne pytanie – kim są ci ludzie? A także – jak działają i jakie mają możliwości? Na te pytania spróbuję odpowiedzieć za dwa tygodnie. ■

1 APEŁ DO CZYTELNIKÓW „POGLĄDU”

Wydawnictwo „Pogląd” przygotowuje do wydania album *Polska 1976 – 1982*. Publikacja ta ma być opatrzoną aneksem, w którym zamieszczone będą teksty ważniejszych dokumentów dotyczących działalności grupowań opozycyjnych oraz NSZZ „Solidarność”.

Od dłuższego już czasu redaktorzy tej publikacji bezskutecznie poszukują tekstu postulatów strajkowych z Jastrzębia. Czytelnik, który pierwszy nadesłanie do redakcji tekst tychże postulatów otrzyma w prezencie egzemplarz przygotowywanego albumu. ■

Czytelników zminiaturyzowanych wydań „Poglądu” przepraszamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy. ■

Alfred Starkmann

Norman Mailer: „63 lata i trochę mądrzejszy”

Trzy zdania, które wypowiedział na początku naszej rozmowy, wydają się zarysowywać jego nową filozofię życia: „Kiedy napisałem powieść *„Der Alptraum”* (Zmora) ¹ wszystko wydawało mi się takie straszliwie apokaliptyczne. Byłem przekonany, iż ludzie muszą się zmienić i że cały świat musi się radykalnie oczyścić. Dzisiaj myślę zupełnie inaczej: zbyt głęboko tkwimy w tarapatkach...”

Norman Mailer pesymista? Ten mężczyzna o nawykłej do bójkii twardej pięści boksera i doskonałym piórze nagle pełen rezygnacji? Czy rzeczywiście pożegnał się w duchu z marzeniem o wolności jednostki i nieograniczonej możliwości samorealizacji w oświeconym społeczeństwie amerykańskim, któremu nadał rys literacki?

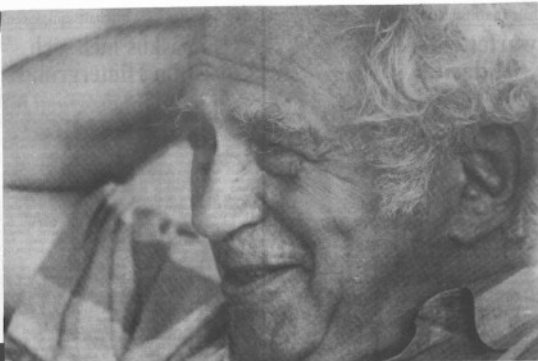
Nie można tych rzeczy rozpatrywać tylko w kolorze czarnym i białym: „W niektórych sprawach jestem jeszcze większym pesymistą niż byłem, i dotyczy to naszej najbliższej przyszłości. Z drugiej strony życie nastroja mnie obecnie o wiele radośniej”.

W rozmowie wypowiedział wiele sprzecznych poglądów, aby zbałamucić, wprawić w zdumienie i cieszyć się z tego. Widać to z wyrazu twarzy tego 63-latkę, która zachowała swój młodzieńczy męski powab: „Na dłuższą metę jestem optymistą. Nie zniszczymy naszej planety wojną nuklearną”.

Obszerny, zbudowany z czerwonej cegły dom pisarza stoi tuż nad plażą w Cape Cod, przed otwartą werandą fale uderzają o drewniany pomost, na którym leżą młodzi ludzie – jego dzieci. Młoda, pięta z kolei żona Mailera po krótkim przywitaniu w hallu, znika – sprawunki. Pan

¹ Niestety w wywiadzie dziennik podaje tylko tytuły niemieckich wydań książek Mailera bez tytułów oryginalnych.

Norman Mailer (ur. 31. 01. 1923 r.) jest jednym z najbardziej znanych, współczesnych pisarzy amerykańskich. Uważany za duchowego przywódcę tzw. nowej generacji w latach 60-tych w USA. Światową sławę pisarską zapewniła mu powieść „Nadzy i martwi” (1948). Utwory Mailera przesycone są ostrą krytyką totalitaryzmu. W swej twórczości sięga do wielu form literackich – dziennikarskiej publicystyki, esaju, wywiadu itp. – przesiąkniętych świadomie prowokacyjnym egotyzmem, subiektywizmem, imaginacyjną wyobraźnią autora oraz jego wybujałą osobowością.



domu w krótkich, niebieskich spodniach i pantoflach. Jego pies znajduje sobie miejsce pod stołem, leży z rzadka tylko poruszając uchem. Jest przyływ, morze podchodzi tak blisko, że można w nim zanurzyć palec nie ruszając się z miejsca.

Z Bostonu leci się tutaj starym DC 3. Przelot trwa tylko 20 minut, ale to wystarczy. Weteran przestworzy kołyszę nieźle. Po tej huśtawce siedzenie na tarasie z widokiem na morze i białe jachty sprawia przyjemność. A więc tutaj mieszka Norman Mailer, jeśli nie można go zastać w jego mieszkaniu w Nowym Jorku.

Welt: Dlaczego sądzi Pan, że nie będzie wojny atomowej?

Mailer: Nie posiadam jakiegось głębszego uzasadnienia. Wydaje mi się tylko – im bardziej się starzeję – że starzy ludzie nie podejmują jakichś dramatycznych kroków, a dwa mocarstwa są przecież rządzone przez starszych ludzi. Ktoś musiałby nacisnąć na guzik i nie wierzę, aby Bóg do takiego ruchu dopuścić.

– Jest Pan starszy – czy także dojrzalszy?

– Słowo dojrzalszy nie podoba mi się, równie ser dojrzewa. Niektórzy ludzie dojrzewają ku dobru, a inni jak ser.

Zmienia temat. Chętniej mówi o swojej pracy, swoich dziełach niż o polityce i życiu prywatnym. Ale akurat w jego przypadku trudno to rozgraniczyć. Był dziennikarzem politycznym, starał się o urząd państwowy i nigdy nie ukrywał swego burzliwego, prywatnego życia; przed laty określał go mianem enfant terrible amerykańskiej literatury.

– Więc tkwimy w tarapatach. Czy dłatego pod koniec lat 70-tych odwrócił się Pan od współczesnej Ameryki i skoncentrował na swojej wielkiej powieści o Egipcie „Wczesne noce”?

– Miałem wrażenie, że sprawy w tym kraju wyszły mi się z ręki i nie czułem dłużej niewzruszonego zaufania do samego siebie. Lata 60-te to bez wątpienia mój okres. Lata 70-te były dla mnie zagmatwane, a 80-te jeszcze bardziej. Chciałem wówczas rzeczywiście wycofać się z teraźniejszości i napisać o czymś, co nie miałyby nic wspólnego z Ameryką. Z czasem ten temat zawładnął mną, gdyż był tak różny od tych, które dotychczas znałem.

– Praca nad dziełem o Egipcie kosztowała Pana wiele lat. Oświadczył Pan wtedy, że powieść ta będzie przedstawiała sumę Pańskiego literackiego życia. Czy stało się tak w istocie?

– Nie jestem pewien. Wiem tylko, że bardziej ambitnej powieści nie zdołałem już napisać. Wszystko, co wiem o życiu i pisaniu, spłynęło tutaj i uformowało tę książkę. Nie wiem, czy jest to dobra książka, ale czasami myślę, że przyszłe pokolenia będą ją czytały z pewną ciekawością – nic więcej. Chciałem wczuć się w życie starych Egipcjan, w sposób życia ówczesnego rzeczywiście inteligentnego mężczyzny. Niech Pan spojrzy, w większości powieści historycznych mimowolnie zawarty jest element komiczny, gdyż współczesna świadomość wkracza w historyczne charaktery niszcząc je.

– Czy dotyczy to także trylogii Tomasza Manna „Józef i jego bracia”, która opisuje ten sam okres czasu?

– Naturalnie przeczytałem ją, i zanim sam zacząłem pisać, byłem wielkim wielbicielem Manna. Odczuwałem prawie strach, kiedy widziałem, jak on rozwiązał ten problem. Dokonał tego w bardzo trzeźwy i rozsądny sposób, prezentując według swej najlepszej wiary i prowadząc jako współczesny pisarz stały dialog z współczesnym czytelnikiem. (...) Przekazał, że tak powiem, uczo-

ny obraz starego Egiptu. Mój cel był ambitniejszy.

— Naprawdę?

— Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie mam zamiaru mierzyć swych ambicji z Tomaszem Mannem. Lecz w tym szczególnym przypadku mogę sobie chyba na to pozwolić. Chciałem bowiem stworzyć Egipt, któremu nie stoi na drodze współczesna świadomość.

— Czy jest to w ogóle możliwe — żyć w XX wieku i przenieść się o parę tysięcy lat wstecz?

— W pewnym sensie nikt nie ma prawa pisać książki. Wszyscy wiemy, iż nigdy nie jesteśmy zadowoleni z wyniku, jeśli opisujemy doświadczenia, które nas dotyczą. Nie mamy prawa opisywać życia z punktu widzenia Murzyna, Żyda, nie-Żyda lub kobiety. A mimo wszystko wciąż dokonujemy tego skoku — tyle tylko, że ja skoczyłem dalej.

Mimowolnie zesłaliśmy na tematy prywatne.

Norman Mailer sam rzuca hasło: Pan wie, że mam za sobą kilka małżeństw. O niektórych nie chciałbym wspominać, kosztowały mnie zbyt wiele. Identycznie jest z „Wczesnymi nocami” — książce ukończonej w bólach.

Oprócz wewnętrznego obciążenia, ile kosztowały go małżeństwa? Czy to prawda, iż rocznie płaci 150 tys. dolarów alimentów i dlatego aby zarobić pieniądze, pisał niektóre książki na zamówienie?

— Naturalnie, pisałem w takich sytuacjach książki, które w innych okolicznościach nigdy by nie powstały. Lecz nie widzę w tym nic zdroźnego. Literatury nie należy traktować jako świątyni, nie należy być bigotem. Moją zasadą było zawsze: lepiej wydać 10 książek, które zawierają 90-95% zdolności pisarza, niż tylko jedną, która zawiera ich 99%. Niektóre z moich najlepszych książek powstały za z góry określone honorarium, na przykład „Bez litości”. Nie mogłem sobie po prostu pozwolić na odrzucenie proponowanej sumy.

Za opublikowaną w 1979 „Pieśń o kacie”, w której opisuje życie wewnętrzne podwójnego mordercy Gary Gilmore, Mailerowi przyznano po raz drugi nagrodę Pulitzera; po raz pierwszy otrzymał ją 14 lat wcześniej za „The Armies of the Night”, błyskotliwy reportaż o demonstracjach przeciwko wojnie w Wietnamie.

Norman Mailer ma trzeźwy stosunek do literatury, „sztuka dla sztuki” to nie jego domena. Zastanawia się nad korupcją — rzeczownikiem który odzwierciedla dla niego charakter współczesnego ducha czasu. Wciąż używa słów „corrupt” i „phony”: to ostatnie, posiada niuans znaczeniowy bez odpowiednika w języku niemieckim.

Ale „corrupt” jest jednoznaczne: Tylko raz myślałem, iż jestem uwikłany w akt korupcji, mianowicie — i mówię to bez ogródek — w przy-

padku powieści „Twardzi mężczyźni nie tańczą”. Miałem wówczas duże kłopoty, od roku nie napisałem żadnej książki, biorąc przy tym zaliczki od mojego wydawcy. Byłem mu dłużny albo książkę, albo pieniądze. Było dla mnie jasne, że jeśli musiałbym zwrócić mu pieniądze, to moje życie ułożyłoby się podobnie jak życie Joe Louisa² — wciąż gonitwa za pieniędzmi. Więc propozycję przyjąłem.

Krytyka bardzo chłodno przyjęła tę książkę. Także dziś autorowi to nie przeszkadza:

— Kocham tę książkę, jest być może najlepiej przeze mnie napisaną powieścią. Po prostu dojrzałem do tej książki i wystarczyło, by diabeł tyłko mnie dotknął. Wyciągnął on rękę i nie spuścił. *Tak to jest z natchnieniem pisarskim.* Chodzi o styl. Nigdy nie pisałem lepiej. Cała powieść powstała w ciągu dwóch miesięcy. Nie będę w stanie tego nigdy powtórzyć.

Wariacje na drugi motyw przewodni Mailera „phony”: Autor kończy kulturowo-historyczną dygresję stwierdzeniem, iż świat zachodni wytworzył społeczeństwo krętaczy.

Wszyscy udajemy, iż posiadamy wiedzę i władzę, ale tak wcale nie jest. Bierzymy kasety wideo, wkładamy do urządzenia odtwarzającego i — patrz! — leci film. Nie mamy przy tym najmniejszego pojęcia, na jakiej zasadzie się to dzieje, po prostu rozkoszujemy się tym. Jest to przecież dość lekkomyślne nastawienie. Chłopi, którzy przed stuleciami pracowali na roli, wiedzieli, kim są. Nie musieli szukać swej tożsamości. My nie posiadamy korzeni i żyjemy w rzeczywistości szachrajstwa.

— Czy również obecnie, w Ameryce końca 1986 roku?

— Tak, weźmy na przykład prezydenta Reagana. Przez siedem minionych lat usiłowałem zrozumieć tego człowieka. Dlaczego Amerykanie tak go kochają? Przecież nie jesteśmy głupi i posiadamy dużo zdrowego rozsądku. Powód jest bardzo prosty, my wszyscy zauważyliśmy, że on ma w sobie coś z krętacza. Lecz my też musimy przyznać się, iż sami jesteśmy krętaczami. Reagan stał się więc krętaczem nas wszystkich. Lub innymi słowy: Pokazuje nam, że można być krętaczem i odnosić sukcesy. To uskrzydla Amerykanów. Nie cierpieli Cartera, gdyż był tak urzeczysty i poważny, i nie robił żadnej nadziei wszystkim tym blagierom, którzy nie pracowali tak twardo jak on. Tragedią Cartera było to, iż objął urząd w nieodpowiednim czasie. Biedny chłopak musiał uporać

² Joe Louis (1914-1981), amerykański bokser-zawodowiec, w latach 1937-1949 mistrz świata wagi ciężkiej. Mimo, że doskonale zarabiał miał stałe kłopoty finansowe, zmarł w nędzy.

się z tym całym szokiem śmiertelnych zamachów końca lat 60-tych, potem Watergate, Wietnam — Ameryka była absolutnie wstrząśnięta. Obejmuje urządy pilny robotnik, dość prosty w swej postawie i pobożny. Było to nie do zniesienia dla Amerykanów, nie mogli tego wytrzymać. A później przychodzi Reagan — blichtrz i oślnienie. Nigdy nie powiedział niczego, za to musiałby odpowiadać. Nie potrzebował. Oczarował dziennikarzy, którzy sami są niewiarygodnymi krętaczami. Prasa kocha Reagana. Dziennikarze mówią: ten facet jest największym lekkoduchem — i do tego posiada urok. W pewnym sensie Reagan udzielił Ameryce moralnej dyspensy bycia niemoralną.

Mailer nie byłby Mailerem, gdyby nie dodał, iż jest wielbicielem Reagana. Pisarz i polityka: stał się również głośny jako sprawozdawca i komentator; w 1969 roku ubiegał się zupewnie na serio o urząd burmistrza Nowego Jorku. Czy też nie był to poważny zamiar?

Mailer uśmiecha się: Jak Pan wie, jestem zwolennikiem drobnych krętać. Umówmy się, iż połowa tego, co powiedziałem, jest prawdą.

Skoro o polityce mowa, autor chce jeszcze coś dorzucić. Zajmuje go stawiany od czasu do czasu w Europie zarzut, iż Amerykanie uwikłali się w prymitywny antykomunizm. Mailer opowiada pewną anegdotę: Zna Pan przecież Roya Cohena, nieprawdaż, człowieka reprezentującego amerykańską prawicę, który zmarł przed kilkoma dniami? Mieszkał tuż obok, byliśmy dobrymi sąsiadami i nigdy nie rozmawialiśmy o polityce. Jako człowieka lubiłem go bardziej, niż początkowo przypuszczałem. To nauczyło mnie, że antykomunizm w tym kraju jest komedią. Kiedyś spytałem przyjaciela Roya Cohena, co się stanie, jeśli komunizm z Nikaragui rozprzestrzeni się na Salwador i Guatemalę, w jakim stopniu nas to dotknie. Stwierdził, iż wtedy Meksyk wejdzie jako następny kraj na tę listę. Powiedziałem o'okay, Meksyk stanie się komunistyczny i co wtedy? Czy te państwa razem nas zaatakują? Nie, odpowiedział, ale wówczas nie damy sobie rady z nielegalnymi imigrantami. To jest prawdziwa komedia.

Tak samo widzi „wielką wojnę” na Grenadzie.

— Nieroztropne zachowanie olbrzyma. Historia na podstawie tego incydentu oceni nas jako naród komików. Idea walki o wolność w jakimś biednym, środkowoamerykańskim kraju jest czymś obmierzłym. Lecz my z naszą tradycją wolności chcemy tym maleńkim państwom dyktować, jaki rodzaj wolności powinni sobie życzyć.

Władza, siła, przemoc — są zarówno w prywatnym życiu pisarza, jak i w jego twórczości elementem centralnym. Bez żenady opowiada, dlaczego brał udział w bójkach w nocnych lokalach

Greenwich-Village, dlaczego rzucił się na swoją drugą żonę Adelę z nożem, dlaczego ten „mity żydowski chłopiec z Brooklynu” zafundował sobie opinię pijaka i zabijaka. Dziś jednak chce to wiedzieć w szerszym kontekście. Niewątpliwie burzliwe czasy minęły i czy wówczas poprzez swoje ekscesy chciał dać pożywkę prasie, aby o nim pisano i by utrzymał się na rynku księgarskim — to wszystko zbywa grzeszonym sformułowaniem: „Aby na to odpowiedzieć, musiałbym napisać powieść. Samo pytanie zarysowuje charakter tej powieści.”

— Czy rzeczywiście istnieje jakieś powiązanie między biografią a literacką fikcją?

— Pisarze są czasami całkowicie przeciwieństwem tego, o czym piszą. Henry Miller był najmilszym człowiekiem jakiego spotkałem, a jego książki pełne są obrzydliwej akcji. Sądzę, że wszystko to czerpał ze snu. Ja sam absolutnie nie jestem człowiekiem gwałtu, od lat nie biłem się. Odrzucam przemoc, gdyż wiem, jaką cenę się za to płaci. Lecz nie można jej ominąć. Przemoc jest tematem XX wieku, drugim tematem jest tożsamość.

Ta wizja apokalipsy nie pozostaje bez sarkastycznej wypowiedzi.

— Prezydent Reagan oświadczył niedawno, iż problem narkomanii jest obecnie dla Ameryki ważniejszy niż ucisk w obcych państwach. Od czasu wojny żaden z prawicowych polityków nie zrobił nigdy najmniejszej aluzji co do tego, że istnieją w Ameryce problemy, których przyczyną nie byłoby komunizmi; komunizm był zawsze korzeniem wszelkiego zła. Po raz pierwszy mówi teraz ktoś z prawicy, iż narkomania jest gorsza od komunizmu. Co jest naturalnie prawdą — to samo dotyczy alkoholizmu w Związku Sowieckim.

Pisarz zapala się snując rozważania i filozofując o losie świata i własnym wewnętrznym rozwoju, który najpierw pchnął go w stronę komunistów, aby się potem od nich odwrócić. Amerykańskie feministki zarzucają mu, że jest typowym „macho”, nie chce też nic wiedzieć o drobnych spiętkach z Guenterem Grassem, w styczniu tego roku, na spotkaniu międzynarodowego PEN-Clubu w Nowym Jorku. Norman Mailer jako przewodniczący amerykańskiego PEN-Clubu organizował to spotkanie i zaprosił sekretarza stanu USA George Shultz, aby wygłosił inauguracyjne przemówienie, na co inni pisarze z Grassem na czele gwałtownie zaprotestowali.

— Gdyby miał Pan dzisiaj znów zorganizować takie spotkanie, czy zaprosiłby Pan sekretarza stanu ponownie?

— Z pewnością. Lecz zdałem sobie także sprawę, iż powinienem być zapewnić sobie bez-

względne poparcie członków zarządu. Byłbym o wiele ostrożniejszy.

A o druzgocącej krytyce Ameryki przez Grasa mówi tak: „Stany Zjednoczone są szalenie silnym krajem i dlatego ze stoickim spokojem możemy znosić uwagi krytyczne – przede wszystkim dlatego, iż rzadko są one słuszne.” Czy Norman Mailer jest „macho”? Przeciwnikiem ruchu feministycznego, którego działaczki dały mu do zrozumienia, że zaczną z nim dopiero wtedy rozmawiać, jeśli przestanie traktować swe nasienie jako rzecz świętą?

– Nie mam nic do feministek, tak jak do innych totalitarnych organizacji. Ich początkiem była rewolucja, i potem tak jak we wszystkich rewolucjach w górę wypłynęły zupełnie przeciwne jednostki. Wszystkie rewolucje pokazują, jak władza korumpuje i prowadzi do totalizmu.

Powieść „Nadzy i martwi” o wojnie na Pacyfiku przyniosła 25-letniemu studentowi z Harvardu w ciągu jednego dnia sławę. Jej ekranizacja uczyniła go jeszcze bardziej sławnym. Czy ten wczesny sukces zaszkodził mu?

– Zmienił gruntownie moje życie i zarówno zaszkodził mi, jak i pomógł. Jako pisarz nagle przeszedłem z obskurnej szkoły wiejskiej do wytwornego internatu. Byłem biedny i stałem się bogaty. W ten sposób czy się chce czy nie, traci się przyjaciół z okresu ubóstwa. A poza tym film był okropny i skutecznie zobrzydził mi Hollywood.

Jego ostatnia powieść ma być też wkrótce sfilmowana – w Hollywood. Nie jest to z pewnością najlepsza książka, tak jak prawdopodobnie i ta, nad którą obecnie pracuje. Zdradza tylko, iż manuskrypt dostarczył z pewnym opóźnieniem w 1987 roku. Tytuł roboczy „Harlots' Ghost” (Duch kurewstwa) – o środowisku agentów CIA. Mailer uprawia różne gatunki literackie i we wszystkich jego książkach chodzi o tożsamość. „Wszystkie moje postaci stawiają sobie w tej lub innej formie pytanie, kim właściwie są i co ukrywa się za maską innych.”

Przekonywująco brzmi to, co na zakończenie – wracając do początkowego sformułowania – mówi.

– Przypuszczalnie trochę zmadrzałem, stałem się bardziej skorumpowany i potrafię lepiej żyć na tym świecie. Czy jest to dobre dla innych, dla mnie samego, czy literatury, nie wiem. Mężczy mnie stałe rozmyślanie o sobie, dlatego wolę myśleć o drobnych rzeczach, które rozumiem. Wszystko inne zostało już powiedziane.

(*Die Welt*, 27. 10. 86)

Tłum. A. Knuff

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Valdamar Pavlicius

„Ameryka”, Orwell i bohaterski Szatoczkini, czyli o nowej polityce kulturalnej w ZSSR

Moskiewscy ideologowie poinstruowani przez samego Michaiła Gorbaczowa, aby współzawodniczyć z Zachodem również w dziedzinie kultury, przynajmniej od roku prowadzą kampanię na rzecz poprawienia opinii o Związku Sowieckim na Zachodzie. „Współzawodnictwo” owo przybrało wszakże typowo policyjną postać, tj. przy pomocy nacisków, gróźb i szantażu starano się skłonić społeczeństwa Europy i Ameryki do polubienia ZSSR na siłę. W Stanach Zjednoczonych, gdzie wymienione środki skutkują mniej, wspomniana kampania przebiegała następująco.

Na początku stycznia 1986 roku prezes amerykańskiej sieci radiowo-telewizyjnej ABC, Brandon Stoddard poinformował, że jego firma postanowiła zaprzestać produkcji telewizyjnego serialu pt. „Ameryka”. Planowana suma 40 mln dolarów okazała się za mała dla realizacji filmu, a ponadto – dodał Stoddard – na decyzję tę wpłynęło sowieckie ostrzeżenie, że jeśli serial zostanie emitowany, to ekipa dziennika telewizyjnego ABC w Moskwie może mieć poważne problemy.

16-godzinny serial opowiadający o życiu w Stanach Zjednoczonych w dziesięć lat po zaję-

ciu kraju przez Związek Sowiecki, został skrytykowany przez wysokiego urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSSR. Wezwał on do siebie kierownika ABC w Moskwie i wyraził obawę, iż rozpowszechnienie filmu może zaszkodzić sowiecko-amerykańskim stosunkom. Za tym ogólnym sformułowaniem poszedł bardziej konkretny szantaż. Jeśli serial „Ameryka” zostanie nakręcony, wówczas wszelką pomoc władz sowieckich w obsłudze przez ABC wydarzeń politycznych czy imprez sportowych w ZSSR, śmiało będzie można „odłożyć na półkę przynajmniej na trzy lata”. W praktyce oznaczało to szkykanowanie amerykańskich korespondentów pracujących w Moskwie.

Ostrzeżenie to stanowiło dalszą część akcji zapoczątkowanej kilka dni wcześniej, kiedy grupa urzędników sowieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zwołała konferencję prasową, podczas której ostro skrytykowała m. in. produkowany serial, interpretując go w kategoriach kampanii propagandowej mającej na celu rozbudzenie antysowieckich nastrojów wśród Amerykanów. Wiceminister kultury ZSSR, Georgij Iwanow, z abominacją mówił o takich utworach jak „Rocky IV” czy „Rambo II”, przedstawiających i lansujących — jego zdaniem — nowy typ amerykańskiego bohatera, „mordercy, kierującego się ideologicznymi przekonaniem”. Dodał przy tym, iż serial „Ameryka” sugeruje obywatelom USA, że „z Sovietami rozmawiać można tylko z bronią w ręku”. Oburzeniu sowieckich urzędników towarzyszył oficjalny protest Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także kanadyjskiej grupy „Propaganda Alert”, utworzonej specjalnie w celu stordowania pracy nad filmem.

Takiej reakcji Moskwy i ONZ można się było spodziewać skoro „Ameryka” nie przedstawia ich w zbyt pochlebnym świetle. W serialu, Sowietci po bezkruwawym zajęciu Stanów Zjednoczonych i przemianowaniu kraju na Amerykę, rządzą społeczeństwem przy pomocy kolaborantów i marnotkowskich instytucji, doprowadzają gospodarkę do ruiny (np. samochody jeżdżą na paliwo destylowane z kukurydzy), wymordowali większość przedstawicieli obu izb Kongresu oraz rozważają użycie broni nuklearnej przeciwko niepokornej ludności kilku miast. Życie jest ciężkie i ponure, przed sklepami ustawiają się długie kolejki, panuje alkoholizm. Oddziały ONZ pokazano jako wojsko posłuszne Armii Czerwonej, które wraz z rozsiadniętymi po kraju garnizonami „sił pokojowych” tłumią wszelkie odruchy sprzeciwu. W jednym z odcinków Amerykanka zaangażowana w opozycyjną działalność opisuje, jak została zgwałcona przez żołnierzy wojsk ONZ: „Było ich czterech — mówi — międzynarodowe towarzystwo: z Chile, Hondurasu i chyba z Wietnamu”.

W oświadczeniu kanadyjskiej „Propaganda Alert” stwierdza się m. in.: „„Ameryka” dzieje się w 1998 roku, w dziesięć lat po sowieckiej inwazji na Amerykę Północną i zajęciu kraju bez jednego wystrzału, albowiem „liberalne” hasła głoszone przez organizacje kobiece, związki zawodowe, ruchy pokojowe i grupy obrony praw człowieka osłabiły morale Amerykanów do tego stopnia, że siedzieli jak myszy pod miotłą, gdy Sowietci przejmowali władzę”.

Autor scenariusza, Donald Wrye i kierownictwo ABC nie ma, jak widać, zbyt wysokiego mniemania o tych, szlachetnych niewątpliwie organizacjach, które w obecnym świecie mogą wyrządzić więcej złego, niż dobrego. Rozjuszeni pacyfści z Kanady, zwyczajem wielu podobnych temu typowi ugrupowań na świecie, ruszyli do zdecydowanej akcji przeciwko projektowi ABC, kiedy część serialu była kręcona w ich kraju. Uciekali się przy tym do pomówień, szantażu moralnego wobec aktorów a nawet wykradli pilnie strzeżony scenariusz filmu i opublikowali go, jako w ich mniemaniu dowód wysokiej szkodliwości „Ameryki”.

Gdy więc w końcu Brandon Stoddard poinformował o decyzji zaprzestania produkcji serialu, rzecznik sowieckiej ambasady w Waszyngtonie pochwalił ten krok, natomiast w wielu artykułach w prasie USA postępowanie ABC skomentowano z oburzeniem. Amerykanie są niezwykle czuli, gdy chodzi o włoność głoszenia przekonań, toteż wszelkie tłumienie swobody wypowiedzi spotyka się tu z potępieniem; a gdy doszła do tego jeszcze sprawa ingerencji Moskwy w politykę niezależnej stacji telewizyjnej, krytyka decyzji władz ABC była niemal jednomyślna i bardzo gwałtowna. Po dwóch tygodniach B. Stoddard oświadczył, iż produkcja serialu zostanie wznowiona, z tym, że obcięto budżet filmu i skrócono całość do 12 godzin. „Ameryka” będzie wyświetlana na wiosnę przyszłego roku.

Po niezbyt zachęcającym początku nowej polityki kulturalnej Gorbaczowa nadarzyła się następna okazja i tym razem zabiegi Moskwy okazały się skuteczne. W czerwcu br. odbywał się w Baltimore Międzynarodowy Festiwal Teatralny, na który Brytyjski Teatr Narodowy przyjechał z inscenizacją „Folwarku zwierzęcego” G. Orwella. Mimo, iż w spektaklu nie było bezpośrednich aluzji do Związku Sowieckiego, to jednak Sowietci poczuli się dotknięci inscenizacją i po interwencji doprowadzili w końcu do wycofania sztuki z programu festiwalu. Niechlubną rolę odegrał tu późniejszy laureat literackiej nagrody Nobla, Nigeryjczyk Wole Soyinka.

Mniej więcej w tym samym czasie na ekrany moskiewskich kin wszedł „sowiecki Rambo”,

J. M. Bilinski

Październik — polski, węgierski i brytyjski

czyli historia dzielnego majora Szatoczkina, który rozprawia się z Amerykanami, walcząc z nimi na lądzie, morzu i w powietrzu. Zgodnie jednak z internacjonalistyczną ideologią, nie wszyscy Amerykanie zostali w tym dziele zożydzeni (jeden z obywateli Stanów Zjednoczonych — „dobry Amerykanin” — aktywnie współpracuje z Szatoczkinem), a tylko zbrodnicze kręgi CIA. Film „Samotna wyprawa” zrealizowano kosztem około miliona rubli i nakręcono ze znaczną, jak na sowieckie standardy, wprawą. Zdjęcia doń powstały w Moskwie, Czechosłowacji, na Krymie i Kubie. Główny bohater (jego rolę odtwarza poeta i piosenkarz, Michaił Nożkin) nie jest jednak tak krwiożerczy jak Rambo Sylwestra Stallone, choć gdy przyjdzie potrzeba, to również z nim nie ma żartów.

Treść nowego sowieckiego przeboju kinowego jest następująca: przemysłowcy-kapaliści związani z Pentagonem, uskarżają się podczas gry w golfa na groźbę chudych lat, jeśli dojdzie do podpisania z Moskwą umowy o rozbrojeniu. A zatem — i tu już zmiana sceny — agenci CIA popijając imperialistyczne drinki, obmyślają spisek mający na celu pokrzyżowanie zbliżającego się odprężenia. Postanawiają wysadzić w powietrze, amerykański luksusowy statek wycieczkowy, który płynię po Pacyfiku akurat w pobliżu obszarów, gdzie Sowieci przeprowadzają manewry. Efekt, jak się spodziewają, będzie piorunujący: winę zwali się na pokojową marynarkę ZSSR, z porozumienia nici, przemysł zbrojeniowy ruszy pełną parą, a dolary popłyną strumieniem do kieszeni kapitalistów. Wykonanie zadania zlecono weteranowi wojny wietnamskiej, Jackie Hessaltowi, człowiekowi o wyraźnie sadystycznych skłonnościach. Agent demouje jednak inny statek i dalej żądny krwi, wpiერ kręca głowę swej masażystce, a następnie, ignorując polecenie centrali, postanawia wysadzić w powietrze statek sowiecki. Tu jednak wkracza Szatoczkina: po licznych i niebezpiecznych przygodach odnajduje wreszcie w dżungli na wyspie tajną bazę USA, gdzie tyka już głośno zegar odliczający czas na odpalenie złowroziej rakiety. Po szczęśliwym dla jednoosobowej siły postępu zakończeniu strzelaniny, konając Amerykanin resztkami sił strzela i zabija niezłomnego Szatoczkina. Tak ostatecznie kończy się ów film, którego drugiej części nie będzie z uwagi na nieodwołalną śmierć głównego bohatera. Trudno natomiast powiedzieć, czy jest to również koniec nowej polityki kulturalnej Gorbaczowa. ■

W przeciwieństwie do nas, Brytyjczycy nie kochają się w rocznicach. Jedynym właściwie wyjątkiem jest bitwa pod Trafalgarem, w której poległ wielki marynarz, admirał floty Jej Królewskiej Mości, Horatio Nelson. Była ona początkiem końca panowania Napoleona w Europie, a wraz z nim upadkiem naszych nadziei związanych z „bogiem wojny”. Polskie lance, „wybijając się na wolność”, kłuły na rozkaz cesarza Hiszpanów i Anglików. Kawaleria wyspiarzy zapożyczyła od nas oręż, ale my nie oduczyliśmy się liczyć na egzotyczne sojusze.

W tym roku, brytyjska awersja do okrągłych rocznic została naruszona. Rok 1956 nie mógł zostać zignorowany, nawet przez wyspiarzy. Rewolucja węgierska i w dużo mniejszym stopniu „polski październik” zostały podjęte przez tutejsze środki masowego przekazu. Telewizja BBC wyświetliła mistrzowski, przekonujący i wzruszający program dokumentalny. Zaróło się od wspomnień „jak to było” i „dlaczego tak było”. Analizowano dlaczego obecnie, po 30 latach inaczej jest w Polsce, a inaczej na Węgrzech oraz przewidywano, co będzie dalej. Poważny tygodnik *The Economist*, stosując regułę 12 — od liczby lat dzielących wstrząsy w środkowej Europie: Węgry 1956, Czechosłowacja 1968, „Solidarność” 1980 — zastanawia się, czy następna konwulsja nadejdzie w roku 1992. Któryś z przywódców państw bloku, pewnie „nowy człowiek”, bo z wyjątkiem Jaruzelskiego na szczytach trwają ci sami od lat 50-tych, czy 60-tych, doszedłszy do wniosku, że nie da się wyjść z permanentnego kryzysu bez radykalnych zmian systemu, zwrócił się do „nowego człowieka” na Kremlu o pozwolenie na przeprowadzenie zmian. O dopuszczenie do swobodniej-

szego działania sił rynkowych, istnienia wolnych związków zawodowych, może partii opozycyjnej. Zdaniem brytyjskiego tygodnika, mała jest szansa na przyznanie takiego pozwolenia dobrowolnie, ale nadzieja jest.

Długo by można zastanawiać się, kto mógłby być tym odważnym przywódcą jednego z krajów Bloku Wschodniego. Faktem jest, że „postawienie się” Kremlowi nie byłoby bez precedensu.

19 października 1956, zebrało się VIII Plenum PZPR – Gomułka powracał do władzy. Chruszczow chciał zjawić się osobiście na obradach partyjnej wierzuszki. Gdy zaproszenia nie otrzymał, stawiał się nieproszone, rozjuszony, a jednostki Armii Czerwonej kierowały się na Warszawę. Stolica gotowa była do obrony. Gomułka, niedawno wzięiony za „odchylenia prawicowo-nacjonalistyczne” nie uląkł się. Zażądał odwołania wszechobecných „doradców” sowieckich i obiecał, że Polska pozostanie wiernym sojusznikiem, ale nie wasalem Moskwy. Dzięki temu na krótko stał się bożyszczem mas, pierwszym sekretarzem PZPR, nadzieją narodu.

W dwa dni później, Węgrzy demonstrowali pod pomnikiem Bema. Milicja otworzyła ogień, zaczęła się rewolucja. 23-go na ulicach Budapesztu pojawiły się sowieckie czołgi. Imre Nagy nie mógł opanować sytuacji. Deklaracja wystąpienia Madziarów z Układu Warszawskiego, zakończenie monopolu władzy partii komunistycznej doprowadziły do nieuchronnego, tragicznego końca. 4-go listopada Armia Czerwona przystąpiła do dławienia siłą „kontrewolucji”.

Analizując przyczyny odmiennego finału wypadków na Węgrzech i w Polsce, brytyjcy publicyści zwracają uwagę na diametralnie różną sytuację panującą przed 30 laty w obu krajach. W Polsce PZPR była podzielona, ale przesilenie nastąpiło na partyjnych szczytach. Ulica nie wybuchła, tak jak w czerwcu, w Poznaniu. Na Węgrzech, partia przeżarta stalinizmem, zdemoralizowana rządami Rakosiego i Garo okazała się bezradna (jak w Polsce w 1981 r.). A „towarzysze sowieccy”, upokorzeni w Warszawie, doszli pewnie do wniosku, że w tym wypadku nie mogą ustąpić. Poza tym, mieli – w pewnym sensie, wolną rękę. Zachód był zajęty czym innym. 29 października Brytyjczycy i Francuzi dokonali desantu w Port Saidzie. Ten zbieg okoliczności został na ogół wstydliwie przemilczany w rocznicowych komentarzach brytyjskich. Przypomnijmy, że miesiąc po wydarzeniach poznańskich, gdy tylko ostatni żołnierze brytyjcy opuścili strefę Kanału Sueskiego, premier Egiptu Nasser zaanektował ten międzynarodowy szlak morski, stawiając państwa zachodnie wobec faktu dokonanego i perspektywy podwołania czy nawet potrojenia długości rejsów stat-

ków-cystern, wiozących ropę naftową z Bliskiego Wschodu. Postępowanie państw zachodnich w ciągu następnych miesięcy cechowało nie zdecydowanie, skłócenie, w końcu thórzliwa rejterada. W Anglii opozycyjna Partia Pracy początkowo popierała stanowisko konserwatystów, z premierem Edenem na czele, że Nasserowi trzeba dać naukę. Amerykanie sprawiali wrażenie, że są gotowi do pośredniczenia. Pozornie popierali stanowisko anglo-francuskie, pod warunkiem, że uniknie się akcji zbrojnej. Kiedy już jednak do niej doszło, wypadła ona żałośnie. Jubawiając się 300 sowieckich czołgów z załogami, stacjonujących w Egipcie, Brytyjczycy ściągali swą broń pancerną aż z Malty. Potem się okazało, że gdy-tylko zaczęły spadać pierwsze bomby, „sowieccy doradcy” ewakuowali się do Sudanu.

Tymczasem zmieniło się nastawienie brytyjskiej Partii Pracy, a co ważniejsze Amerykanów, którym nie uśmiechało się popieranie „kolonialnych” ciągów brytyjskich na Bliskim Wschodzie, oraz francuskich w Afryce Północnej.

Brytyjczycy zatrąbili do odwrotu, zostawiając Francuzów własnemu losowi. Oś Londyn – Paryż pękła. Pozostał na długo nieprzyjemny osad w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Moskwa rozprawiła się z Węgrami bezkarnie, a odwrot od „polskiego października” rozpoczął się, gdy tylko umilkły entuzjastyczne okrzyki na cześć towarzysza Wiesława.

Czy wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby Londyn, Paryż i na swój sposób Waszyngton nie były zajęte swoimi sprawami i ślepe na to, co działo się na Węgrzech i w Polsce? Rocznicowe „gdybanie” nie jest zajęciem owocnym. Dziś mało kto pamięta o doktrynie Dullesa *roll back*,^{*} nie mówi się głośno o roli zachodnich radiostacji i „budzeniu” nieuzasadnionych zupełnie nadziei, że powstańcy węgierscy otrzymają pomoc. Wybrany wówczas prezydentem na drugą kadencję Eisenhower chciał spokojnie grać w golfa, Dulles był u progu choroby, Eden skończył się jako polityk. Na następnych 12 lat, zapanowała we wschodniej części Europy surowa zima.

Praski finał kolejnego, 12-letniego cyklu stał pod znakiem mroźnego poddmuchu ze Wschodu, któremu towarzyszyła koncentryczna akcja „bratnich” sił zbrojnych, nie wyjącając polskich. Po następnym, fatalnym okresie „Solidarność” znalazła swego oprawcę wśród własnego społeczeństwa. Tym razem jednak obyło się bez „bratniej” pomocy z zewnątrz. I jak tu nie wierzyć tym, którzy upatrują w Jaruzelskim nowego Kadara. ■

* „odrzucanie”, „odpychanie” komunizmu

W. M. Alexander

Śmierć Moczara

W historii systemów dyktatorskich XX w. Mieczysław Moczar — prawdopodobnie obok szefa policji bezpieczeństwa III Rzeszy Heydricha — był największą indywidualnością. Nad brutalnymi, prymitywnymi katami w rodzaju szefa NKWD Jagody czy gestapo Muellera górował inteligencją. W orzeczeniach wobec Berii wykazywał pewną siłą wobec intelektualistów, ale nie wynikało to, tak jak u szefa KGB, z kompleksu niższości. Moczar potrafił w znacznej mierze manewrować i wykorzystywać inteligencję dla siebie. Był indywidualnością pośród oprawców i tego nie można mu odmówić. Umiął być dyrygentem orkiestry, w której każdemu muzykowi przydzielona była odpowiednia partytura, a co najciekawsze, partytury te były rozpisane stosownie do gustu każdego słuchacza z osobna. Moczar wywarł trwałe piętno na ideologii systemu komunistycznego, nie tylko zresztą PRL-owskiego — piętno, które po dzień dzisiejszy mocno dominuje nad od dawna wylęgniętą ideologią marksistowsko-leninowską. Chodzi o szowinizm w przybraniu patriotyzmu. Jeśli dokładniej przyjrzeć się tej spuście, to okaże się, że ów moczarowy „patriotyzm” zatacza w dzisiejszej PRL znacznie szersze kręgi, niż tylko w kołach „Grunwaldu”.

Moczar nie był rdzennym Polakiem. Jego ojciec był Ukraińcem osiadłym na Białorusi i mieszającym służbowo, jako carski żandarm w Łodzi. Po upadku cara, postanowił nie wracać do ZSSR. Mikołaj Demko, późniejszy Mieczysław Moczar urodził się w 1913 roku w Łodzi. Za młodu, w 1937 roku wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, ale już wówczas ambicje popychały go wyżej. Nie chciał być tylko roznościelcem ulotek, został więc agentem Międzynarodówki Komunistycznej, na czele której stał Georgi Dymitrow. W przeddzień wybuchu wojny 1939 roku uprzedzony przez swych mocodawców ewakuował się na tereny zajęte przez ZSSR. W roku 1940 był już etatowym funkcjonariuszem KGB w Białymstoku. Wprawdzie na stanowisku tym pozostał do 22 czerwca 1941 r. a więc do czasu kolejnej przymusowej ewakuacji, ale sam fakt awansu w sowieckiej hierarchii policyjnej, zamiast podzielenia losu pozostałych pomordowanych przez Stalina KPP-owców, jest bezspornym dowodem agenturalnej działalności Mikołaja Demko. W 1943 r. łąduje on na spadochronie w lasach kieleckich, ce-

lem organizowania partyzantki Armii Ludowej. Należy przypomnieć, że w tamtych latach zdobył w Moskwie szlify generalskie, oficjalny zastępca Berii do spraw partyzantki na zachodzie, niejaki Aleksander Zawadzki, późniejszy wiceminister obrony narodowej w Ludowym Wojsku Polskim, a następnie Przewodniczący Rady Państwa PRL.

Oddziały partyzanckie AL w lasach kieleckich składały się w 90 % ze zbiegłych z hitlerowskiej niewoli byłych żołnierzy Armii Czerwonej, zaś w pozostajej części, z ukrywających się przed zagładą Żydów, garstki niedobitków KPP a także lewicowego skrzydła PPS. O przedostaniu się tych ludzi poza linię frontu hitlerowsko-sowieckiego nie mogło być mowy, Sowieci realizując więc swe przyszłe cele zaopatrywali te masy ucieleśnionych w broń i żywność, a następnie, poprzez przerzut wyszkolonych dowódców tworzyli z nich regularną partyzantkę na tyłach hitlerowskich.

W takich okolicznościach Mikołaj Demko przywdział skórę porucznika Mieczysława Moczara i przystroił się w polski mundur, przybierając sobie zarazem wdzięczny pseudonim „Mietek”. W nowej roli ujawnił swe najbardziej brutalne cechy charakteru. Poczut się nieograniczonym we władzy watażką. Jego kompan zza między w lasach kieleckich Klimowicz vel generał Grzegorz Korczyński, lubił epatować swoich słuchaczy opowiadaniem krew w żyłach mrozących historii na temat bestialstwa i seksualnych orgii Moczara.

W 1944 roku doszło do opiewanej pod niebios „bitwy” w lasach janowskich. Dywizja SS złożona z nienadających się na front „Jeśnych dziudków” nie zdołała wziąć partyzantów w „kocioł” i „bitwa” skończyła się niewielką potyczką, a następnie wycofaniem się bojowników „przez pierścień wroga”.

W roku 1945 Moczar został mianowany szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Jak głoszą opowieści, miał on identyczny co szef gestapo Mueller, zwyczaj osobistego znęcania się nad swoimi ofiarami.

Po roku, z niewiadomych przyczyn popadł w niewiaskę Sowietów, przeniesiono go więc na stanowisko przewodniczącego Rady Narodowej w Olsztynie. Tenże Olsztyn i nawiązane tu kontakty będą w późniejszych latach odgrywały dużą rolę w dalszej karierze „Mietka”.

Po gomułkowskim październiku Moczar dojrzał do „wieku męskiego”. Wie już czego chce a także, jak osiągnąć swój cel. Z dotychczas nieznannej, marginesowej organizacji Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Moczar tworzy najpotężniejszą strukturę polityczną w historii PRL. Sama partia zesłała w cień ZBOWID-u. Decydował on o każdym stanowisku w życiu publicznym, jakie dotychczas pozostawało w tzw. kluczu partyjnym, rozdzielał awanse, premie. Decydował o całej polityce personalnej w PRL i coraz odważ-

niej sięgał po cugle polityki zagranicznej. Moczar pozostawił Gomułce jego maniackie mrzonki o utworzeniu III Międzynarodówki, łącznie z krajami arabskimi. Na użytek wewnętrzny dzielny partyzant rozpełtał, przy wybitnym współudziale Kazimierza Kąkola, członka prezydium ZG ZBOWiD i późniejszego szefa Urzędu d/s Wyznań, wrzaskliwą kampanię propagandową; ukierunkowaną głównie na rozbudzenie szowinizmu narodowego i antysemityzmu. Trzeba przyznać, że antysemityzm w wersji moczarskiej nie był, tak jak hitlerowski, rasowo czysty, i dla pewnych pseudo-intelektualistów posiadał nawet zachęcające strony. Jedną z nich, o której oczywiście prof. Kąkol nie odważył się pisać, było propagowane w formie plotki domniemanie, jakoby Moczar miał na celu pozbycie się sowieckiej administracji. Jednakże bezpośrednim celem Moczara było sięgnięcie po całkowitą władzę, do czego potrzebne mu były trzy elementy: 1/ poparcie w kraju, 2/ usanie ekipy Gomułki i 3/ aprobatą ZSSR.

Moczar nie szukał sojuszników w realizacji tego celu w „szerokich rzeszach społeczeństwa”, lecz w aparacie spraw wewnętrznych. PZPR nie była mu do tego potrzebna. Dla KBW, WOP, SB i MO znalazły się etaty, a więc nowe awanse, znalazły się pieniądze na premie, wzrosły znaczne świadczenia socjalne. Wobec tych kręgów władzy wykonawczej Moczar wcale nie ukrywał swych zamiarów: „wy jesteście elitą władzy ludowej i musicie mieć zapewnioną godną egzystencję”. Już jako Minister Spraw Wewnętrznych zwrócił się do wyższych funkcjonariuszy MSW w czasie idąc do odpraw tymi słowy: „doszły do mnie wiadomości, że towarzysze przełożeni karzą swych podwładnych za przekraczanie obowiązków służbowych. Otrzegam tych przełożonych przed takim działaniem. Za przekraczanie obowiązków służbowych w dobrej wierze można jedynie podwładnych nie wynagradzać”. Skutki tych nauk uzewnętrzniły się wyraźnie w latach 1981-1984. Jest to też spuścizna Moczara.

Podkopywanie ekipy Gomułki szło Moczarowi sprawnie. Czynił to podsycając histerię antysemicką. Dla Moczara Żydem był nie tylko Generalny Inspektor Sił Lotniczych (były szef WUBP w Krakowie) Frei-Bielecki, nie tylko dowódca Dywizji Powietrzno-Desantowej (PDPD) gen. Edwin Rozłubirski, ale także ożenieni z Żydówkami Minister Obrony Narodowej, marszałek Marian Spychalski, Gomułka, Ochab i każdy inny, kogo „Mietek” uważał za swego przeciwnika. Wśród moczarowców obowiązywały hasła „im gorzej tym lepiej” i były one wyraźnie ukierunkowane na przyspieszenie zdobycia pełni władzy przez swego powodyra.

Kiedy Moczar, jako członek Biura Politycznego odpowiedzialny za resort spraw wewnątrz-

nych, był już o krok od przejścia władzy, uprzedził go Gierek, przy czym Moskwa odwołała z Warszawy swego ambasadora Awierkija Aristowa, który zapewniał szefa ZBOWiD-u, iż „towarzysze w Moskwie zaniepokojeni są bardzo troskami i wątpliwościami polskimi”.

Gierek rozpoczął demontaż potęgi „Mietka”. Najpierw pozbawiono go władzy nad KBW, później WOP. SB i MO nie stanowiły zaś siły mogącej przeciwstawić się oddziałom operacyjnym regularnego wojska. Moczar popadł wówczas w panikę. Nie zrezygnował jednak. W kilka miesięcy po dojściu do władzy, Gierek leciał na zjazd czeskiej KP. Znad Pragi zawrócił szybko do Warszawy zaalarmowany sygnałem o grożącym ze strony Moczara puczu, który właśnie w Olsztynie zgromadził swych najbardziej zaufanych ludzi. Nastąpiły aresztowania kompanów „Mietka”, którymi bez wyjątku byli starzy „zasłużeni towarzysze” z byłego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wśród najbardziej „zasłużonych” byli tam Szef II-go Oddziału Sztabu Generalnego (okresowo szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim) generał Matejewski, pułkownik MO, były funkcjonariusz X-go Departamentu MBP Milka i inni ludzie o identycznej przeszłości.

Moczar odsunięty został od wszelkiej władzy i mianowany dyrektorem Najwyższej Izby Kontroli. Od czasu puczu Jaruzelskiego był poważnie chory i nie sprawował żadnych funkcji.

Najbardziej interesująca i zagadkowa w życiorysie Moczara pozostaje rezerwa, z jaką traktowała go Moskwa. Ten najzagorzalszy i najinteligentniejszy stalinowiec w decydujących dla swej kariery momentach spotykał się z dezaprobatą Kremla. U podstaw tego leżą najprawdopodobniej dwie przyczyny. Jedną z nich była niepohamowana ambicja Moczara mogąca doprowadzić do niesubordynacji wobec ZSSR, a drugą, być głoszony przezeń zamiast marksizmu-leninizmu, nacjonalizm. To bowiem, co moze na jakiś czas okazać się spoiwem w PRL, jest dynamitem w warunkach ZSSR.

Reasumując uwagi na temat sylwetki Moczara można jednoznacznie stwierdzić, że jego „wielkość” i „popularność” możliwe były wyłącznie w warunkach systemu komunistycznego. Wizją polityczną organizacji państwa rządzonego przez generała Moczara był system całkowicie policyjny w wydaniu sterylnie czystym, a więc bez żadnych domieszek quasi-demokratycznych w rodzaju partii, sejmu czy pozornych nawet wyborów. Ten ekstremizm poglądów Moczara był dla Moskwy głównym powodem odrzucenia umizgów generała. Był on osobowością minionej epoki o horyzoncie politycznym ukształtowanym przez stalinizm. Wszystko, co znajdowało się poza tymi horyzontami, dla Moczara po prostu nie istniało. ■

MIROŚLAW SPYCHAŁSKI



najbardziej totalitarny system panuje
w piekle

uczono tego w Hiszpanii
wysyłając niedowiarków
w głąb ziemi na długo
przed ukazaniem się powieści Verne'a

system niebiański jest pozaziemskim
odpowiednikiem socjalizmu
niebianie o jednakowych twarzach
modlą się jednakowo
klękają jednakowo
o tej samej porze
ta jednakowość niebian
jest zadziwiająco zgodna
z teorią Marksa (ateisty)

czasem przyjmuje się twarz
oponentów

Z Rzymu... Marek Lehnert

Były więzień hitlerowskich obozów zagłady, ordynariusz koszalińsko-kołobrzegi bp Ignacy Jeż, zabrał głos w sprawie kontrowersji wokół klasztoru sióstr Karmelitanek w Oświęcimiu. Przemawiając na terenie tamtejszego byłego obozu zagłady, bp Jeż powiedział m. in.: *Mamy spisane świadectwa, jak to w chwili wspólnego zagrożenia modlili się razem katolicki kapłan i żydowski rabin tekstem tego samego psalmu Dawida. Szkoda, że teraz ludzie obcy zamazują ten obraz i uważają, że jego kontynuacja miałaby być niemożliwa. A my, byli więźniowie tych obozów wołamy, by tego obrazu nie zamazywały wysiłki ludzi, których tutaj w czasie wojny nie było i nie wiedzą, jak bardzo zjednoczeni byli Żydzi i Polacy, Rosjanie i Niemcy, bo wspólnie dzielili los, gdy byli więźniami. Dlatego uważamy, że jest to nasz wspólny cmentarz, Żydów i Polaków, Rosjan i Niemców też, bo oni wśród więźniów się znajdowali (...). Dlatego mamy do Oświęcimia jako wspólnego cmentarza prawo wszyscy, jak mieliśmy kiedyś prawo tu wszyscy po kolei umierać.* Bp Jeż przemawiał w Oświęcimiu 5 października br.

* * *

Biskup chełmiński Marian Przykucki zwraca się do księży swej diecezji z apelem o „zainteresowanie naszymi problemami w swoich parafiach”. Bp Przykucki prosi księży, by *urządzali dla poborowych specjalne nabożeństwa w marcu, we wrześniu lub w październiku, stosownie do czasu wcielania ich do wojska. W naszych kazaniach winniśmy zwracać uwagę na niebezpieczeństwa natury ideologicznej i moralnej. Należy pouczać, że żołnierze mają prawo prosić o przepustki na msze św., oraz że gdy otrzymają przepustkę zwyczajną, winni skierować swoje kroki najpierw do kościoła.* Apel bpa Przykuckiego – (który dla księży jego diecezji jest „zarządzeniem”) – nosi datę 26 września 1986 r.

POMNIK KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

W Komańczy (diecezja przemyska), gdzie w latach 1955-1956 w tamtejszym klasztorze sióstr Nazaretanek internowany był Prymas Tysiąclecia, odbyła się 20 października br. uroczystość odsłonięcia jego pomnika. Wziął w niej

udział Prymas Polski, duchowieństwo oraz ok. trzy tysiące wiernych obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego. Autorem pomnika jest Andrzej Koss z warszawskiej ASP. Kardynał Glemp wygłosił okolicznościowe kazanie, w którym mówił o świadectwie życia Prymasa Tysiąclecia. Uroczystość zakończono modlitwą o jego beatyfikację.

W SZCZECINIE – O RELIGIOZNAWSTWIE

W szczecińskiej kurii biskupiej odbyła się 6 października br. sesja katechetów, wizytatorów religii i poradnictwa rodzinnego na temat „Jekcji religioznawstwa”, jakie wprowadzono do szkół średnich w PRL. Zwrócono tam m. in. uwagę, że „rzetelnego religioznawstwa Kościół się nie boi, trzeba je wszelkimi odróżnić od teologii. Ma ono opisać religię taką, jaka ona jest, a nie oceniać jej prawdziwość. Religioznawstwo marksistowskie, kusząc się o ocenę prawdziwości religii i oceniając ją w kategoriach ateistycznych, wykracza poza kompetencje naukowe”. Wskazano na wiele punktów programu wyraźnie zmierzających do ateizacji, jak np. teza o „obumieraniu religii”. Jeden z referentów podkreślił, że prowadzonej przez Kościół katechezy nie można zmienić w anty-religioznawstwo.

„W świetle dokumentów partyjnych, wypowiedzi ministra oświaty oraz samego programu – oświadczył mówca – cel religioznawstwa jest jasny: ateizacja i upowszechnianie światopoglądu marksistowskiego”.

Z Kopenhagi... Roman Śmigieński

WOJNA O POKÓJ

Stefan Staszewski w rozmowie z Teresą Torafińską w książce *Oni* wspomina plakacik zaprojektowany przez Starowieyskiego, przedstawiający gołąbka pokoju, któremu krew ścieka z dzioba. Plakacik ten powstał pod koniec 1956 roku i był rozpowszechniany przez Warszawski Komitet „naszej” partii. Plakacik ten nie stracił nic na aktualności i mógłby być znakomitą reklamą Światowego Kongresu Pokoju, który w dniach 15-19 października br. odbył się w Kopenhadze.

Obrazy Kongresu można najkrócej określić jako walkę, a właściwie jako rękoczyn o pokój. Z braku plakatu Starowieyskiego Kopenhaga oble-

piona została innymi plakatami, które przedstawiały sowieckie czołgi i napis: „Wszyscy boją się wojny, a my ją prowadzimy w Afganistanie”.

Obrazy miały charakter ramowy, to znaczy, że bito i na otwarciu, i na zakończeniu Kongresu. Podczas uroczystego otwarcia grupce „zapłutych karłów reakcji” czy też „elementów antysocjalistycznych” udało się dostać na scenę, rozwinać transparent z napisem „To jest KGB-owski Kongres Pokoju” oraz do opanowanego mikrofonu skandować „KGB go home”. Większość z 2 500 zgromadzonych delegatów odpowiedziała im gwizdami i zaczęła skandować „CIA go home”. Ponieważ „CIA” nie chciała sama iść do domu, pomogli jej w tym dzierzacy chłopyce ze służby porządkowej. W obronie pokoju zadawano cięsy i kopniaki. Dobrze, że wcześniej zapowiadano jako delegat Socrates (piłkarz brazylijski) nie przybył, bo ten to naprawdę kopać potrafił.

Po wyprowadzeniu „prowokatorów” rozpoczęły się obrady, w których większość delegatów jak jeden mąż potępiła USA za brak efektów rozmów w Reykjaviku. Idyllę przerwał delegat z Anglii, który wystąpił z wnioskiem o zmianę przewodniczącego obrad. Zamiast 91-letniego Hermonda Lannunga zgłosił kandydaturę innego Duńczyka, Troelsa Toftkera z organizacji „Nej til Atomvaben” (Nie dla broni atomowej). Delegat angielski określił Lannunga jako „marionetkę komunistycznej Światowej Rady Pokoju”.

Na nic się to jednak zdało – Kongres owa cynie wybrał Lannunga. Intuicja nie zawiodła delegatów, mimo że większość z nich nie zdawała sobie sprawy, że Toftker jest członkiem duńskiego komitetu poparcia Solidarności – „Stot Solidarność”.

Na zewnątrz terenów targowych „Bella Center”, gdzie przebiegały obrady, odbywały się ciągłe demonstracje m. in. przeciwko wojnie w Afganistanie, o uwolnienie fizyka Sacharowa, żądające wolności dla krajów bałtyckich itp. Wśród demonstrantów obecni byli też przedstawiciele „Stot Solidarność”, którzy rozdawali ulotki z 25-tym punktem też programowych „Solidarności” (zainteresowanych odsyłam do nr. 15/113 *Poglądu*).

Tymczasem na sali obrad opanowano całkowicie sytuację poprzez zwiększenie służb porządkowych (takie pokojowe ZOMO).

Do dziś nie wyjaśniono, w jaki sposób „prowokatorzy” dostali się na salę obrad. Były dwie wersje. Pierwsza, że po prostu przekupili wartownika banknotem o nominale 500 koron – co by znaczyło, że pochodzili ze Wschodu. Druga, że podali się za dziennikarzy – na to by nikt ze Wschodu nie wpadł.

Ciężka praca organizatorów, aby do obrad w Kongresie nie dopuścić „innowierców”, przy-

niosła tylko częściowy sukces. Przykładem tego była sprawa Ukraińskiego Komitetu Pokoju z siedzibą w Londynie. Komitet pod koniec sierpnia nadesłał zgłoszenia i uiścił opłatę za dwie osoby w wysokości 1 100 koron. Mimo to sekretariat Kongresu przez dwa dni odmawiał im wejścia na salę obrad, mętnie tłumacząc, że zgłoszenie dotyczyło osób prywatnych, a nie grupy. Dopiero gdy rzecznik komitetu Stefan Krywawych zagroził, że zaskarzy komitet organizacyjny o bezprawne przywłaszczenie wniesionych opłat, pozwolono im wejść na salę obrad. Innym „podejrzany” osobom pomogła duńska organizacja „Nej til Atomvaben”, która w swojej delegacji znalazła miejsce dla przedstawicielki „Karty 77” Zdenki Tominowej oraz dla Jana Minkiewicza, przedstawiciela „Wolności i Pokoju” na Zachodzie.

Głosy ich jednak utonęły w potoku oskarżeń w stosunku do USA i pochwał na cześć ZSSR. Podobnie zresztą jak głos profesora Bantinsaha Safi, przedstawiciela afgańskiego ruchu oporu, któremu jako członkowi delegacji belgijskiej organizacji pokojowej, udało się dostać na obrady Kongresu. Safi miał przemawiać jako dziesiąty z kolei mówca w trzecim dniu obrad. Okazało się jednak, że plan obrad zmieniono i wywołano go do głosu jako pierwszego, kiedy połowy delegatów jeszcze nie było na sali. Widocznie ktoś miał nadzieję, że Safi też się spóźni i czas na jego przemówienie minie. Każdy z mówców miał czas ograniczony do pięciu minut. Safiemu pozwolono mówić tylko trzy minuty i to przy akompaniamencie gwizdów i okrzyków m. in. ze strony dość licznej rządowej delegacji Afganistanu.

Jako przeciwwagę Kongresu, w innym miejscu Kopenhagi Komitet Sacharowa i Towarzystwo Przyjaźni Duńsko-Afgańskiej zorganizowały Tribunał Afgański, gdzie Afgańczycy bez ograniczeń mówili o wojnie prowadzonej na terenie ich kraju.

O ile przedstawiciele niezależnych organizacji pokojowych z krajów podległych ZSSR mieli olbrzymie trudności z dostaniem się na Kongres, to przedstawiciele wywiadów i służb bezpieczeństwa z całego świata takich problemów nie mieli. Wśród delegatów rozpoznano m. in. trzech agentów KGB, a mianowicie Taira Tairowa, Michaiła Szajna i W. Biełogłosowa, a także przedstawicieli CIA, PET (Dania) i SAEPO (Szwecja).

Fakt, że większość delegatów z Trzeciego Świata przyleciała do Kopenhagi samolotami Aeroflotu z Moskwy, pozostawiam bez komentarza.

Największym osiągnięciem Kongresu było przygotowanie podstaw do światowej kampanii przeciw SDI – „wojnóm gwiezdny” oraz potępienie Pakistanu i USA za mieszanie się w wewnętrzne sprawy Afganistanu.

Kongres zakończył się obrzymią bijatyką. Część delegatów, głównie z RFN, Danii, Szwecji, Belgii i Wielkiej Brytanii, niezadowolonych z przebiegu obrad, postanowiła zaprotestować przeciwko wojnie w Afganistanie. Kiedy weszli na scenę, służba porządkowa, a także ci z delegatów, którzy naprawdę kochają pokój, ruszyli do ataku. Bijatyka trwała około 10 minut. Większość protestujących, przyznać należy, oberwała dotkliwie. Oliver Beste z „Bonner Studenten fuer Frieden”, który doznał wiele obrażeń, stwierdził, że służba porządkowa, wyprowadzając go z sali, prawdopodobnie uratowała mu życie. Szczególnie aktywni w bicie, co zresztą nie zaskoczyło nikogo, okazali się przedstawiciele delegacji libijskiej.

Na zakończenie jeszcze jeden cytat z książki Teresy Torañskiej *Oni*. Wspomniany na początku rozmówca autorki powiedział: mój miennik — Roman Werfel na temat metod Bezpieki mówi m. in. *Rzecz bowiem w tym, że bicie denerwuje nie tylko bitego, ale i bijącego. Lepiej więc zastrzelić niż bić.*

Należy się chyba cieszyć, że delegaci na Światowy Kongres Pokoju byli jednak nastawieni pokojowo i nie strzelali. ■

Z Oslo... Paweł Gajowniczek

OPERACJA „DNIÓWKA”

23 października wróciłem z centrum Oslo będąc pod silnym wrażeniem operacji „Dniówka” (po norwesku „Dagsverk”). W metrze, centrum osiedlowym, na przystanku tramwajowym, w sklepach — uśmiechnięci młodzi Norwegowie zbierali datki na pomoc dla Afganistanu. W akcji przeprowadzonej na terenie całego kraju uczestniczyło około 200 tysięcy uczniów różnych typów szkół.

„Dagsverk” odbywa się co roku jesienią. Polega ona na pracy lub zbiórce pieniędzy, na określony przez krajowe zjazdy organizacji uczniowskich, cel. W tym roku spośród czterech różnych propozycji wybrano Afganistan. Konkretnie zaś pomoc dla afgańskiego szkolnictwa i służby zdrowia na terenach wyzwolonych spod okupacji sowieckiej oraz dla uchodźców afgańskich w Pakistanie i Iranie. Operacja „Dniówka” przeprowadzona w tym roku jest już drugą akcją na rzecz Afganistanu. Pierwsza odbyła się 5 lat temu, w 1981 roku.

W jaki sposób zorganizowana jest akcja?

Uczestnicy sami starają się załatwić dla siebie miejsce pracy. Najczęściej jest to prosta praca w przemyśle, przy sprzątaniu, ankietywanie, pomoc w pracach rolnych, a czasem nawet płatne zajęcie w domu rodziców lub krewnych. Całość zarobków przekazywana jest za pośrednictwem szkoły do sztabu operacji. By móc kwestować lub pracować przez jeden dzień wszyscy uczestnicy akcji zostają formalnie zwolnieni ze szkół. Operacja jest częścią programu wychowawczego, prowadzoną w oparciu o norweskie prawo szkolne, znajdujące ideowe zaplecze w etyce chrześcijańskiej.

Oczywiście nie jest łatwo załatwić równocześnie pracę dla 200 tys. młodych ludzi jednego dnia. Ze względów praktycznych operacja trwa więc co najmniej miesiąc. Trzeba tu pamiętać o warunkach klimatycznych. Na północy Norwegii, daleko ka kołem podbiegunowym, prace rolne czy inne zajęcia na świeżym powietrzu w końcu października są już często niemożliwe. W związku z tym, w niektórych rejonach kraju operacja przeprowadzana jest ze znacznym wyprzedzeniem. 23 października jedynie ci, którym nie udało się zdobyć płatnego zajęcia pojawili się na ulicach norweskich miast, miasteczek i osad, kwestując dla Afganistanu.

Ile w tym roku zarobili i zebrali uczniowie norweskie w ramach operacji „Dniówka” dziś jeszcze nie wiadomo. Organizatorzy liczą na uzyskanie 2,5-3 mln dolarów (18-20 mln koron norweskich). Zeszłoroczna operacja przyniosła 16,5 mln koron.

Mimo wezwania młodzieżowej organizacji norweskich komunistów do bojkotu tej akcji, udział młodzieży był w niej masowy.

Oslo, 31. 10. 1986.

Pieczeń rzymska

UNICUIQUE SUUM, czyli zależy komu

I. Motto watykańskiego dziennika *L'Osservatore Romano* — *nicuique suum*, tzn. każdemu to, na co zażył — brzmi bardzo obiecująco (w każdym razie o wiele bardziej zachęcająco, aniżeli „proletariusze wszystkich krajów łąćcie się”), a przecież nawet za tak reklamowaną gazetą ludzie „zabijają się” i są gotowi dłużej stać „w ogonku”.

L'Osservatore Romano nie narzeka na brak czytelników z tego głównie powodu, że dziennik ten nie narzeka w ogóle. W przeciwieństwie do większości dzienników, nie tylko włoskich chyba, które prześcigają się w ilości zdobytych czytelników, watykańska gazeta nie ujawnia nawet, ile

egzemplarzy każdorazowo łąduje w rękach odbiorców. Mówi się o dziesięciu — nie więcej tysiącach.

2. Nie będziemy się wszakże natrząsać z niedostatecznej troski o dotarcie do szerszej publiczności, jaka charakteryzuje tę gazetę, graniczącą wręcz z instynktem samobójczym; nie mamy też ambicji analizowania przyczyn takiego stanu rzeczy, faktu o którym w skrócie powiedzieć można, że *L'Osservatore* nie idzie.

Znacznie bardziej pasjonujące są uwagi marginalne. Takie np. jak stwierdzenie — nie bez szero-ko otwartych oczu i opadnięcia dolnej wargi — że zmiany, jakie w tym dzienniku zaszyły w ciągu jego 125-letniej historii są szokujące. Użyteczne okazuje się tutaj specjalne, jubileuszowe wydanie gazety, na które składają się fascimile numerów związanych z wyjątkowymi wydarzeniami z życia Kościoła i świata.

3. Oto w czwartym roku od założenia pisma — 22 grudnia 1864 roku — na pierwszej stronie *L'Osservatore* zamieszcza encyklikę papieża Piusa IX „Quanta cura”. Tekst dokumentu papieskiego zajmuje tylko trzy kolumny; czwarta w całości poświęcona jest doniesieniom agencyjnym. Z Turynu informują, że powstała spółka zajmująca się spieniężeniem dóbr królestwa. W Neapolu zwodowano fregatę „Messina”, czemu przyglądał się książę Hubert. Są jeszcze w miarę świeże wieści z Francji, Hiszpanii, Niemiec, z księstwec nadnundajskich i Stanów Zjednoczonych. Nieco niżej — cena złota i bawełny. Na samym dole ekstrakt z giełdy paryskiej.

W roku 1875 — 6 stycznia — zapowiedź ogłoszenia przez papieża Leona XII „roku świętego” znajdująca się na tej samej stronie, co kolejny odcinek powieści w odcinkach. (Rzecz nazywa się „Udręczona” i wyszła spod pióra niejakiej Antoinetty Klitsche De La Grande.)

Słynna pierwsza encyklika w tzw. kwestii społecznej, „*Rerum novarum*” papieża Leona XIII, dzieliła się miejscem na pierwszej stronie numeru z 19 maja 1891 roku z „biuletynem politycznym” oraz szkicem na temat ówczesnej europejskiej polityki kredytowej. Encykliki ostatnich papieży zajmują całą pierwszą stronę *L'Osservatore*. Jak widać, nie jest to wcale z historycznego punktu widzenia aż tak oczywiste.

4. Czytelnicy dzisiejszego *L'Osservatore Romano* nie tylko o giełdzie nie dowiedzą się z tego dziennika. 30 września tego roku trzech uzbrojonych drabów usiłowało zawładnąć ruchomym majątkiem jednej z watykańskich kas. Pieniądze przeznaczone były na płace dla pracowników podlegających zarządowi Watykanu. Traf chciał, że kasjer nie miał ze sobą klucza a ktoś skorzystał z nieuwagi złoczyńców i włączył system alarmowy. Rabusie ulotnili się, sforsowali mur i rozply-

nęli w tłumie. O tym wszystkim wiemy jednak nie z wydawanego przez Watykan dziennika — finansowanego, nota bene, przez urząd, który próbowało obrabować — ale z prasy włoskiej. *L'Osservatore* nie wspomina o tym ani słowem. Jedną z gazet rzymskich przyniosła nawet wiadomość, że papież miał spytać kogoś ze swego otoczenia, czy „nikomu nic się nie stało”. Ponieważ dziennik słów papieża nie wydrukował, znaczy to, że niczego takiego on nie powiedział. I w ogóle nie było żadnego napadu. Wydarzenie nie zasługiwało by znaleźć się na szacownych łamach, czy może nie zasłużyli na wiadomości o nim czytelnicy? Odpowiedź na to pytanie jest kłopotliwa i przy tej okazji nasuwają się znane skądinąd, choć niemiłe zarazem skojarzenia.

5. Czytelnikowi *Poglądu* nie pozostaje chyba nic innego, jak skorzystać z powtarzanej do znużenia przy innych okazjach dobrej rady: „wytynj i zachowaj”!

SORDELLO

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.	lub
„Pogląd”	Postcheckkonto
Sparkasse der Stadt Berlin West	586 90-102
Konto Nr 122 001 238 2	BLZ 100 100 10
BLZ 100 500 00	Postcheckamt
	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarität	
1. Anatol Kobylński, Monachium	DM 120,-
2. R. Janiszewska,	
Kirchheimboladen	DM 30,-
3. M. Machiński, Kilonia	DM 20,-
4. J. Świerkula, Kilonia	DM 10,-
5. K. Bauer, Kassel	DM 25,-
6. Olga Kniaziewicz, Gelsenkirchen	DM 20,-
7. Iwona Olszewska, Gelsenkirchen	DM 20,-

Na fundusz wydawniczy	
1. Tamara Sochacka	dol. USA 10,-
2. Czytelnicy z Alsip (USA):	
Małgorzata	dol. USA 6,5
Leszek	2,5
Jola	0,5
beziemiennie	1,5

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

KRONIKA EMIGRACYJNA

NIEMEN I URBANIAK – KONCERT, KTÓREGO NIE BYŁO

5 listopada w małym klubie jazzowym Quasimodo w Berlinie Zach. miał się odbyć koncert duetu Niemen – Urbaniak.

Czesław Niemen był bożyszczem młodzieży polskiej końca lat 60-tych. W latach 70-tych grał z wieloma zespołami, w skład których wchodziłi najlepsi polscy muzycy rockowi i jazzowi. W okresie stanu wojennego pomawiany o niezbyt jednoznaczną postawę, udzielił wywiadu „wrogiemu rozgłośni radiowej”, czym naraził się władzom PRL.

Michał Urbaniak, skrzypek i saksofonista. „Muzyczny emigrant”, chyba najbardziej znany polski muzyk jazzowy, od lat należący do światowej czołówki 5 najlepszych skrzypków jazzowych, dopiero w ubiegłym roku wystąpił po 13-letniej nieobecności w Polsce na warszawskim Jazz Jamboree.

Mała salka klubu nie zdołała pomieścić wszystkich miłośników muzyki. Na kilkanaście minut przed koncertem poinformowano słuchaczy, iż Urbaniak na koncert nie przybył, a powody jego nieobecności nie są znane. Zamiast niego wystąpi dokooptowany do duetu ad hoc czeski saksofonista, stale mieszkający w Berlinie Zach., Jan Kutschera.

Koncert obu muzyków był w zasadzie demonstracją i pokazem posiadanych przez Niemena syntezatorów i pięciopiętrowych zestawów kolumnowych. Niemen zagrał kilka swoich nowych kompozycji, a na bis komputerowe wersje starych przebojów „Pod papugami”, „Jednego serca” oraz „Dziwny jest ten świat”. Z dawnego Niemena został już tylko głos najlepszego bez wątpienia polskiego wokalisty.

Saksofonista Kutschera grał na saksofonach sopranowym i altowym, ale tylko wtedy... gdy udało mu się przebić przez decybele i zgryzły muzyki Niemena. Jego soczyste i dźwięczne, pełne muzycznej wyobraźni solówki były przez Niemena skracane i przerywane niekiedy w połowie frazy. Zirytowany taką formą egoizmu i muzycznego nietaktu czeski muzyk pod koniec koncertu całkowicie zniechęcony zszedł ze sceny.

Można domyślać się, czy przypadkiem nie dlatego Urbaniak nie przybył na wspólny z Niemenem koncert?

ESSEN: WYSTAWA OBRAZÓW ANDRZEJA PIWARSKIEGO

Jak informuje Uniwersytet Ludowy (Volkshochschule) w Essen, w jego pomieszczeniach w dniach 14. 11. – 18. 12. 1986 odbędzie się wystawa obrazów Andrzeja Jana Piwarskiego, obejmująca okres twórczości od roku 1960 do chwili obecnej. W drugim dniu wystawy (15. 11.) artysta przedstawił widzom swój warsztat malarski, po czym w ramach „teatru malarskiego” zaprosił ich do wspólnego, malarskiego happeningu. W prospekcie wystawy Christine Wicho określiła Piwarskiego jako „znanego malarza nowej generacji, którego droga zdobyła uznanie nie tylko we własnej ojczyźnie Polsce, lecz również w Republice Federalnej Niemiec potrafił wybić się jako

artysta poprzez własną artykulację form wyrazu”. Według Wicho obrazy Piwarskiego „fascynują poprzez genialną ekspresję kolorów oraz dynamikę rozmachu pędzla”. (Wystawa otwarta jest w Volkshochschule Essen, Hollestr. 75, 4300 Essen 1. tel. 88 45 76; poniedziałek – piątek od godz. 9.00 – 21.00, sobota od godz. 9.00 – 13.00.

CHICAGO: WYSTAWA WSPÓŁCZESNEJ GRAFIKI POLSKIEJ 1950-1966

Jak informuje Polskie Muzeum w Ameryce (The Polish Museum of America) w miesiącach październiku i listopadzie wystawiano 56 prac graficznych najbardziej znanych grafików polskich dwóch pierwszych powojennych dziesięcioleci. Zbiory gromadzone były przez ostatnie dwadzieścia lat i dopiero teraz – w reprezentatywnej kolekcji – można było je zaprezentować w muzeum. W starannie przygotowanym prospekcie wystawy zwraca się uwagę na prace takich artystów jak: M. Malina, J. Jurgielewicz, Jerzy Panek, Stanisław Wojtowicz, Stefan Suberlak, Konrad Szrednicki, Mieczysław Wejman i Lucjan Mianowski.

Muzeum otwarte jest codziennie od godz. 12.00 do 17.00. Polish Museum of America, 984 N. Milwaukee, Chicago, IL. 60622, Tel. 384/3352.

BONN: PIKIETA PRZED AMBASADĄ SOWIECKĄ

Działające w Bonn Towarzystwo „Kontinent” zorganizowało pikietę sowieckiej ambasady w związku z rocznicą komunistycznej rewolucji. W demonstracji wzięło udział ok. 50 osób, domagając się na transparentach wolności dla Sacharowa oraz zwracając uwagę na prześladowania dysydentów w Związku Sowieckim. Na plakatach przedstawiono portrety przedwcześnie „zmar-



łych” sowieckich obrońców praw człowieka, domagano się „likwidacji najgorszego kacetu w ZSSR, obozu nr. 361 w miejscowości Perm”.

Wśród uczestników – pisze *Bonner Rundschau* (7. 11.) – byli przedstawiciele polskiego związku zawodowego „Solidarność” z Bonn, Kolonii i Dortmundu oraz Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów.

W Watykanie podano do wiadomości teksty telegramów, jakie Papież Jan Paweł II i główny rabin Rzymu Elio Toaff wymienili z okazji żydowskiego Nowego Roku (Rosh ha Szana). Jan Paweł II przypomniał swoją wizytę w rzymskiej synagodze 13 kwietnia br. Rabin Toaff pisze, że życzenia papieskie rozesała do wspólni żydowskich

na całym świecie. Rzymska gmina żydowska jednogłośnie uznała wizytę Papieża w synagodze za wydarzenie minio-
nego 5746 roku. W tym roku żydowski Nowy Rok ob-
chodzony był w dniach 3-4 października.

Jak podaje Komunikat nr 17/86 Grupy Roboczej „Solidarność” z Monachium, 23 października w sali klubowej monachijskiego oddziału niemieckich związków zawodowych, odbyło się spotkanie przedstawicieli DGB z działaczami Grupy oraz przybyłymi na to spotkanie gośćmi z Polski. Tematem spotkania było Powstanie Węgierskie 1956 roku (referował działacz niezależny Zbigniew Sadlak). Omawiano także sprawy dotyczące sytuacji „Solidarności” w kraju w kontekście działań milicji wymierzonych przeciwko członkom i działaczom związku.

POLSKI CHÓR DZIECIĘCY W BERLINIE ZACHODNIM

Na zaproszenie pro-reżymowego „Towarzystwa Polско-Niemieckiego” (Deutsch-Polnische Gesellschaft) w Berlinie Zachodnim gościć będzie w dniach 28. 11. - 4. 12. br. polski chór dziecięcy „Scholares Minores Pro Musica Antiqua” z Poniatoewa k/Lublina. Chór składa się z ok. 40 osób w wieku do 16 lat, uprawiających muzykę renesansową i barokową, przy akompaniowaniu instrumentów zbudowanych na historycznych wzorach. Chór kilkakrotnie wystąpi w Berlinie Zach. m. in. w dn. 29. 11. w godz. popołudniowych na bazarze noworocznym gminy Lankwitz, w dn. 30. 11. po południu w kościele ewan-

gelićkim w dzielnicy Neukolln, dn. 1/2. 12. w kościele ewangelickim w dzielnicy Tegel, a wieczorem 3 grudnia w domu gminy Gropiusstadt.

PRO COOPERATIONE - EMIGRANCI ZE WSCHODU TWORZĄ NOWĄ ORGANIZACJĘ

Pod koniec września br. w Wiedniu została założona nowa emigracyjna organizacja o nazwie „Pro Cooperatione”, której celem jest „popieranie współpracy sił pluralistyczno-demokratycznych Europy Środkowo-Wschodniej”. W posiedzeniu założycielskim wzięli udział przedstawiciele narodów Europy Środkowo-Wschodniej: Bułgarry, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni i Czesi. Rada Polityczna działająca w Polsce Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość” w przesłanej do uczestników konferencji założycielskiej nocie przywitała z zadowoleniem współdziałanie sił demokratycznych w Europie Środkowo-Wschodniej - podano w komunikacie rozesłanym przez organizatorów w październiku br. do dziennikarzy i redakcji czasopism na Zachodzie. „Pro Cooperatione” ma ambitne plany wydawania w językach środkowo-europejskich czasopisma o nazwie „Akkord”. Zachodnia opinia publiczna ma być informowana o działaniach organizacji w istniejącym od kilku lat, ukazującym się nieregularnie czasopiśmie *Ost-Nachrichten* w języku niemieckim, którego redaktorem i wydawcą jest Litwin Algis Klimaitis. W skład prezydium „Pro Cooperatione” weszli Algis Klimaitis jako przewodniczący, Maria Nowak jako wiceprzewodnicząca (członek delegacji „Solidarności” w Szwajcarii), Rumun Prada Michalescu, Bułgar Stefan Tabakoff oraz jako sekretarz, Vladimir Pilman z Czechosłowacji.

Od Redakcji: Komunikatu nadanego przez „Inf. Pol. Lon.” nie opublikujemy ze względu na anonimowość nadawcy.

Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Libraire Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA — Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN — Stodiec's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropaeische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA — „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5;

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
Metro: Pont Marie Tel.: 326 51 09

KSIĄŻKI POLSKIE

**KSIAZKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI
I EUROPY WSCHODNIEJ**
Książki wysyłamy na cały świat
Katalogi bezpłatnie wysyłamy
na każde żądanie

„Pogłód” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie nienisienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogłód” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 sA
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Canada	4 sC
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 s
Wielka Brytania	1,5 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wysyłkę podejmujemy po zezwoleniu władz na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogłód”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askaniering 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

IMPRESSUM

Verleger – Wydawca
Gesellschaft Solidarność e.V.
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62
Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak
Adres redakcji
Postfach 62 02 24
D - 1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski,
905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel.
09/3505094;

AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaś-
likowski, Kolblassgasse 35/15, 1030 Wien;
Käsegaria Polka, Zofia Reinbacher, Burg-
gasse 22, 1070 Wien;

DANIA – Roman Smigieński, Worsaaesvej 7,
4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;
FRANCJA – A. Mrowiec, 6AB d. A. Allen-
de, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk,
143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche
s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller
Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek
Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal
P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA – Paweł Gajownik, Linder-
bergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN – Łucja Abramowicz, Schniederberg-
str. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878;

Andrzej Baranowski, Riesengebietstr. 1,
5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum
Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel.
0231/374673; Zbigniew Długociński, Gru-
ne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/-
436260; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8,
5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jan-
kowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000
Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech Jar-
mała, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Fingelbert Str. 85, 5760 Arns-
berg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leś, Wie-
nenstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/-
8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str.
124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Miroslaw Suflida, Wilhelm Bauman Str. 51,
4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Walde-
mar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000
Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brusselseler-
str. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83,
13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA – Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip
60658 Ill. Tel. 312/5972096; Miroslaw
Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432,
Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198
Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel.
313/8711686; Andrzej Winiewski, P.O.
Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania – Solidarity with So-
lidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD,
el. 01/6734456;

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wy-
łącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie prawo skracania
nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca-
my. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie od-
dają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły pod-
pisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

NOWY

KONKURS POGLĄDU

Redakcja „Pogladu” ogłasza konkurs na recenzję książki wydanej w 1986 r. w polskim wydawnictwie emigracyjnym lub w niezależnym wydawnictwie podziemnym w kraju.

Recenzja dotyczyć może każdej książki bez względu na formę literacką czy poruszaną problematykę. Powinna zawierać od dwóch do pięciu stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 stycznia 1987 roku.

Redakcja przewiduje nagrody:

I nagroda – 200 DM

II nagroda – 150 DM

III nagroda – 100 DM

oraz pięć wyróżnień po 50 DM.

Nagrodzone prace będą prezentowane na łamach „Pogladu”.

Redakcja zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, podobnie jak dokonywanie zmian i skrótów w nadesłanych recenzjach.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres:
Redakcja „Poglad”, 1000 Berlin 62, Gesslerstr. 10, z dopiskiem „Recenzja”